



Christie Ridgway



***Złotowłosa
narzeczona***

Tytuł oryginału: His Forbidden Fiancee



ROZDZIAŁ PIERWSZY

W luksusowym domu z bali brakowało jedynie seksownej kobiety, która by leżała na stojącym w głównej sypialni ogromnym łożu. Najlepiej nagiej. Blondynki. O sylwetce pełnej miękkich krągłości.

Chudzielce nie interesowały Luke'a Bartona. Lubił kobiety stworzone dla przyjemności. Jego przyjemności.

- Mówił pan coś, panie Barton?

Wzdrygnął się. Oderwał wzrok od łóżka i odwrócił się do agentki pokazującej mu dom, w którym miał spędzić najbliższy miesiąc. Czyżby głośno myślał? Ruszył za przewodniczką do następnej sypialni.

Była dość atrakcyjną dziewczyną, po dwudziestce, blondynką, ale to nie ona rozbudziła jego wyobraźnię. Obejrzawszy się przez ramię, doszedł do wniosku, że winne było to luksusowe łoże z materacem mogącym rozmiarami konkurować z widocznym przez okna fragmentem jeziora Tahoe.

Stało niedaleko kominka pełnego starannie ułożonego drewna. Wyobraził sobie jasne płomienie rzucające złociste błyski na nagie, jędrne ciało wymarzonej kobiety.

- Panie Barton?

Z trudem skupił uwagę na agentce.

- Proszę mi mówić Luke - poprosił.

- Słucham? - zdziwiła się. - W tym miesiącu spodziewaliśmy się Matthiasa Bartona.

Luke, zakłopotany, wpatrywał się w nią przez chwilę. Matthias? Och, Matthias, Matt. Przez to łoże zapomniał o wszystkim, nawet o tym draniu bracie bliźniaku, co mu się nieczęsto zdarzało. Nigdy nie wyświadczył mu żadnej przysługi.

Aż do dzisiaj.

Kiedy asystentka brata skontaktowała się z jego sekretarką, z miejsca chciał odmówić temu oszustowi. „Pański brat musi się zająć niespodziewaną sprawą i chciałby wiedzieć, czy zamieni się pan z nim na miesiąc” - zakomunikowała Elaine spokojnie, jakby nie było nic dziwnego w fakcie, że bliźniacy w ogóle się do siebie nie odzywają.

Akurat tym razem Luke nie mógł odmówić prośbie brata.

- Przepraszam. Właśnie miałem wyjaśnić - odezwał się do agentki. Najwyraźniej nie zauważyła pozostawionej przez Nathana tajemniczej notatki zaadresowanej do niego. - Coś wypadło mojemu bratu i musieliśmy się zamienić miesiącami.

Najstarszy trik, podmiana bliźniaków.

- No cóż, sądzę, że wszystko jest w porządku - odparła kobieta i gestem zaprosiła go dalej. - Tak więc, jak mówiłam, Luke, żeby wypełnić warunki testamentu Huntera, musisz spędzić w tym domu następny miesiąc. Przez ostatnie trzydzieści dni mieszkał tu twój przyjaciel Nat-han, w piątym miesiącu twoje miejsce zajmie Matthias.

Wiedział o tym. Jakiś czas temu każdy z Siedmiu Samurajów - jak nazywali sami siebie w college'u - dostał list. Po zakończeniu studiów i śmierci Huntera Palmera cała szóstka straciła ze sobą

kontakt. Dopiero otrzymane wiadomości przypomniały im o złożonej pod koniec studiów obietnicy. Choć wszyscy pochodzili z rodzin mających i pozycję społeczną, i bogactwo, postanowili twardo, że odcisną w świecie własny ślad - i to w ciągu dziesięciu lat. Nad stołem zastawionym mnóstwem pustych butelek po piwie przysięgli, że nad jeziorem Tahoe postawią letni dom, a po dziesięciu latach każdy z nich spędzi w nim jeden miesiąc. Na koniec siódmego miesiąca mieli się spotkać wszyscy razem, by świętować przyjaźń i osiągnięte sukcesy.

Jednak wraz ze śmiercią Huntera umarł i ten pomysł.

Tymczasem nieżyjący przyjaciel zaskoczył wszystkich. Choć wiedział, że nie będzie mógł uczestniczyć w imprezie, zadbał o zbudowanie domu nad jeziorem. Potem napisał do każdego z druhów list, w którym wyznał, że oczekuje, że każdy z nich dotrzyma obietnicy złożonej przed wieloma laty.

Przy następnych łukowatych drzwiach agentka odsunęła się na bok. - A tu jest główna łazienka.

Kiedy Luke wszedł do środka, wymarzona blondynka znów się pojawiła w jego myślach. Wślizgiwała się delikatnie do głębokiej wanny, wpuszczonej w wyłożoną terakotą podłogę. Końce jej włosów pociemniały, zmoczone wodą, a ciemne aureole na jej piersiach bawiły się w chowanego z pianą w wannie...

- Czy będzie ci tu wygodnie?

Znów głos agentki zaskoczył go zupełnie, tak bardzo zatopił się w kuszącej wizji.

Do licha! Co się ze mną dzieje? - zastanawiał się, stanowczo przeganiając moką piękność z myśli.

- Na pewno, dziękuję.

Nawet jeśli z powodu brata było to trzy miesiące wcześniej. Musiał się skrzywić, bo brwi kobiety się uniosły.

- Czy coś jest nie tak?

- Nie, wszystko w porządku. - Nie było powodu, żeby wyciągać rodzinne brudy przed obcą osobą. - Po prostu pomyślałem... o Hunterze...

- Przepraszam. - Kobieta spuściła wzrok. Wpatrywała się w czubek eleganckiego czarnego buta. - Myślę, że to wszystko jest miłym gestem z jego strony.

- Hunter Palmer był bardzo miłym człowiekiem. Najlepszym z całej ich siódemki. Zdecydowanie. Luke przypomniał sobie jego szeroki uśmiech, zaraźliwą wesołość, sposób, w jaki potrafił namówić ich grupkę na wszystko - począwszy od przybicia do sufitu wszystkich mebli w pokoju recepcyjnym na pierwszym roku studiów, a skończywszy na zorganizowaniu charytatywnych zawodów trzyosobowych drużyn koszykówki na ostatnim.

Hunter był w drużynie Luke'a. Wygrali cały turniej. Jakież zespół stanowili: Hunter, Luke i... Matt. Wtedy, jak nigdy przedtem ani nigdy potem, grał w jednej drużynie z bratem.

Kiedy się jednak zgodził na zastępstwo, myślał nie o nim, ale o Hunterze. W ostatnim życzeniu zmarły przyjaciel prosił, by pozostała szóstka mężczyzn spędziła jakiś czas w zbudowanym przezeń domu. Jeśli spełnią jego prośbę, ten dom oraz dwadzieścia milionów dolarów

przejdą na własność Hunter's Landing, miasteczka położonego nad brzegiem jeziora Tahoe. Luke nie zamierzał się stać przyczyną załamania się tego planu, niezależnie od tego, co czuł wobec brata.

Dlatego szedł teraz za agentką przez pozostałe pokoje. Spędził kilka chwil na oglądaniu oprawionych w ramki zdjęć Samurajów wiszących na ścianie korytarza na drugim piętrze. Gdyby chciał udawać Matta, pomyślał, musiałby wiązać ciasno krawaty, uśmiechać się zimno jak śniegi Sierry i być gotowym do zarabiania na wszystkim, bez zwracania uwagi na znajomych, krewnych czy nawet zwykłą przyzwoitość. Tak właśnie działał jego brat.

W końcu agentka podała mu klucze i wyszła. Został sam, jedynie w towarzystwie ponurych myśli. Było cicho. Nigdzie nie pozostały żadne ślady po Nathanie Barristerze - który spędził tu poprzedni miesiąc - jeśli nie liczyć pospiesznie przez niego nabazgranej notki. Jednak poprzedni lokator pozostał w pobliżu. Zakochał się w burmistrz Hunter's Landing, Keirze Sanders, i teraz para ta krążyła pomiędzy Tahoe a rozświetloną Barbados.

Luke pozbył się marynarki i krawata, wygrzebał piwo z przepelnionej lodówki i usadowił się przy oknie największego pokoju. Na niebie gromadziły się ciemne chmury pasujące do jego nastroju. Co, u diabła, miał robić przez cały miesiąc?

Nathan, jak się zdawało, poradził sobie całkiem nieźle. W notce wyjawiał, że to miejsce nie okazało się taką czarną dziurą, jak sądził, oraz że znalazł sobie zajęcie - szalony romans. Luke nie miał ochoty wchodzić na tak niepewny grunt, ale stanowczo żałował, że

wymarzona blondynka nie mogła wejść do tego pokoju wprost z jego fantazji.

Pierwsze krople deszczu uderzyły w okno, spływając po nim jak łązy. Ha, gdyby ucieleśniona wizja z marzeń stanęła na progu, szukając Matta, sam by zapłakał. Jeśli się zastanowić, wcale nie powinien uważać takiego rozwoju sytuacji za niemożliwy. Jego brat mógłby coś podobnego zaaranżować, choćby po to, żeby mu dopiec. Matt na każdym kroku rujnował mu życie.

Żeby być uczciwym, musiał przyznać, że to ich ojciec, Samuel Sullivan Barton, zapoczątkował tę paskudną rywalizację pomiędzy nimi. Zamienił ich dzieciństwo w niekończący się sezon „The Apprentice”*, osobiście odgrywając rolę Donalda Trumpa i bezustannie podsycając bezlitosną walkę swoich synów.

** „The Apprentice” - telewizyjny program sieci NBC: Donald Trump wraz ze współpracownikami przez sześć tygodni oceniają osiemnaścioro rywalizujących kandydatów, którzy otrzymują najróżniejsze zadania związane z prowadzeniem biznesu. W każdym odcinku jedna osoba odpada. Nagrodą jest praca w jednej z firm imperium Donalda Trumpa. Walka jest twarda, zaciekle, wyczerpująca psychicznie i nie bardzo fair. (przyp. tłum.)*

Ich wrogość zmaląła w college'u, lecz zaraz po śmierci Huntera zmarł ich ojciec i zostawił im w spadku ostatnią rozgrywkę, która od nowa rozpalila morderczy wyścig. Cały rodzinny majątek miał odziedziczyć ten syn, który pierwszy zarobi milion dolarów. Obaj, niezależnie od siebie, zajęli się rozwojem technologii komunikacji bezprzewodowej: Luke wykorzystując swój techniczny dyplom, a

Matt niezaprzeczalny nos do interesów, pozwalający mu zatrudniać właściwych ludzi. W świecie nowinek technicznych jego brat był skrajną oferą, za to mistrzowsko potrafił zebrać odpowiedni zespół. Oczywiście tym razem zapewnił sobie zwycięstwo, podkupując dostawcę. Pierwszy zarobił milion i dostał cały rodzinny majątek, co do grosza.

Od tamtej pory Luke nie rozmawiał z nim, choć swoją firmę rozwinął znakomicie, tworząc mniejszą, ale bardziej dynamiczną wersję tego, co Matt budował, podpierając się odziedziczonymi pieniędzmi Bartonów.

Deszcz rozpadał się na dobre i w domu zrobiło się chłodno. Luke wstał i podpalił drwa ułożone w ogromnym kominku, który zajmował praktycznie całą kamienną ścianę salonu. Widok płomieni znów skierował jego myśli na blondynkę.

Pomyślał, że po powrocie do swojego kondominium w przyzatkowej dzielnicy San Francisco zadzwoni w parę miejsc. Zazwyczaj interesowała go wyłącznie praca oraz szukanie sposobu odpłacenia w przyszłości bratu pięknym za nadobne, więc życie erotyczne miał dużo uboższe, niż można by się spodziewać. Teraz jednak wyimaginowana blondynka nie chciała się wynieść z jego myśli. Wręcz czuł jej zapach...

Zamknął oczy i odchylił głowę na oparcie. W miarę rozwoju fantazji serce zaczęło mu uderzać coraz głośniej.

Tylko że to nie było jego serce.

Otworzył gwałtownie oczy. Wyjrzał przez okno, próbując ustalić, czy te regularne uderzenia nie są wywołane przez nawałnicę

lub szarpane wiatrem drzewa. Ani jedno, ani drugie. Ruszył do drzwi frontowych. Kto mógłby się tu pojawić w trakcie takiej wiosennej ulewy?

Otworzył drzwi. Ogarnął go zimny podmuch wiatru i poczuł bryzgi deszczu. Na werandzie zobaczył ciemną sylwetkę. Powstrzymując dreszcze, niezdarnie poszukał włącznika światła. Powódź jasności zalała werandę i przedpokój. Mroczna sylwetka zmieniła się w kobietę. Biała bluzka kleiła jej się do ciała, a mokra spódnica oblepiała uda. Podniosła ręce, próbując wycisnąć choć trochę wilgoci z przemoczonych włosów. Spomiędzy prostych pasm wyśliznęło się kilka loków sugerujących złotą barwę.

Luke ponownie spojrzął na jej ubiór, a właściwie na krągłości obleczone mokrym materiałem. Na wspaniałym biuście wyraźnie odznaczały się sutki. Nawet od przodu widać było jej pośladki, właśnie takie, jak lubił. Cała była dokładnie taka, jak lubił.

Gapił się na nią, ogłupiały, próbując się zorientować, jaka to kombinacja piwa, dzikich fantazji i szalonej ulewy sprowadziła mu przed oczy taką wizję.

Skrzywiła się. Wargi też miała pełne.

- Matthias, nie zamierzasz zaprosić swojej narzeczonej do środka?

Narieczona??? Matthias???

Jeszcze przez kilka chwil wlepił oczy w blondynkę u progu. Dopiero czując kolejny mokry podmuch, wzdrygnął się i wpuścił ją do środka. Kiedy wchodziła, w głowie kotłowały mu się pytania. Czy to jakiś żart?

Wszedłszy do środka, młoda kobieta nerwowo objęła się ramionami i oblizwała dolną wargę.

- Ja, hm, wiem, że się mnie nie spodziewałeś. To był... rodzaj nagłego impulsu.

-Tak?

- Tak. Wskoczyłam do samochodu i bardzo szybko tu dojechałam. Wtedy zaczęło lać, a teraz... - Głos jej zamarł. Wzruszyła ramionami, spuszczać wzrok. - A teraz zaraz przemoczę ten piękny dywan.

Miała rację. Była równie mokra jak ta dziewczyna z łazienkowej fantazji i pewnie też przemarznięta. Gestem wskazał schody do salonu z kominkiem, w którym strzelał ogień.

- Zagrzej się i wysusz.

Kiedy przechodziła przed nim do sąsiedniego pomieszczenia, próbował się zachować jak dżentelmen i zatrzymać wzrok powyżej jej szyi. Ale co tam, przecież i tak nim nie był! Utwierdził się w tym, oglądając ją od stóp do głów. Była dokładnie w jego typie.

Tyle tylko, że była również narzeczoną brata. Ale czy naprawdę? Wciąż mogło się to okazać jakimś kawałem...

Zatrzymała się tuż przed buzującym ogniem i odwróciła do niego. Znów zasypała go słowami. Zaczął podejrzewać, że w zdenerwowaniu zwykła mówić co jej ślina na język przyniesie.

- Matka by mnie zabiła, gdyby wiedziała, że tu przyjechałam. Lauren, powiedziała by tym swoim potępiającym tonem, czy to nie kolejny z twoich Złych Pomysłów? Tak właśnie to mówi: z dużych

liter. Duże „Z” i duże „P”. Kolejny Zły Pomysł, Lauren. - Zaśmiała się nerwowo.

Lauren. Miała na imię Lauren. Nic mu to nie mówiło, ale przecież nie sprawdzał szczegółów życia towarzyskiego Matta.

Zadygotała. Spozrzegł wełnianą narzutę na jednym z foteli. Sięgnął po nią i podał dziewczynie. Biorąc ją, spojrzała na niego wielkimi, niebieskimi oczami. Nerwowo oblizała dolną wargę.

- Na pewno się zastanawiasz, co ja tu robię, Matthias.

- Ja nie... - jestem Matthias, chciał powiedzieć, ale coś go powstrzymało od wypowiedzenia tych dwóch słów. Dla zyskania na czasie przeczesał dłonią włosy. - Chyba jestem trochę zaskoczony twoim widokiem.

Znów się zaśmiała króciutko i obróciła w stronę ognia.

- To znaczy, że nie znamy się za dobrze, prawda? Oczywiście od lat współpracowałeś z moim ojcem i Conover Industries...

Cholera jasna, pomyślał Luke. To córka Ralpha Conovera. Człowieka, który pierwszy się przykleił do Mat-ta, kiedy ten oszukańczo pozbawił Luke'a uczciwej szansy wygrania majątku rodzinnego Bartonów.

- ...ale pamiętaj, że nie rozmawialiśmy zbyt dużo ani nie byliśmy... hm... sami razem.

Co? Jego brat zaręczył się z kobietą, z którą nigdy nie spał? Zaczął się domyślać, na czym polegała ta intryga, i jeśli miał rację, to Matt wcale nie nabrał niespodziewanie smaku na miłe, krągłe blondynki. Chciał tylko umocnić swoją pozycję wobec Conover Industries. Myśli Luke'a gwałtownie popędziły w kierunku wszystkich

skutków, jakie to mogło mieć dla Eagle Wireless, jego własnej, sporo mniejszej firmy. Po ożenku Conover Industries z Barton Limited pozycja Eagle na rynku komunikacji bezprzewodowej mogła się stać bardzo niepewna. Niech to szlag.

Lauren obróciła się ku niemu, przyciskając narzutę do piersi.

- Nie powiedziałaś, co o tym sądzisz, Matthias.

Bo Luke nie miał czasu tego przemyśleć. Odchrząknął lekko.

- Przypuszczam, że wielu ludzi uznałoby to za dziwne, że my nie... - Ponieważ nie wiedział dokładnie, co Lauren i Matt robili, a czego nie, zawiesił głos.

- Byliśmy razem? - podsunęła gładko, rumieniąc się. - Nawet się nie całowaliśmy? I nie poszliśmy do łóżka?

Patrząc w te wielkie, błękitne oczy, Luke nagle zobaczył - i to ze szczegółami - jak właśnie to z nią robi. Na wielkim ekranie swojej wyobraźni, ze znakomitą rozdzielczością, pojawiła się scena, jak się z nią kocha w wielkiej wannie na górze albo na wielkim łożu.

Znienacka jej oczy pociemniały. Czyżby czytała w jego myślach? A może tylko tak samo jak on poczuła gwałtowny przypływ zauroczenia? Atrakcyjna blondynka Lauren i Luke, ten groźniejszy z bliźniaków.

Ten oszukany.

Podniósł rękę i przesunął palcem wzdłuż miękkiej krzywizny jej policzka, zastanawiając się, czy smakuje tak słodko, jak wygląda. Końcem palca dotknął miejsca pośrodku jej dolnej wargi i zobaczył, jak rozszerzają jej się źrenice.

O tak, wyraźnie jest nim zainteresowana, a błysk dezorientacji w jej oczach powiedział mu, że wobec Matta wcale tego nie odczuwała.

Przeciagnał kciukiem wzdłuż jej dolnej wargi, sięgając nieco głębiej. Stała przed nim jak skamieniała.

O rany, jakaż ona piękna.

Gdyby Luke był na miejscu brata, nie czekałby z przeniesieniem ich zaręczyn - nawet takich zaaranżowanych ze względu na interesy - na wyższy poziom.

Szybki puls widoczny na jej szyi wręcz błagał, by go dotknął wargami. Jej włosy zaczęły wysychać i rozsiewać kwiatową woń szamponu. Marzył o tym, by poczuć ten zapach na swojej skórze.

- Matthias...?- wyszeptała niepewnie.

Luke ani drgnął, słysząc niewłaściwe imię, za to spokojnie założył jej mokry lok za ucho. Widząc, jak w odpowiedzi na ten gest na jej szyi pojawiała się gęsia skórka, uśmiechnął się, starannie unikając okazania odczuwanego silnego pragnienia, by pożreć Złotowłosą jednym kłapnięciem. A potem zrobić to jeszcze raz, ale pomalutku, tak żeby się rozkoszować każdym kęsem.

Jego dłoń zawisła koło jej ucha. Pomieszały mu się bajki, wilk zjadł Czerwonego Kapturka. Ale to bez znaczenia. Lauren bez wątpienia była Złotowłosą, a Luke nie czuł się tak... drapieźnie od bardzo, bardzo dawna.

Patrząc jej prosto w oczy, przeciagnał kciukiem po jedwabistym policzku. Lauren wypuściła ściskaną narzutę i chwyciła go za przegub, by odsunąć jego rękę od twarzy.

- Co ty właściwie robisz?

Złotowłosa nie była aż tak gotowa do wypróbowania puszystych materaców, jak sądził. Ale to nic. Sam potrzebował trochę czasu na przemyślenie wszystkiego.

- Nic, czego sama nie zechcesz - zapewnił ją, cofając się i uśmiechając. Wcisnął ręce do kieszeni, żeby ukryć efekt, jaki u niego wywoływały jej krągłości, i zaproponował: - Może weź prysznic? Rozgrzejesz się.

A on przez ten czas będzie mógł nieco ostygnąć. Pomyśleć. Zdecydować, co zrobić z tym całym erotycznym dynamitem, zwłaszcza w pobliżu żywego ognia... I zwłaszcza gdy kobieta, która zmaterializowała się wprost z jego najśmielszych fantazji, była przyszłą żoną jego brata.

- Wziąć prysznic tutaj? - Potrząsnęła głową. - Nie, nie, ja tylko wpadłam pogadać, a potem...

- Co? - przerwał jej Luke. - Chcesz wyjść na coś takiego? - Pokazał na okno, za którym w ciemnościach rozszalała się nawałnica.

- To dopiero byłby prawdziwy Zły Pomysł, Lauren.

- Dzięki, że mi przypomniałeś. - Skrzywiła się.

- Uczciwe ostrzeżenie, mała. Nigdy nie pokazuj mi swoich słabości. Wykorzystam je przeciwko tobie. - Uśmiechnął się leciutko.

- Mała! - Znów się skrzywiła, choć trochę się rozluźniła. - Mam dwadzieścia sześć lat.

- No to bądź dorosła. Idź na górę i weź gorący prysznic. Potem wsadzimy twoje ubranie do suszarki, zorganizuję coś na obiad i się zastanowimy.

- Nad czym? - spytała, mrużąc oczy. Była podejrzliwa, ale to miało sens.

- Nad tym, co nam przyjdzie do głowy - odparł.

Na przykład nad tym, czy jej powiedzieć, kim naprawdę jest, czy pozwolić jej dziś zniknąć ze swojego życia.

Po kolejnym, szybkim spojrzeniu na świat za oknem najwyraźniej podjęła decyzję.

- Dobrze. - Schyliła się po narzutę.

Kiedy mu ją podała, kierując się w stronę schodów, przyciągnął ją bliżej.

-Co? - spytała, zaskoczona. Wielkie, błękitne oczy. Puszyste loki.

- Nie pocałowaliśmy się na powitanie - wymruczał.

Pełen oczekiwania, jak to będzie, przykrył jej usta swoimi. Od tego dotyku serce zabiło mu mocniej. Lauren miała najdelikatniejsze, najbardziej jędrne wargi, z jakimi się kiedykolwiek zetknął w ciągu swoich trzydziestu jeden lat życia i osiemnastu lat całowania. Podniósł ręce, by objąć jej twarz. Zaczerpnął powietrza, a potem dotknął jej języka czubkiem swojego... i oboje odskoczyli, jakby porażeni prądem. Ona pierwsza odzyskała oddech.

- Ja... chyba pójdę wziąć ten prysznic... - wykrztusiła, nie odrywając wzroku od jego twarzy, jakby się bała odwrócić do niego tyłem.

- Jasne, w porządku, idź na górę - zdołał wymamrotać, chociaż powinien zawołać: Uciekaj, Złotowłosa. Uciekaj najdalej i najszybciej, jak potrafisz!

Popędziłby za nią, gdyby spróbowała.

Lauren Conover patrzyła na swoje odbicie w łazienkowym lustrze, szukając choćby śladów kręgosłupa moralnego, który, jak sądziła, odkryła w sobie dziś rano, przed wyjazdem nad jezioro Tahoe. Zamiast tego widziała mokrą kobietę z zaróżowionymi ustami i dezorientacją w oczach.

- Miałaś wejść i zerwać z nim natychmiast! - wysyczała ze złością w stronę gapiącej się na nią z lustra istoty. -A nie uznać, że jest atrakcyjny!

Ale taki był. Zupełne szaleństwo i duży kłopot. Kiedy otworzyły się drzwi wspaniałego domu z bali, stał w nich Matthias Barton, wyglądając tak samo jak przy tych nielicznych okazjach, kiedy się spotykali. Ciemne włosy, ciemne oczy, szczupła twarz, której nie mogła odmówić urody - a jednak nigdy wcześniej jej nie pociągał.

Potem zaprosił ją do środka, a kiedy patrzyła na niego, stojąc przed kominkiem, czuła żar i z tyłu, i z przodu - ten rodzaj ognia pomiędzy mężczyzną i kobietą, od którego cierpnie skóra, a serce przyspiesza rytm, i który może przekonać kobietę do małżeństwa. A ona przebyła całą tę drogę, żeby mu oświadczyć, że nic z tego nie będzie.

I nie będzie!

Kiedy dziś rano jej matka rzuciła na stół w kuchni stos ślubnych czasopism, Lauren spojrzała na nie, a potem na twarz swojej trzynastoletniej siostry, która dokuczała jej bezlitośnie od chwili ogłoszenia zaręczyn dwa tygodnie temu.

- Lepiej zrób coś, i to szybko - powiedziała Kaitlyn, odsuwając się od lśniących czasopism, jakby były kłębowiskiem żmij. - Albo za chwilę mama wepchnie mnie w jakąś potworną sukienkę dla druhny, czego przenigdy ci nie wybaczę.

Lauren wiedziała, że siostra ma rację. Przyczyną, dla której zaręczyła się z praktycznie obcym mężczyzną, były ciężkie jak walec drogowy zasady jej matki, jak również ledwie zawoalowane sugestie ojca, że to małżeństwo będzie dobre dla rodzinnych interesów, które według niego zawsze szły marnie. Zakłopotanie Lauren wynikało także z jej trzech poprzednich prób dojścia do ołtarza. Tamtych mężczyzn wybrała sama i wszystkie trzy związki zakończyły się katastrofami. Trudno więc było, pomimo wyraźnego obrzydzenia nastoletniej Kaitlyn, nie zgodzić się z rodzicami, że ich wybór nie może być jeszcze gorszy.

Lecz widok tych niezliczonych stron z sukniami ślubnymi wyrwał Lauren z ogłupienia, któremu się poddała od powrotu z Paryża pół roku temu. Odwieszenie w czeluście wyłożonej cedrem szafy trzeciej ślubnej kreacji, której nigdy nie miała włożyć, wpędziło ją w stan pozbawiony emocji. Za długo spała, za dużo oglądała telewizję i jak robot poddawała się rozkazom rodziców.

Aż do chwili, gdy jej wzrok padł na przystrojoną w tiarę pannę młodą na okładce „Matrimonial”. Ten widok wstrząsnął nią jak mocny policzek. Co ona sobie wyobraziła? Nie może wyjść za Matthiasa Bartona. Nie może poślubić mężczyzny wybranego z tych samych zimnych, beznamiętnych powodów, które kierowały jej ojcem przy wyborze partnerów w interesach.

Złapała więc kluczyki, zebrała w sobie całą odwagę i pojechała prosto do miejsca, gdzie Matthias, jak wspominał, miał spędzić następny miesiąc, zdeterminowana usunąć go ze swojego życia.

Ale teraz nie mogła go usunąć z myśli. Westchnąwszy, odwróciła się od lustra i ustawiła strumień wody w prysznicu.

Gorąca woda była boska. Wraz z nią spłynęła z niej część niepewności. Zostało jej niewiele do zrobienia: zejść na dół i powiedzieć temu przystojniakowi, że za niego nie wyjdzie. Potem pojechać do domu, stawić czoło narzekaniom Conoverów i rozpocząć resztę swojego życia, w którym nie będzie już więcej żadnych zaręczyn z niewłaściwymi mężczyznami.

Kilka minut później, owinięta znalezionym na drzwiach łazienki zbyt obszernym frotowym szlafrokiem, z wilgotnym ubraniem w rękach podeszła do schodów. Na ścianach wisiało tu w ramach kilka zdjęć, ale nie poświęciła im uwagi, skupiona na jak najszybszym opuszczeniu tego domu. Wiedziała, że wciąż pada, a ogień - nawet z podestu piętra - wyglądał przytulnie i zapraszająco. Wyprostowała się jednak i zebrała w sobie. Ruszyła na dół. Zobaczyła Matthiasa stojącego koło kominka. Podniósł wzrok... i spojrzał na nią tak, że poczuła się, jakby nic na sobie nie miała. Rumieniec oblał ją od stóp do głów. Próbowwała się opanować i schodzić ze schodów jakby nigdy nic, ale jakże on wyglądał... Podwinął rękawy białej koszuli i rozpiął ją do drugiego guzika pod szyją. Pod spodem miał oślepiająco białą podkoszulkę, kontrastującą z ciemnym, świeżym zarostem na policzkach i wokół ust.

- Nie patrz tak na mnie - poprosił nagle.

Była o dwa schodki od parteru. Ochryple brzmienie jego głosu spowodowało, że chwyciła się barierki.

- To znaczy jak? - spytała, niezdolna do ruchu.

- Jeśli jeszcze przez chwilę będziesz tak patrzeć, zapomnę o swoich zamiarach.

Zaschło jej w ustach.

- Jakich zamiarach?

Może były złe... ale dlaczego ta myśl wydawała jej się tak atrakcyjna?

- Po pierwsze, żeby cię nakarmić. Czy nie obiecałem, że zorganizuję jakąś kolację?

Za nim stał stół nakryty na dwie osoby. Coś tam parowało na talerzach. Czula zapach... wołowina bourguignonne? W dwóch kieliszkach lśnił rubinowy płyn, a w niskich lichtarzach migotały dwie świece. Czyżby wspomniała, jak uwielbia światło świec? Jeszcze raz wciągnęła w nozdrza smakowitą woń dania.

- Jesteś dobrym kucharzem?

Uśmiechnął się. Miał zęby równie białe jak podkoszulek.

- Może. Prawdopodobnie. Ale nigdy nie próbowałem. Musiała się roześmiać.

- Zawsze jesteś taki pewny siebie? Zakładasz, że będziesz świetny w czymś, czego nigdy nie robiłeś?

- Oczywiście. Oczekuj sukcesu, odrzuć porażkę. Ojciec nas tego nauczył.

- Faj. - A Lauren sądziła, że to jej zimnokrwisty tatuś umiał przykręcać śrubę. - To nieco brutalne.

- Tak sądzisz? - Matthias podszedł, by w jedną rękę wziąć wilgotne ubranie, a w drugą jej dłoń. Splótł z nią palce. Ciepło jego ręki popłynęło z wnętrza dłoni aż do ramienia.

- Myślę, myślę... - Nie mogła sobie przypomnieć, co chciała powiedzieć. - A... nieważne.

Znów się do niej uśmiechał, zupełnie jakby rozumiał, dlaczego jest taka rozkojarzona. Podprowadził ją do otomany.

- Włożę twoje ubranie do suszarki, a potem zjemy. Przez chwilę patrzyła za nim, ale zaraz otrząsnęła się z oszołomienia. Przecież miała zabrać mokre rzeczy do domu. Natychmiast po zerwaniu zaręczyn. Natychmiast po opuszczeniu tego domu, bez kolacji, tylko z kluczami i miłą świadomością, że zrobiła coś właściwego.

Lecz on już znowu do niej podchodził. Czują wzajemne przyciąganie, ten cały rozedrgany żar, od którego serce podchodziło jej do gardła, a krew pulsowała w kilku innych miejscach. Powiedz mu, że to koniec! - wrzasnął jej zdrowy rozsądek. Później mu powiesz... - wymruczały zmysły, przeciągając się leniwie.

- Usiądź - zachęcił Matthias, dotykając jej policzka. Kolana się pod nią ugięły.

Tylko odkładam nieuniknione. Lauren zapewniła sama siebie, że zajmie się tym, po co tu przyszła, i wyjdzie. Wkrótce.

Jednak po znakomitej kolacji czuła się nieco niepewnie, głównie z powodu ilości merlota odrobinę większej, niż była przyzwyczajona. Była również mocno oczarowana mężczyzną, który odniósł jej talerz do kuchni, a teraz znów siedział na poduszkach obok niej, bawiąc się nóżką kieliszka trzymaną między palcami.

W trakcie posiłku opowiadał jej różne anegdoty związane z żywieniem się obiadami na wynos. Gdyby potrzebowała jakichkolwiek dodatkowych dowodów na to, że jest takim samym opętanym interesami pracoholikiem jak jej ojciec - a z jakiego innego powodu papa Conover miałby tak mocno naciskać na ten ślub? - to teraz je dostała. Ten mężczyzna nie pamiętał, kiedy ostatni raz jadł coś przygotowanego w domu.

- Obawiam się, że nawet to się nie kwalifikuje - zawyrokował, wskazując na miejsce, w którym leżały talerze. Na pudełkach była nazwa znakomitej firmy cateringowej z miasta.

- Z Hunter's Landing, tak? - spytała Lauren. - Chyba nie zostało tak nazwane na cześć twojego przyjaciela z college'u? Tego, który zbudował ten dom?

- Nie. Myślę, że to był raczej żart z jego strony. Miał zwariowane poczucie humoru.

Ścisnęło ją w gardle. Niewątpliwie tęsknił za przyjacielem. Zdusiła westchnienie i zamknęła oczy. Wszystko nie tak. On miał być inny. Nie chciała, by wybrany jej przez rodziców narzeczony okazał się seksowny, czarujący czy wrażliwy, a już na pewno, by posiadał wszystkie trzy cechy naraz! To poważnie utrudniało zerwanie z nim.

Zawsze w relacjach z mężczyznami była kompletną ofermą. Istniała przyczyna, dla której była już trzykrotnie zaręczona i dla której wybierała niewłaściwych kandydatów, a potem trzymała się ich do upokarzającego końca - aż od niej odeszli.

- Dobrze - odezwał się Matthias, przerywając posępny tok jej myśli. - O mnie wystarczy. Teraz opowiedz mi wszystko o Lauren.

Wszystko o Lauren? Otworzyła szeroko oczy, a w mózgu coś zaskoczyło. Czyżby to było rozwiązanie? Jeśli opowie tak nietolerującemu porażek Bartonowi wszystko o Lauren, może sam zerwie? Bo, prawdę mówiąc, w sprawach romansów cała była jedną wielką porażką.

Podciągnęła nogi na kanapę i odwróciła się przodem do niego. Patrzył na jej nogi, odsłonięte przez poły szlafroka, które się rozchyliły. Natychmiast się zakryła, czując rumieniec na twarzy. Nie próbowała go uwieść. Chciała spowodować, by dostrzegł, że ich małżeństwo nigdy się nie sprawdzi. Kiedy odchrząknęła, podniósł wzrok, nie zdradzając ani śladu zawstydzenia.

- Piękne nogi.

Komplement tylko wzmógł jej zakłopotanie.

- Wiesz, jesteś narzeczoną numer cztery.

- Numer cztery?

Ha! Miała go. Teraz na pewno przestanie emanować tym przeklętym, męskim seksapilem.

- Byłam już zaręczona. Trzykrotnie.

- Optymistka z ciebie. - Uśmiechnął się lekko. Skrzywiła się, zmartwiona, że najwyraźniej był bardziej rozbawiony niż zgorszony jej wyznaniem. Może jej nie wierzył? Może sądził, że to tylko żarty?

Podniosła rękę i wyliczyła na palcach:

- Trevor, Joe i Jean-Paul.

- W porządku. - Dopił wino i odstawił kieliszek na blat, jakby przechodził do interesów. - Opowiadaj, tylko bez owijania w bawełnę.

Wciąż sprawiał wrażenie rozbawionego. I był czarujący. I seksowny. Niech go diabli. Lauren odetchnęła głęboko.

- Trevora prawie poślubiłam, mając dziewiętnaście lat.

Ceremonia miała się odbyć o zachodzie słońca na plaży. Potem miesiąc miodowy, który zaplanowałam i za który zapłaciłam, czyli podróż po najlepszych miejscach surfingowych Kostaryki. Na ślub miałam przyjść w białej taśmie zastępującej top, w spódnicy z trawy, którą znalazłam w sklepie z używanymi rzeczami w Santa Cruz, oraz w wianku z kwiatów plumerii, świeżo przywiezionych z Hawajów.

- Brzmi zachwycająco - skomentował. - Choć nie bardzo cię widzę na desce surfingowej.

- Pewnie to był główny powód, dla którego Trevor wyjechał beze mnie. Zamienił nasze bilety pierwszej klasy na zwykłe i zamiast mnie zabrał na surfowanie w Ameryce Środkowej swojego najlepszego przyjaciela. Nigdy więcej o nim nie słyszałam.

Z lekkim uśmiechem przypomniała sobie, jak doprowadzał jej rodziców do białej gorączki. Był idealnym przeciwieństwem Conoverów.

- Okej. To numer jeden. Lecz czemu nie jesteś teraz panią...

- Rutkowską. Joe nazywał się Rutkowski.

- Żartujesz.

- Nie. Joe Rutkowski był... no cóż, jest... mechanikiem mojego ojca. Jeśli znajdziesz dobrego specja od samochodów, na pewno nie zerwiesz z nim znajomości, nawet jeśli on zerwie z twoją córką. W każdym razie właśnie tak mówi mój ojciec.

- No to co było powodem rezygnacji Joego?

- Jego druga dziewczyna. W ciąży.

- Och.

- Mała Jolene przyszła na świat w dzień moich urodzin, który przypadkiem był także planowany jako dzień naszego ślubu.

- Powiedz, że wysłałaś dziecku jakiś prezent. Mały kombinezonik? Nocną lampkę?

Lauren spojrzała na niego, mrużąc oczy. Chyba nie pojął, o co jej chodzi.

- Miałam złamane serce. Moja matka wysłała bon na miesięczną dostawę pieluch i podpisała się za mnie.

Wciąż się czuła zawiedziona utratą okazji do oglądania min swoich rodziców przedstawiających najlepszego mechanika mercedesa w mieście jako swojego zięcia.

- Lecz twoje złamane serce zagoiło się wystarczająco, żeby się znaleźć w ramionach tego, jak mu tam było, Jacques'a Cousteau?

- Bardzo śmieszne. Jeana Paula Gagnona. - Jej ojciec nienawidził Francuzów. - Spotkałam go w Paryżu. Zamierzaliśmy się pobrać na szczycie wieży Eiffla. Miałam uszyty na zamówienie biały kostium ze spódnicą długą do kostek i tak wąską, że nie byłam w stanie pobiec za ulicznikiem, który ukradł mi torebkę w drodze na ceremonię.

- Chyba mi nie powiesz, że Jean-Paul osobiście pogonił za chłopakiem?

- Zrobił to. Ale kiedy wrócił z torebką, oznajmił mi, że dało mu to czas na przemyślenie swoich zamiarów. I okazało się, że

małżeństwo ze mną to jednak nie jest to, czego by chciał. - Zapatrzyła się w dal, wspominając, jaki czuła zawód, że nie zdoła zaszokować rodziców mężem przywiezionym z Europy. - Naprawdę lubiłam Jeana Paula.

- Rano znajdę jakiś bar, gdzie podają francuskie naleśniki.

Rano?! Lauren gwałtownie zwróciła ku niemu głowę.

- Czy ty w ogóle słuchałeś, co do ciebie mówiłam?

- Oczywiście. - Przysunął się bliżej i objął ją za przeguby dłoni. -

Tylko jeszcze jakoś nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą i ze mną.

Lauren przełknęła z trudem. Oto okazja, na którą czekała. Teraz nadszedł czas, by powiedzieć: Nie ma ciebie i mnie, Matthias. Nigdy nie było.

Tylko że jakoś nie mogła wydusić z siebie tych słów.

- To o wiele trudniejsze, niż sądziłam - wyszeptała. W kąciку ust zaigrał mu lekki uśmiech. Splótł z nią palce.

- Co ty powiesz.

Okazało się, że pomimo kłopotów z oddychaniem wciąż jest zdolna się roześmiać.

- Zamierzasz się okazać złym wilkiem?

- Jeszcze nie. Ale noc wciąż taka młoda.

Noc? Dobry Boże, kompletnie straciła poczucie czasu. Minutę temu był przecież wczesny wieczór. Spojrzała na zegarek.

- Muszę jechać. - A raczej zwiewać, pomyślała, próbując uwolnić rękę.

- Nie teraz, kochanie. - Przytrzymał ją mocniej.

- Ale, Matthias...

Coś błysnęło mu w oczach, ale jej nie puścił.

- Mogę być kawałem drania, ale nie jestem całkowicie bez serca.

Zrobiło się zbyt późno, zbyt ciemno i zbyt burzowo, żebym cię teraz stąd wypuścił. To byłoby niebezpieczne.

Wystarczyło wyrzucić przez okno, by mu przyznać rację. W ciągu tych godzin deszcz nie zelżał ani trochę i wciąż siekł ziemię ciężkimi strugami. No to pięknie.

- Nie jestem taka pewna, czy i tu jest bezpiecznie.

- Czy ktoś będzie się o ciebie niepokoił? Może musisz zadzwonić?

Potrząsnęła głową, zauważając jednak, że ominął temat bezpieczeństwa.

- W drodze powrotnej zamierzałam się zatrzymać na parę dni u przyjaciółki w San Francisco. Powiedziała mi, że mogę się zjawić, kiedy chcę.

- Za to teraz jesteśmy tutaj. - Puścił jej prawą rękę, żeby się pobawić jednym z jej loków. - Całkiem sami, w ciemną i burzową noc.

- Jesteśmy tutaj - zawtórowała. - Zupełnie sami.

Jej matka byłaby całkowicie usprawiedliwiona, używając ulubionego zwrotu. Przyjazd tutaj był naprawdę jednym ze Złych Pomysłów Lauren.

- Jak według ciebie możemy miło spędzić ten czas? - spytał Matthias, owijając sobie lok wokół palca.

Lauren udawała, że tego nie zauważa.

- Poopowiadać sobie historie o duchach? To się wydaje bardzo na miejscu.

- Ale możemy się tak wystraszyć, że odechce nam się spać. O Boże. Serce jej podskoczyło. Wbiła wzrok w jego twarz. Znów się uśmiechał leciutko, jakby wiedział, że użycie zaimka „my” i słowa „spać” w jednym zdaniu wywołało w niej myśli o nich obojgu, owszem, w łóżku, razem, ale na pewno nie śpiących.

Co się, u diabła, dzieje? W ciągu ostatnich kilku miesięcy kilkakrotnie plotkowała z Matthiasem na przyjęciach, parę razy tańczyła z nim na balach charytatywnych, w trakcie rodzinnych obiadów udawała zainteresowanie, gdy rozmawiał z jej ojcem o interesach, ani razu jednak nie czuła najbliższego nawet dreszczyku podniecenia, a teraz ledwie się powstrzymywała, by się nie wść na kanapie. Albo na nim.

- Jak to się stało, że dotychczas byłeś inny? - spytała. Błysnął białymi zębami.

- Uważam, że powinienem to uznać za komplement.

- Serio, Matthias...

- Ciii. Nic nie mów. - Przykrył jej usta dłonią. Sięgnęła, by oderwać jego rękę od twarzy.

- Jeśli nie będę mówić, to obawiam się, że... Przerwał jej gwałtownie, tym razem pochylając się i całując ją po raz drugi.

- Przepraszam - wymruczał tuż przy jej ustach. - Nie mogłem się powstrzymać.

Ale ona już utrudniała mu to opanowanie, przeczesując palcami jego kędzierzawe włosy. Oboje przechylili głowy i zaczęli się

całować. Przysunęła się do niego bliżej, opierając się o jego nogi. Nie odrywając od niej ust, przeniósł ją na swoje kolana. W trakcie tego ruchu szlafrok podjechał jej do góry, siedziała więc gołymi pośladkami na jego nogach okrytych cienkimi spodniami. Oderwała się od jego ust i spojrzała w dół. Z ulgą zobaczyła, że u góry jest wystarczająco przyzwoicie zakryta.

- Nie powinniśmy tego robić - oznajmiła, wyjmując dłoń z jego włosów.

- Czego? - spytał zachrypniętym głosem.

Od czego tu zacząć? Od zaręczyn? Pocałunków? Siedzenia na kolanach? Czy nagiej skóry, którą dotykała delikatnej tkaniny opinającej męskie mięśnie?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Czekasz na noc poślubną?

Napięcie w jego głosie wcale jej nie zaskoczyło. Też była spięta i rozdarta pomiędzy głosem rozsądku a żądaniami ciała.

- Praktycznie się nie znamy - odparła. - Więc to wszystko... to...

- Przymierzanie się do łóżka? Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

- ..wynika z deszczu, wina...

- Prawda jest taka, że oboje mamy na siebie ochotę, i to dużą, Złotowłosa. Nie trzeba do tego żadnych wyjaśnień czy usprawiedliwień. I uczciwie mówiąc, jestem tym tak samo potężnie zaskoczony jak ty.

- Naprawdę? Roześmiał się.

- Sprawiasz wrażenie piekielnie zadowolonej z siebie.

- Hej, w ciągu paru ostatnich lat regularnie mnie odrzucano, więc wybaczyć mojemu nadszarpniętemu ego odrobinę uciechy.

Ten merlot stanowczo rozwiązał jej język.

- Narzeczeni numer jeden do cztery byli idiotami.

- Ty jesteś numerem cztery - przypomniała mu.

- Próbuję o tym zapomnieć. - Widząc jej minę, potrząsnął głową i uszczypnął ją lekko w policzek. - Złotowłosa, sugeruję, żebyśmy zapomnieli o wszystkim oprócz tego, że jest ciemna noc, szaleje burza, a my jesteśmy tu sami, tylko z tym naszym przymierzaniem się. Dlaczego by nie sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi?

- To męski sposób rozumowania.

- Rozsądny? Trafiający w sedno?

- Krótkowzroczny i skupiony na seksie.

- A co z tego wynika?

Och, znów ją rozśmieszył. Poruszyła się na jego kolanach.

Jęknął, a jego głos nappełnił ją tak silną emocją, że się pochyliła, by dotknąć wargami jego ust. Zamieniło się to w prawdziwy pocałunek. Kiedy się ocknęła, brakowało jej tchu, a palce znów miała wplecione w jego włosy. Cały był rozpalony, a kiedy pocałowała go lekko w kącik ust, smakował odrobinę słono.

- Chciałabym móc zamknąć to uczucie w puszkach - powiedziała, wstrząśnięta siłą emocji. Chemia seksualna. Kto by pomyślał? -

Gdybyśmy je wprowadzili na rynek, zarobilibyśmy miliard dolarów.

- Miliard to bardzo dużo - mruknął, a potem zainteresował się jej lewym uchem.

Kiedy czubkiem języka łaskotał ją w małżowinę, całe jej ciało pokryło się gęsią skórą.

- Miliard do dziesiątej potęgi - sprostowała. - W pierwszym roku.

Wrócił do jej ust i poświęcił im trochę czasu. Kiedy wziął w usta jej dolną wargę, zabrakło jej tchu. Cały czas była boleśnie świadoma swojej nagości pod szlafrokiem. Miękką wełną jego spodni drażniła teraz jej skórę, uwrażliwioną przez pocałunki i muśnięcia dłoni, które nie dotknęły jeszcze niczego oprócz jej twarzy i włosów.

Jego powściągliwość szybko przestała ją cieszyć. W trakcie tego „przymierzania się”, jak to nazywał, okazało się, że nie jest odporna na pocałunki. Z drugiej strony nie było w tym nic złego, nieprawdaż? W końcu nadal była zaręczona z tym mężczyzną. Cichy głosik gdzieś w zakamarkach umysłu przypominał jej, że przyszła tu zakończyć narzeczeństwo, ale szybko go uciszyła, bo Matthias naprawdę umiał całować i nie było żadnych powodów, żeby sobie odmawiać tej przyjemności. Z wyjątkiem jednego: że pocałunki szybko przestały wystarczać.

Żeby zmniejszyć to pragnienie, ścisnęła mocno uda i poruszyła nagimi pośladkami. Oderwał od niej wargi i popatrzył jej uważnie w oczy.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wyznał.

- Mówiłeś coś? - Przesunęła kciukiem po jego wardze. Chwycił go zębami i ścisnął lekko.

Lauren zadygotała, a potem jeszcze raz, gdy delikatnie przesunął językiem po czubku jej palca. Złapał ją za ramiona i przysunął na odległość oddechu.

- Lauren, może miałaś rację...

- Jeszcze tylko jeden.

Odepchnęła jego ręce, a kiedy opadały, zabrały ze sobą szlafrok, który zsunął się aż do pasa, pozostawiając ją całkowicie nagą powyżej pępka.

Jego wzrok zatrzymał się na jej twarzy, ale kiedy nie wykonała najmniejszego ruchu, by się zasłonić, zaczął się z wolna zsuwać w dół. Czują go niczym pieszczotę, gdy wędrował przez usta, podbródek i wzdłuż szyi. Musnął obojczyki. Wstrzymała oddech, gdy w końcu dotarł do biustu. Pod naciskiem tego spojrzenia jej sutki stwardniały jeszcze bardziej. Zerknęła w dół. Mocno odznaczały się na jasnej skórze biustu. Odruchowo poruszyła rękami, by się zasłonić.

- Proszę, nie. - Chwycił ją za nadgarstki. - Nie ukrywaj ich przede mną.

Wzdłuż obnażonego kręgosłupa przebiegł ją dreszcz. Wcale nie chciała ich przed nim ukrywać. Najmniejszego skrawka ciała nie chciała przed nim ukrywać.

Wstał nagle, unosząc ją w ramionach.

- Co... - zaczęła.

- Ciii - odparł. - Nic nie mów.

Przeskakiwał po stopniach, jakby nic nie ważyła. Ona też się czuła jak w stanie nieważkości, jakby się unosiła na chmurze

pożądania i nierealnych marzeń. Czyjej rodzice mogli mieć rację?
Czyżby w końcu znaleźli jej właściwego mężczyznę?

Na szczycie schodów bez namysłu skierował się wprost do głównej sypialni. Zawahał się u stóp ogromnego łóża. Lauren oparła mu głowę na piersi, słuchając szybkiego i mocnego bicia jego serca. Niczego nie pragnęła bardziej niż być nago, z nim. Uśmiechnęła się do niego, jak sądziła, uwodzicielsko.

- Matthias? Czyżbyś zamierzał się ze mną kochać?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Lauren wzdrygnęła się, przeciągnęła i w końcu obudziła, zdając sobie sprawę, że znajduje się w obcym łóżku, w obcym pokoju, mając na sobie tylko koszulkę niemal obcego człowieka i nic więcej.

Wypełniły ją trzy uczucia: ulga, zakłopotanie i złość, że jej wybrany przez rodziców narzeczony okazał się tak ostrożny i lepiej panował nad libido niż ona nad swoim.

Ostatniej nocy, kiedy spytała: „Matthias? Czyżbyś zamierzał się ze mną kochać?”, zeszywniał i zamilkł. Kiedy naciskała: „Matthias? Matthias?” zamknął oczy, jakby czuł ból. Potem odetchnął głęboko i odparł: „Nie”.

W czterdzieści pięć sekund znalazła się w gościnnej sypialni sama, w jednej z jego koszulek i pocałowana w nos na dobranoc. Naprawdę można znienawidzić taką samokontrolę u mężczyzny.

Lecz teraz był poranek, panująca cisza pozwalała sądzić, że deszcz ustał, więc była wolna i mogła usunąć z tego domu siebie i swoje upokorzenie. Daruje sobie osobiste zerwanie. Kiedy się znajdzie o sto albo więcej mil stąd, bezpieczna, zadzwoni do niego. Albo jeszcze lepiej wyśle mu e-mail z anonimowego konta. A może nawet leniwego gołębia pocztowego. Nie zamierzała się już z nim zobaczyć, nawet jeśli to oznaczało jazdę do domu w samej, sięgającej do kolan koszulce z krótkim rękawem. Kobieta niemająca jeszcze trzydziestki, ale już odrzucona i przed ołtarzem, i w sypialni, nie musiała łykać więcej gorzkich pigułek. Wielkie dzięki.

Dziś jednak nie była jej pisana jazda do domu prawie nago. Kiedy delikatnie uchyliła drzwi sypialni, zobaczyła schludny stosik swoich wysuszonych ubrań. Wciągnęła je na siebie i wyszła. Przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę, a potem rozpoczęła ucieczkę, na palcach przemykając się przez hol i po schodach w dół. Tylko po to, żeby się nadziać na swojego gospodarza, który obserwował te przesadnie ciche kroki znad krawędzi filiżanki.

- Och... hm... Cześć. - Usiłowała przybrać nonszalancką minę, udając, że to jej normalne poranne zachowanie. - Nie... hm, nie zauważyłam cię.

Właśnie to wzrok stanowił problem! Widząc Matthiasa, przypominała sobie, jak wyglądał ostatniej nocy, jak się do niej uśmiechał, jak dotykał jej włosów, jak się zbliżał przy pocałunkach, które płonęły jej w myślach. Skrzyżowała ręce na piersi, próbując odpędzić wspomnienie spojrzenia tych ciemnych oczu, spoczywającego na jej nagim biuście. Jak strasznie pragnęła, by jej dotknął.

Gwałtownym ruchem odwrócił się nieco w bok. Płyn w filiżance zawirował niebezpiecznie blisko krawędzi.

- Jesteś gotowa na obiecane śniadanie?

- Śniadanie? - Czuła się jak idiotka. Nawet bez merlota, przytulnego ognia w kominku i odległego szumu deszczu jej pożądanie nadal miało się bardzo dobrze.

Pożądała mężczyzny, który potrafił zrezygnować ze wszystkiego, co mu wczoraj w nocy ofiarowała.

- Przecież mówiłem, że cię nakarmię. - Odwrócił się z powrotem. - A jeśli nie dostanę porządnej dawki kofeiny, mogę zacząć gryźć meble. Jestem smakoszem kawy, a ta rozpuszczalna nie spełnia moich standardów. Nic innego nie było w domu.

- No... dobrze.

Niczego nie pragnęła bardziej niż złapać kluczyki i wynieść się stąd, lecz znenacka odkryła w sobie siłę. I dumę. Zamiast uciekać jak tchórzliwa kretyńka, spędzi z nim jeszcze godzinę. A dopiero potem ukryje się gdzieś, skąd będzie mogła wysłać tego gołębia. Godzina bez zrobienia z siebie idiotki. Nie powinno to być zbyt trudne.

Milczała w trakcie jazdy samochodem do małego Hunter's Landing w celu zaspokojenia jego wymagań dotyczących jakości kawy, wbijając sobie mocno paznokcie w dłonie za każdym razem, gdy tylko odczuwała potrzebę rozpoczęcia konwersacji. Obawiała się, że neutralna uwaga w rodzaju: Piękny poranek, nieprawdaż?, mogła się zmienić w żałośliwe: Czemu wczoraj nie poszedłeś ze mną do łóżka?

Skupiła się na oglądaniu widoków przesuwających się za oknami jego suwa. Kiedy się zbliżyli do miasta, pojawił się miejscowy, leniwy ruch.

- Byłaś już kiedyś nad jeziorem? - spytał.

- Tylko w sezonie narciarskim.

- Alpejskie? Biegowe? Deska?

- Szczerze? Najlepsza jestem w robieniu gorącej czekolady i rozpalaniu ognia.

- Kobieta moich marzeń. - Uśmiechnął się.

No cóż. Po ostatniej nocy oboje wiedzieli, że to nieprawda.

- Czyżbyś też nie przepadał za zabawami na śniegu?

- Ależ nie, lubię wszelkie formy uciech na śniegu, ale kiedy mam już dość, lubię, jeśli czekają na mnie gorący napój, żar ognia i ciepła kobieta.

- To nieprawdopodobnie seksistowskie oświadczenie. Wjechał na parking przed restauracją o nazwie „U Clearwatera”.

- Hej, nie powiedziałem, że tak ma być, tylko że to lubię. Skoro ty też to lubisz, nie widzę problemu.

Co on chciał przez to powiedzieć? Czy miał na myśli, że nie dostrzega problemu, jakim jest dla niej sama uwaga, jaką poczynił, czy też, uwzględniając naturalne skłonności ich obojga, że nie sądzi, by mieli sprzeczki małżeńskie w czasie sezonu narciarskiego?

Tyle tylko, że się nie pobiorą. Nie zamierzała jednak tego podkreślać, na wypadek gdyby on naprawdę miał na myśli samo stwierdzenie. Wtedy pomyślałby sobie, że jej założenie, że jego komentarz dotyczył ich małżeństwa, jest nieprawdopodobnie zarozumiałe. O Boże. Teraz bełkotała sama do siebie. Lauren, zjedz śniadanie i nie zrób z siebie idiotki przez jedną, tylko jedną godzinę.

Posadzono ich przy stole pod oknem, za którym roztaczał się zapierający dech w piersi widok na jezioro. Przed wyjściem z domu Matthias dał jej swój sweter. Teraz była mu wdzięczna za to miękkie ciepło i zachwycający zapach mężczyzny, którym był przesycony.

Znów się wzdrygnęła.

Matthias podniósł wzrok znad otwartego menu.

- Nic ci nie jest?

- Nie, w porządku.

Zacząła pilnie studiować kartę dań, żeby tylko nie patrzeć na jego twarz.

- Przepraszam cię bardzo, ale nie widzę francuskich naleśników.

- Francuskich naleśników? - Podniosła wzrok.

- Pamiętasz? Miałem cię na nie zaprosić w ramach pewnej rekompensaty za nieobecność Gastona w twoim życiu.

- Gagnona. Jeana Paula Gagnona. Gaston był w „Pięknej i Bestii” Disneya. Wiesz, ten łajdak o przerośniętym ego.

- Widzisz? Jednak miałem rację.

Mimowolnie uśmiechnęła się do niego. Wyciągnął dłoń i musnął jej dolną wargę.

- To mi się podobało. Od rana byłaś dziś strasznie serio.

Opuścił wzrok na menu, pozostawiając jej wargę pulsującą od jego dotyku.

- Ja też potrzebuję swojej porcji kofeiny - odezwała się.

-Zadziwiająco, jak świetnie do siebie pasujemy - mruknął.

Udała, że nie dosłyszała. Dopasowanie znów zwróciło jej myśli na małżeństwo. Zacząła się zastanawiać, czy naprawdę poważnie rozważał włożenie jej obrączki na palec, czy też zamierzał ją porzucić, tak jak wszyscy jej poprzedni narzeczeni. Zaraz. Ależ ją skołował. Przecież to ona zamierzała rzucić jego!

Podeszła kelnerka, podała markową kawę i przyjęła zamówienie. Sączyli gorący płyn z filiżanek, czekając na jedzenie. Jego porcja ledwie się mieściła na stoliku. Dla niej były płatki i owoce. Kiedy się do niej odezwał, akurat miała usta pełne słodkiej, brązowej masy.

- Słuchaj, właśnie zdałem sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nie bardzo wiem, dlaczego przyjechałaś wczoraj wieczorem.

Wykorzystała to, że ma pełne usta, by dać sobie czas do namysłu. Odegrała całą pantomimę, mającą wyrażać: chwileczkę, muszę przeżuć i przełknąć. Jednak nie wymyśliła nic lepszego niż odwrócenie od siebie uwagi.

- A wiesz, że ja z kolei nie bardzo rozumiem, dlaczego w ogóle spędzasz czas w tym przepięknym domu. -Wstrzymała oddech, czekając z nadzieją, czy da się złapać na taki gruby haczyk.

- Nie wspominałem?

- Nie. Nie mówiłeś, dlaczego tam mieszkasz. To mój ojciec dał mi adres. Wiem tylko, że ma to coś wspólnego z twoim kolegą z college'u, Hunterem.

Odchrząknął.

- Hunterem Palmerem.

- Zdaje mi się, że moja rodzina ma wśród znajomych jakichś Palmerów. Palm Springs? Bel-Air?

Matthias skinął głową.

- To jego rodzina. Farmaceutyki i kosmetyki. Spotkaliśmy się w college'u. Była nas cała grupka. Nazywaliśmy się Siedmioma Samurajami.

Lauren się uśmiechnęła.

-I wy, mężczyźni, myślicie, że „Wspólnota Wędrownych Majtek” brzmi głupio. Pociągnął łyk kawy.

- Nasza przyjaźń była czymś wyjątkowym, zapewniam cię.

- Opowiedz mi o nich.

- Wszyscy byliśmy uprzywilejowanymi synami ze znanych rodzin, lecz związał nas ze sobą fakt, że żaden nie chciał się zadowolić pasożytowaniem na rodzinnym majątku. Chcieliśmy znaleźć własną drogę, zostawić własne ślady. I zrobiliśmy to. Musieliśmy.

Głębokie przekonanie w jego głosie czyniło rzecz tym bardziej interesującą.

- Jak to się ma do domu z bali nad jeziorem Tahoe?

- No cóż, to trochę mniej wzniosłe. Myślę, że głównie przemawiało przez nas wtedy piwo. Nie, nie głównie. Wyłącznie.

Roześmiała się.

- Dzięki za pokazanie glinianych nóg olbrzyma.

- Że nie wspomnę o bolących głowach następnego dnia.

- Och, daj spokój. Powiedz.

Przysunął sobie filiżankę z kawą i zapatrzył się w ciemny płyn, jakby był ekranem sięgającym w przeszłość.

- Pewnej nocy, po stanowczo za długiej imprezie, postanowiliśmy, że w ciągu dziesięciu lat wybudujemy dom nad jeziorem Tahoe. Potem będziemy w nim po kolei mieszkać, każdy przez miesiąc, a po ostatnim spotykamy się wszyscy na świętowanie i potwierdzenie naszych osiągnięć. - Uśmiechnął się mocniej i podniósł wzrok, patrząc jej w oczy. - Powiem to za ciebie. Aroganckie bachory.

Oparła łokieć na blacie, a głowę na dłoni.

- Nie jestem pewna. Powiedziałaś, że te aroganckie bachory osiągnęły, co zapowiedziały.

- Raczej tak. - Wzruszył ramionami. - Oprócz mnie jest Nathan Barrister, który szybko i sprawnie robi pieniądze na rodzinnej sieci hoteli, Ryan Matheson, któremu firmy telewizji kablowej ledwie się mieszczą w kieszeniach, Devlin Campbell, megabankier, oraz Jack Howington, nasz specjalista od przygód.

- To tylko pięciu - zauważyła.

- Wiesz, że Hunter zmarł. Tuż po dyplomie. - Wrócił wzrokiem do kawy. - Wciąż za nim tęsknię.

Lauren ścisnęło się serce, ale ciągle jeszcze potrafiła liczyć.

- To sześcioro.

Kawa najwyraźniej wręcz go fascynowała.

- Jest jeszcze mój brat.

Zastanawiała się, czy zdoła wspomnieć o bracie. Wiedziała, że się od siebie odsunęli, ale nie znała szczegółów.

- Nie mówmy o nim - dodał.

- Jednak napięcie w jego głosie i ściągnięta twarz spowodowały, że Lauren poczuła wyjątkową chęć kontynuowania tego tematu.

- Raczej pomówmy o tobie - zaproponował.

Lauren drgnęła, zaskoczona. Nie, byle nie o niej. Rozmowa na ten temat oznaczała kłopoty i kolejne upokorzenia.

- Już wiem o twoich byłych narzeczonych, ale nic na temat twojej pracy...

- Wiesz, że jestem tłumaczką. - Okej. Praca to bezpieczny temat.

- Dobrze płatne, nawet jeśli mój ojciec uważa, że dwa dyplomy, z romanistyki i iberystyki, do niczego się nie przydadzą.

- To dlatego byłaś w Paryżu?

- Tak. Długoterminowy projekt. Na nieszczęście przed wyjazdem ze Stanów musiałam zrezygnować z mieszkania, więc teraz znów siedzę u rodziców, dopóki...

- ...nie nastąpi wygodne dla wszystkich połączenie Bartonów z Conoverami - wskoczył jej w słowo, niespodziewanie ostrym tonem.

Ciarki przeszły Lauren po plecach, tym razem nie erotyczne, lecz ostrzegawcze.

- Przepraszam. - Ścisnął jej palce. - Nie zwracaj na mnie uwagi.

Fakt, że to małżeństwo byłoby niezmiernie korzystne dla interesów obu rodzin, został jej wbity do głowy przez ojca. Zakładała też, że Matthias jest zadowolony ze swojego udziału w sprawie. Teraz jednak wcale tak nie wyglądał.

- Posłuchaj... - zaczęła.

- Ciii. - Uniósł jej dłoń i ucałował kostki palców. - Jestem draniem.

- Też coś takiego pomyślałam ostatniej nocy. - Lauren usłyszała, jak wypowiada te słowa, i natychmiast z całych sił tego pożałowała. Do licha! Niech to szlag! Oto nadchodzi upokorzenie...

- Ja... - Zacisnął dłoń.

- Nie usprawiedliwiał się - przerwała mu pośpiesznie. - Miałeś rację. To było mądre. Ledwie się znamy, a sypialnia to nie najlepszy sposób, żeby temu zaradzić.

- Lauren...

Wiedziała, że ma czerwoną twarz, bo od szyi w górę czuła gorąco. Bełkotała, jak zawsze, gdy się czuła niepewnie, ale za późno było na zmianę wieloletnich nawyków.

- Powinnam ci podziękować. I właśnie to robię. Dziękuję. Bardzo ci dziękuję. Doceniam twoją powściągliwość i twój... eee... hm... brak zainteresowania.

- Brak zainteresowania?!

Patrzył na nią, jakby wyrosła jej druga głowa. Zapragnęła grzmotnąć tą jedyną posiadaną o blat stolika.

- Czy powiedziałaś brak zainteresowania? Próbowała uwolnić swoją rękę.

- Może. Nie. Tak. Cokolwiek sądzisz, że powiedziałam, prawdopodobnie tak było.

- Do diabła! - Rzucił serwetkę na stół. - To jest to. Wystarczy.

Wstał, zostawił na stole kilka banknotów, a potem podniósł ją z krzesła. Jej serwetka upadła na podłogę, ale nie dał jej czasu, by ją podniosła. Wyprowadził ją szybko z restauracji i pociągnął za sobą.

Wzdłuż brzegu jeziora biegła piękna alejka, ale Lauren nie miała sposobności docenić widoków, bo jego długie, szybkie kroki zmuszały ją prawie do podbiegania, by za nim nadążyć. Kiedy w końcu dotarli do osłoniętego miejsca widokowego, wepchnął ją tam, posadził na drewnianej ławce i usiadł obok.

- Tak dla ścisłości, zeszłej nocy byłem bardzo zainteresowany - rzekł z naciskiem. - Jak w ogóle mogło ci co innego przyjść do głowy?

- No... gościnny pokój? Długa koszulka? Praktycznie uciekłeś...

- Chciałem po prostu być w porządku, przecież wiesz.

- Założę się, że moi trzej poprzedni narzeczeni mówili sobie dokładnie to samo.

- Lauren... - jęknął.

Może i była nieco niesprawiedliwa. W końcu dziś rano czuła do niego wdzięczność za jego opanowanie.

Och, kogo ona oszukuje? Głównie była wściekła, że po takim wstępie nie posunął się dalej. I czuła się zraniona. I miała poważne wątpliwości co do swoich zdolności do obudzenia i utrzymania prawdziwego zainteresowania mężczyzny.

- Miałam ciężki okres - wyznała. - A tu jeszcze ja prawie błagam, a ty uciekasz. To było...

Upokarzające. W dodatku teraz jeszcze bardziej, bo poczuła napływające łzy. Szybko odwróciła głowę w stronę jeziora.

- Ależ wieje, prawda?

- Lauren, Lauren, proszę... - Schwycił ją za podbródek i odwrócił jej twarz ku sobie. - Niech to szlag. Wczorajszej nocy, dziś rano, teraz, jestem sfrustrowany na tysiąc sposobów. Moim dobrym intencjom kończy się paliwo, Złotowłosa, i... A zresztą, co mi tam!

Zaczął ją całować. Wreszcie.

- Tak dobrze... - wyszeptała, usta przy ustach. Zanurzył dłoń w jej włosach, pogłębiając pocałunek.

Druga dłoń wsunęła się pod jego własny, za duży sweter. Jęknęła. Tak dobrze...

Tak dobrze, że aż się jej rozdzwoniło w uszach.

- Do diabła - przeklął, puszczając ją i sięgając do kieszeni.

W jej głowie wciąż dzwoniło. Nie, to komórka. Spojrzał na ekran, wymruczał kolejne przekleństwo, a potem wyciągnął palec w jej stronę.

- Zostań tu - polecił i szybko wyśliznął się spod daszka. Opadła na oparcie, osłabła. W końcu okazało się, że to nie jest upokarzające. O wiele bardziej przypominało niebo.

Telefon był z jego biura Eagle Wireless. Przeczesał dłonią włosy, próbując się uspokoić przed odebraniem. Lauren wyszła wprost z jego marzeń i rozniosła w puch jego samokontrolę. Wczoraj w nocy bardzo niewiele brakowało, by seks wziął górę nad rozsądkiem.

Powinna wracać do swojego świata, do swojego życia.

Do jego brata.

Ta ostatnia myśl ukąsiła go boleśnie. Odegrał się na swojej asystentce po odebraniu telefonu.

- Czego chcesz?

- Panu też życzę dobrego dnia. Tu Mary Sunshine.

Zignorował jej sarkastyczną odzywkę, a potem kompletnie o niej zapomniał, kiedy usłyszał powód tej rozmowy. Chciała mu przekazać połączenie z bratem.

- Wiesz, że z nim nie rozmawiam. - Nie odzywali się do siebie od siedmiu lat. Siedmiu, jak Siedmiu Samurajów. - Powiedz mu, żeby go piekło pochłonęło.

- Przewidywał, że pan właśnie to powie. Prosił, żeby pana poinformować, że jest w Niemczech, więc już wie pan, gdzie on jest.

Prawie się roześmiał. Matt nienawidził podróży międzykontynentalnych. Dlaczego więc trafił do Europy? Luke przebiegł w myśli różne możliwości i skupił się na tych, od których

włosy zjeżyły mu się na głowie. Niemcy. Zagotowało się w nim z wściekłości.

- Daj go, Elaine.

Usłyszał głos Matta. Zmęczony, nieco zachrypnięty, ale tak dobrze znajomy.

- Siema, bracie.

Tak znajomy i tak zdradziecki.

- Dlaczego jesteś w Niemczech? - spytał ostro Luke.

- Czy tak się rozmawia z człowiekiem, który chce sprawdzić, jak leci w domu Huntera? Wiem, że z twojej strony to przysługa i...

- Nie zrobiłem tego, żeby wyświadczyć przysługę tobie i świetnie o tym wiesz. Zgodziłem się, żeby ten twój „niespodziewany interes” nie spaskudził ostatniej woli Huntera, a teraz wygląda na to, że to ty rolujesz mnie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jesteś w Stuttgarcie, prawda?

Stuttgart, siedziba dostawcy, którego Luke urabiał od ośmiu miesięcy. Interes, do którego finalizacji dążył, dwukrotnie zwiększyłby jego zyski w kraju. Potroił sumy zarobione w Chinach. Słyszał plotki, że Conover Industries węszy dookoła, lecz Ralph Conover nie był w stanie zaoferować takiego pakietu jak Luke. Matt też nie mógł - bez dogadania się z Conoverem. Albo córką Conovera. Niech ich wszystkich diabli wezmą.

- Tym razem mnie nie oszukasz, Matt - warknął.

- Nigdy cię nie oszukałem, cymbale.

Cymbał. Tak Matt go przezwiał, kiedy byli dziećmi. Kiedy się nienawidzili tak samo jak teraz. Tylko w college'u, przez tych kilka krótkich lat, gdy się czuli jak bracia, to przezwisko nabrało żartobliwego znaczenia.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. - Wyłączył telefon.

Chowając aparat do kieszeni, zapatrzył się na jezioro. Próbował odzyskać panowanie nad sobą. Ten złodziejski łajdak wmanewrował Luke'a w zajęcie jego miejsca w domu Huntera, żeby samemu móc bez przeszkód wybrać się do Niemiec i przejąć interes należący do Eagle Wireless. Może Ernst okaże się lojalny i nie odstąpi od tego, co już rozpoczął z Lukiem. A może nie.

Prawdopodobnie nie.

Cóż by dał, żeby móc oszukać Matta tak samo, jak on oszukał jego! Choć raz, jedyny raz Luke chciałby dostać coś należącego do jego brata. Wtedy Matt zobaczyłby, jak to jest, poczuć ostrze wbijane w plecy przez jedyną osobę, która powinna tych pleców strzec.

Luke odwrócił się w stronę samochodu. Po drodze zahaczył wzrokiem o zadaszenie. Lauren. Prawie o niej zapomniał. Mimo całej przepełniającej go złości uśmiechnął się lekko. Gdyby ją tutaj zostawił, wyprułaby mu wątrobę i podała na obiad. Słodka Lauren, która sądziła, że zostawił ją zeszłej nocy z powodu braku zainteresowania!

Wrócił truchtem do wiaty, chwycił ją za rękę i wyciągnął z ławki.

- Idziemy.

- Dokąd? - Uśmiechnęła się.

Lauren zaręczona z jego bratem. Lauren, córka Ralpa Conovera. Z najmroczniejszych zakamarków umysłu Luke'a zaczął kiełkować pomysł. Przyciągnął ją i pocałował w dolną wargę. Podniosła na niego wzrok. Słodki. Seksowny. Ufny.

-I w końcu nie powiedziałaś, z jakiego powodu wczoraj przyjechałaś - przypomniał.

- Nie - odparła powoli.

Wspominając wszystko, co powiedziała i co zasugerowała, Luke pomyślał, że może przyjechała zerwać zaręczyny. Gdyby naprawdę postanowiła rzucić Matta, Luke zostawiłby ją w spokoju. Jednak jeśli serio myślała o tym łączącym biznes małżeństwie z Mattem...

Musiał się upewnić.

- No to dlaczego przyjechałaś, Lauren? -Hm...

Pasmo włosów opadło jej na oczy. Odgarnął je za ucho. Zadrżała pod jego dotykiem.

- Złotowłosa?

- Przyjechałam, żeby cię lepiej poznać - wyrzuciła z siebie. Jej rumieniec pociemniał. - Naprawdę ledwie się znamy, a w końcu jesteśmy zaręczeni. Narzeczeni powinni wiele o sobie wiedzieć, nie sądzisz? Bo tak naprawdę...

Paplała dalej, ale przestał słuchać. Znał już odpowiedź. Nie przyjechała tu, by z Mattem zerwać. Co oznaczało, że Luke miał w tej chwili w swoich rękach coś, czego pragnął ten oszukańczy, zdradziecki Matt Barton. Och, to będzie słodka, przesłodka zemsta, gdy Matt odkryje, że Luke uwiódł mu narzeczoną. Nie zamierzał mieć

z tego powodu wyrzutów sumienia. Bo w końcu to wyłącznie od niej zależało, czy mu się uda, czy nie.

Luke pociągnął Lauren w stronę restauracji.

- Wracajmy do domu - rzucił. Przełknęła nerwowo i spróbowała zwolnić.

- Teraz, zaraz?

- Powiedziałaś, że chcesz mnie lepiej poznać.

Puls Lauren przyspieszył. Tak, tak, powiedziała to, ale w oczach narzeczonego płonął teraz nowy, drapieżny błysk, może więc lepiej zwolnić.

- Myślałam, że miło byłoby zwiedzić miasto - zauważyła, wyslizgując się z objęć Luke'a. - Wiesz, rozejrzeć się trochę.

Wsunął ręce do kieszeni.

- Nie mam pojęcia, co tu jest do oglądania - skwitował, trochę niecierpliwie.

- W tym rzecz - podchwyciła Lauren. - Czas to sprawdzić.

Zastanowił się przez moment, potem wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko.

- Dobrze - rzekł, ruszając tak szybkim krokiem, że Lauren musiała podbiegać, żeby za nim nadążyć. Przemierzali ulice małego miasteczka, mijając sklepiki, biura i kafejki. Na końcu czegoś, co według Lauren miejscowi nazywali centrum, znajdowała się poczta i Luke zatrzymał się pod powiewającą przy niej flagą amerykańską.

- Zmarzłaś - rzekł. - I widziałaś już całe Hunter's Landing. Gotowa do powrotu?

Czy była gotowa? Nie, potrzebowała więcej czasu.

- Obejrzeliliśmy miasto - rzucił, krzywiąc się. - Czego jeszcze chcesz?

To było proste. Chciała klarownie myśleć, bez wpływu tych niewytłumaczalnych przyływów hormonów.

- Nie obejrzeliliśmy miasta, tylko przez nie przebiegliśmy. Czy kiedykolwiek słyszałeś o spacerze? O cieszeniu się świeżym powietrzem i pięknym dniem?

- W jakim celu?

W jakim celu? Czy zawsze musi być jakiś cel? Najwyraźniej ten człowiek musiał się nauczyć relaksować.

- Tam. Kawa - przypomniała, pokazując na dość odległy, mały sklepik po drugiej stronie ulicy nazwany Java & More. - Czy nie mówiłeś, że potrzeba ci do domu lepszego gatunku? Założę się, że tam dostaniemy świeżo mieloną.

Zadziałało. Trochę. Luke ruszył we wskazanym przez nią kierunku, tylko wcześniej objął ją ramieniem i przyciągnął do boku.

- Będzie ci cieplej - stwierdził.

Zbyt ciepło. Och, stanowczo zbyt ciepło. Przy każdym kroku ocierała się o niego biodrem. Jego palce niemal parzyły ją w ramię. Podniosła na moment wzrok. Ich oczy się spotkały i znów pojawiło się to niemal słyszalne wyładowanie erotycznego napięcia, aż się potknęła na prostym chodniku. Dłoń Luke'a zacisnęła się na moment mocniej, żeby ją podtrzymać. Oparła się o niego. Wolną ręką uniósł jej lekko podbródek.

- Wracajmy do domu - wyszeptał.

Złotowłosa narzeczona

Patrzyła na zbliżające się usta.

- Wracajmy do domu teraz, już - zamruczał, niemal dotykając jej warg.

Jego pocałunek smakował kawą, syropem klonowym i uwiedzeniem... Był to delikatny kontakt ust. Osłabła w jednej chwili, nie myśląc o niczym poza całowaniem tego mężczyzny. Rozchyliła usta w oczekiwaniu, lecz poczuła w nich tylko jego oddech. Pragnęła czegoś więcej! Nie dał jej tego. Czekał na nią. Pozwalał jej podjąć decyzję. Lecz zanim to zrobiła, rozległ się głośny klakson. Nagły dźwięk spowodował, że szarpnęła się w tył. Luke się nie poruszył. Wciąż był blisko i obserwował ją z tym samym drapieżnym błyskiem w oczach, który zauważyła, kiedy wrócił po odebraniu telefonu. To spojrzenie budziło w niej lęk. Przed nią stał mężczyzna, nie młodociany surfer, nie oszukańczy mechanik, nie kosmopolityczny, absolutnie niezdecydowany intelektualista. Oto stuprocentowy, pełnokrwisty, amerykański samiec, któremu tylko jedno na myśli, który dokładnie wie, czego chce.

Jej.

Ona zaś naprawdę chciała go lepiej poznać. Pragnęła wiedzieć o nim wszystko.

- Matthias - odezwała się tak zachrypniętym głosem, że musiała odchrząknąć i zacząć jeszcze raz. - Matthias, jestem gotowa wracać do domu.

Uśmiechnął się. Palce trzymające jej podbródek ześliznęły się, muskając delikatną skórę poniżej, a potem zsunęły się wzdłuż szyi. Kciuk spoczął na moment w zagłębieniu nad obojczykiem.

- Miliard i jeszcze sto - wymruczał.

Wartość zamkniętego w nich jak w puszkach napięcia erotycznego właśnie poszła w górę. Wziął ją za rękę, odwrócił się w stronę samochodu i ruszył tym samym szybkim krokiem co poprzednio.

- Wciąż możemy wstąpić po kawę - zauważyła, kiedy mijali sklepik.

Zawahał się. W tym momencie z Java & More wyszło dwoje ludzi. Nie patrzyli na nikogo i na nic poza sobą, lecz coś w nich poderwało Luke'a. Szybko popchnął Lauren do przodu, a potem w drzwi sąsiedniego pomieszczenia.

Rozejrzała się po ciemnym lokalu. Znaleźli się w rajach nastolatków wypełnionych maszynami z gramami wideo, elektronicznymi stolikami do hokeja lub gier typu „kulka do dołka” czy pneumatycznego cymbergaja. Był tu też kontuar ze znudzonym człowiekiem zatopionym w gazecie. Luke zerknął na zewnątrz przez pomalowane w paski okno i poprowadził Lauren w głąb.

- Żadnego stołu do bilardu? - mruknął. - No cóż, niech będzie.

Spoczywającą na jej krzyżu dłonią skierował ją w stronę cymbergaja. Z kieszeni wyciągnął monety.

- Grasz? - spytał, zerkając przez okno. - Zagrajmy. Kto pierwszy zdobędzie siedem punktów, wygrywa.

Całkiem niedawno jej mała siostra Kaitlyn rozniosła ją w puch przy takim stole, więc Lauren westchnęła ciężko, ale nie próbowała protestować. Mogła być odrzutem sprzed ołtarza, ale intelektu jej nie brakowało. Z jakiegoś powodu Luke chciał uniknąć tamtej pary. Na

niej sprawiali wrażenie całkowicie nieszkodliwych - mężczyzna mniej więcej w wieku jej narzeczonego i kobieta mniej więcej w jej.

Zabrakło jednak czasu na dalsze rozważania, bo Luke już pchnął krążek w jej stronę. Schwyciła tłuczek, wykonując instynktowny ruch obronny. A jej instynkt - co jasno wynikało z trzech wcześniejszych nieudanych związków - niewart był funta kłaków. Pierwszy mecz przegrała siedem do zera. Następny też. I kolejny.

Wokół stołu zebrał się tłumek nastolatków. Nie bardzo rozumiała, o co tu chodzi, do momentu gdy Luke warknął coś do jednego z nich. Wtedy zdała sobie sprawę, że po prostu przyglądali jej się pilnie od tyłu. Najwyraźniej temu miejscu - nie wspominając już o wszystkich zgromadzonych tu młodzieńcach - boleśnie brakowało istot rodzaju żeńskiego.

Po trzeciej przegranej poddała się, mając nadzieję, że wyjdą, ale kiedy odeszła od stołu, chudy nastolatek o tłustych włosach zajął jej miejsce i z trzaskiem położył ćwierć-dolarówkę na obrzeżu.

Domyśliła się, że to rodzaj wyzwania i, zupełnie jak w scenie ze starego westernu, w oczach Luke'a zapłonął nowy błysk. W odpowiedzi też trzasnął ćwiartką.

Zawody trwały.

I trwały.

Wszystko odbywało się bez słów. Kiedy Luke pokonywał jednego rywala, następny zajmował jego miejsce. Z każdym jej narzeczonego podejmował walkę tak samo bezlitośnie: z rękawami podwiniętymi do łokci, twarzą zastygłą w skupieniu, ciałem sprężonym i agresywnym. Z początku była tym rozbawiona, nawet jej

się to podobało - mięśnie przedramion prężył bardzo męsko - ale potem... potem poczuła się zaniepokojona jego żądzą wygranej. Po pewnym czasie stało się jasne, że przestał sobie zdawać sprawę z tego, że ona jest obok i gdzie on sam jest, czy z czegokolwiek innego niż wbijanie dysku do bramki, raz, drugi i znów...

- Matthias... - spróbowała się odezwać.

Nawet na nią nie spojrzął, bo kolejny gracz zastąpił ostatniego pokonanego.

- Matthias. Żadnej reakcji.

- Matthias!

Wzdrygnął się, odwrócił gwałtownie głowę w jej stronę. Mrugał przy tym, jakby właśnie wyszedł z mgły.

- Oczekuj sukcesu, odrzuć porażkę? - spytała.

- Co takiego? - Skrzywił się,

- Czy to o to chodzi? Zwycięstwo za wszelką cenę, nieważne jak osiągnięte?

Próbowała powiedzieć to lekko, ale wcale nie wyglądała zabawnie przy tej grze. Jego wbity w nią teraz wzrok też nie zachęcał do uśmiechu.

- A co jest złego w chęci zwycięstwa? - spytał zdumiony. - Co złego w nienawiści do porażki?

Nic, jeśli się zna coś więcej niż wyłącznie te dwa uczucia. I jeśli się nauczyło, że czasem upadek może być czymś dobrym i że są sposoby, by się z niego podźwignąć. Pomyślała o swoich trzech nieudanych próbach zawarcia małżeństwa. Wcale nie chciała tak dużo wiedzieć o porażkach.

- Myślałam, że wracamy do domu.

- Ale jest następny chętny... - Głos mu zamarł, kiedy popatrzył nad stołem na niechlujnego chłopaczka, mającego nie więcej niż metr dwadzieścia wzrostu. - Toż to dzieciak.

- Matthias, to wszystko były dzieciaki.

Rozejrzał się po twarzach otaczających stół osobników, po czym z niepewnym półuśmiechem, który bardziej przypominał bolesny grymas, odszedł od gry.

- Mhm, na dzisiaj wystarczy. Dzięki.

Wziął Lauren pod rękę i skierował się do frontowych drzwi.

- Zgoda, przyznaję, trochę mnie poniosło.

Na zewnątrz lokalu - teraz zobaczyła, że nazywał się „Pałac Gier” - zatrzymali się oboje, przyzwyczajając wzrok do ostrego słońca.

- Już myślałam, że kompletnie o mnie zapomniałeś - odezwała się Lauren lekkim tonem. - Chyba będę musiała wziąć parę lekcji cymbergaja, żeby utrzymać twoje zainteresowanie.

Oczywiście drażniła się z nim, ale kiedy się ku niej odwrócił, zobaczyła, że jest bardzo poważny.

- Kochanie, jeśli chodzi o ostatnią noc, wiem, że na pewno nie potrzebujesz żadnych lekcji w sprawach, które na mur przykują całą moją uwagę.

Tym razem rumieniec powędrował po jej ciele do góry, pokrywając twarz aż po nasadę włosów.

-Matthias...

-Lauren... - odezwali się niemal jednocześnie. Przesunął palcem od jej ucha do kącika ust. - Wracajmy. Dowiedzmy się o sobie, ile się tylko da.

- Czy to oznacza, że zdradzisz mi wszystkie swoje sekrety?

Palec zamarł w swojej wędrówce.

- To akurat może zająć dłuższą chwilę.

Miała tę chwilę. Miała całe życie, jeśli to był właściwy mężczyzna. Nagle zdała sobie sprawę, że jest silniejsza, niż z początku myślała. Tak, był seksowny, czarujący i wrażliwy w sposób, który oddziaływał na nią z różnych stron. Lecz nie zamierzała z powodu tych cech od razu wskakiwać mu do łóżka.

- Wracajmy do domu - zgodziła się. - Ale tam ustalimy parę zasad.

Po powrocie z Hunter's Landing zdołała na chwilę odwrócić uwagę swojego narzeczonego, zwiedzając okolicę, a potem luksusowe wnętrze domu. Kiedy tylko zasugerowała, że chciałyby nieco odpocząć i poczytać, natychmiast wziął laptop na górę i pokazał się dopiero, gdy wskazówki starego zegara w holu dotarły do piątej. Odnalazł ją w salonie. Zanim usiadł, podał jej jeden

z przyniesionych kieliszków wina, a potem oświadczył, że nie lubi zasad.

Zastanawiając się nad odpowiedzią, Lauren skrupulatnie sprawdziła, czy na ubraniu nie ma jakichś pyłków. Podczas gdy on zagłębił się w pracy, ona w końcu wyciągnęła z samochodu małą walizeczkę weekendową, którą spakowała, planując wizytę u swojej

dawnej przyjaciółki w San Francisco. Teraz miała na sobie czyste dzinsy i kremowy, kaszmirowy sweter kupiony w Paryżu.

- Moja mała siostra Kaitlyn ma reguły, które rządzą praktycznie wszystkim.

- Masz siostrę?

Lauren spojrzała na niego, zaskoczona.

- Spotkaliście się kilka razy, nie pamiętasz? Ma trzynaście lat, kłamry na zębach?

- Oczywiście. - Luke przeniósł wzrok z niej na okno. - Jestem trochę rozkojarzony....

- Właśnie tym razem chcę postąpić inaczej, Matthias. Chcę pomyśleć, zanim cokolwiek zrobię.

- Wątpisz w czar czwartego podejścia? Poczerwieniała, słysząc nawiązanie do jej trzech nieudanych związków.

- Mówię o tym... zainteresowaniu istniejącym pomiędzy nami. Wątpię, czy mądrze jest działać wprost pod jego wpływem i tak szybko wchodzić w erotyczny związek. W końcu to i twoje małżeństwo.

Znów odwrócił wzrok.

- Opowiedz mi o Kaitlyn i o jej zasadach.

Uśmiechnęła się.

- Oprócz nieśmiertelnego zakazu nadeptywania na szczeliny w chodniku, ostatnio podchodzi do lustra wyłącznie tyłem, odwracając się błyskawicznie, dopiero kiedy jest gotowa się zobaczyć. Jak twierdzi, piękno dociera do człowieka przez zaskoczenie, więc...

- Jeśli choć trochę przypomina siostrę, jej uroda jest niepodważalna.

- Dziękuję. - Komplement sprawił jej większą przyjemność, niżby chciała. - Widziałeś Kaitlyn. Nieważne, ile się ją przekonuje, że jest ładna, jest teraz w wieku strasznego samokrytycyzmu.

Pamiętasz, jak miałeś trzynaście lat, prawda?

- Owszem. - Upił łyk z kieliszka. - O ile sobie przypominam, kiedy skończyliśmy trzynaście lat, ojciec przedstawił nam całą listę reguł.

Właśnie czegoś takiego pragnęła się dowiedzieć! To, że całował bosko, że pachniał niebiańsko, że dotyk jego dłoni był czymś, czego pożądała z każdą minutą mocniej, to była wiedza miła, ale na pewno niezapewniająca szczęśliwego małżeństwa.

- Jakich reguł?

- Mieliśmy obowiązki. Wszystko, począwszy od sprzątnięcia w pokojach, po dbanie o rowery, a potem o samochody. W trakcie cotygodniowego „spotkania sprawozdawczego” z naszym kochanym tatusiem, brat, który miał wyższą średnią ocen, ogłaszany był zwycięzcą na dany tydzień. Przegrany musiał podjąć połączonym obowiązkom sam, nadzorowany przez wygrywającego.

A potem tatuś sprawdzał dozorcę, tak że jeśli ten niewystarczająco docisnął pracującego brata, sam był karany

Lauren gapiała się na niego z niedowierzaniem. Powiedział to wszystko bez specjalnych emocji, ale ona z trudem pojmowała to, co usłyszała. Współczucie wezbrało jej w gardle gulą, a w oczach zakręciły jej się łzy.

-Ja... Ja nie wiem, co powiedzieć - wykrztusiła w końcu.

- Również w sporcie musieliśmy rywalizować. W trakcie sprawozdania podliczał skrupulatnie, ile kto zdobył punktów w piłce nożnej czy koszykówce, zależnie w co się grało w danym sezonie. Ten, który okazał się lepszy, dostawał zwolnienie.

- Z czego? - Przełknęła z trudem.

- Z napisania trzystronicowego, linia w linię, streszczenia książki. Przegrany musiał przeczytać jedno z listy niebeletrystycznych dzieł - takich jak „Księżę” Machiavellego, „Sztuka wojny” SunTzu czy współczesne dzieła najwybitniejszych dowódców - a potem streścić je na trzech stronach na tyle dobrze, żeby zaakceptował to nasz tata-szef. Oczywiście najpierw wygrany bliźniak oceniał ten tekst.

- Jak sędzę, nie budziło to szczególnie czulej braterskiej miłości. Jego odpowiedź była beznamienna. Chłodna.

- Po śmierci naszej mamy w domu Bartonów w ogóle nie było miłości.

Super. Właśnie trwała pogawędka mająca na celu lepsze poznanie się. To, co przed chwilą zdradził jej narzeczony, w dużym stopniu tłumaczyło nie tylko jego skłonność do pracoholizmu, ale i napięte stosunki z bratem. Wychowano ich na wojowników dwóch wrogich armii zamiast na bliskich sobie ludzi, mogących polegać na wzajemnym wsparciu. Kiedy ostatni raz ten mężczyzna siedzący pół metra od niej czuł, że ktoś jest po jego stronie? Nie myśląc w ogóle, co robi, przesunęła się na kanapie, tak żeby móc go dotknąć.

Odnalazła dłonią jego silne przedramię, położyła na nim palce i

przesunęła je w stronę jego nadgarstka, próbując przekazać mu dotykiem to, o czym nie wiedziała, czy potrafi - i czy jej wolno - mu powiedzieć: Jestem tu dla ciebie. Możemy być partnerami, nie wrogami.

- Nie zamierzam narzekać, w żadnym razie, ale czy przypadkiem nie łamiesz właśnie jednej ze swoich zasad, Lauren? - spytał.

Zamarła i odsunęła się od niego. Już łamała swoje zasady! Już! Jak mogła tak szybko zapomnieć o mocnym postanowieniu ograniczenia ich fizycznego kontaktu?

- Nie obawiaj się, kochanie. - Uśmiechnął się. - A dokąd zaprowadzi nas nasze zainteresowanie? No cóż, odpowiedź na to tkwi w twoich rękach. Zresztą ręce odgrywają tutaj kluczową rolę. Obiecuję, że będę trzymał swoje przy sobie, chyba że poprosisz o coś przeciwnego.

I właśnie tego się obawiała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Godzinę później Luke wciąż nie mógł pojąć, co go opętało, żeby opowiadać o tym, co w rzeźni, zwanej domem Bartonów, uchodziło za dzieciństwo. Czując się bardzo niepewnie z powodu tych zwierzeń, przy pierwszej okazji zerwał się z kanapy i uciekł do kuchni.

- W zamrażarce i w lodówce jest pełno jedzenia, z którego da się zrobić obiad! - zawołał do Lauren, która została w salonie na sofie. - Zawołam cię, kiedy będzie gotowy.

Lub kiedy Luke będzie gotowy znów jej spojrzeć w twarz. Może sama się tego domyśliła, bo pozwoliła mu odgrzać w mikrofalówce kolejny smakowity posiłek przywieziony z „U Clearwatera”, udzielając się jedynie w przygotowaniu nakrycia stołu. Bystra dziewczyna, pomyślał, wychodząc z kuchni z dwoma talerzami. Postawił je na przeciwległych końcach długiego stołu, zostawiając pomiędzy nimi bezpieczny dystans. Potrzebował tej przestrzeni, by móc się skupić na tym, co tu z nią robił. Dziś rano, gdy niemal wpadli na Nathana i jego panią burmistrz, musiał gwałtownie zadziałać, by nie zaprzepaścić swojej strategii. Jeszcze dziś powinien zadzwonić do przyjaciela z wyjaśnieniami.

Czas, który spędzał razem z Lauren, nie miał służyć roztrząsaniu przez Luke'a bezwzględnych metod wychowawczych jego ojca. Nie miał też doprowadzić do rozpracowania istniejącej pomiędzy nimi chemii, w związku z którą tak intensywnie starała się ustalić zasady. Zachęcał ją do bliskiego kontaktu, bo chodziło o Matta. Chodziło o to,

jak Luke może wykorzystać przypadkowe spotkanie z Lauren do zemsty za to, co Matt zrobił mu siedem lat temu i co najwyraźniej zamierzał powtórzyć.

Kiedy przełknęli ostatnie kęsy posiłku, przyjrzał się nad długim stołem swojej towarzyszce. Co wiedziała o planach Matta i swojego ojca? I czego trzeba, żeby to z niej wyciągnąć?

- No, dobrze - powiedział, odsuwając talerz od krawędzi stołu - Co powiesz na gorącą kąpiel w wielkiej wannie?

- Hm.... - Popatrzyła na niego.

- Gorąca woda. Odprężające bąbelki.

Idealne miejsce do wyciągnięcia z niej informacji o zamiarach spółki Conover-Barton.

- Ja nie... gorąca kąpiel...

Miała tak przestraszony wyraz twarzy, jakby jej zaproponował zrobienie czegoś bardzo nieprzyzwoitego na środku Main Street. Potrząsnął lekko głową, uśmiechając się delikatnie.

- Powiedziałem ci, że wszystko, czy też cokolwiek o fizycznym charakterze pomiędzy nami zależy wyłącznie od ciebie, Lauren. Możesz mi zaufać.

- No cóż...

- A przynajmniej możesz skorzystać z okazji, by sprawdzić, na ile jestem godzien zaufania.

Uśmiech zaigrał w kącikach jej ust.

- Niezły pomysł, ale nie mam kostiumu kąpielowego.

- Ja też. Wykapiemy się nago. -Ja...

- Tchórzysz? Nie masz powodu, wiesz? Nie włączę świateł ani w łazience, ani w wannie. Możemy wejść tam owinięci w ręczniki i wśliznąć się do wody, kiedy druga osoba będzie miała zamknięte oczy.

-Ale...

- Byłaś gotowa poślubić Francuza na szczycie wieży Eiffla, a teraz nie wejdiesz do gorącej wody z własnym narzeczonym? Gdzie się podziała twoja żyłka do przygód, Lauren?

Grymas wykrzywił jej twarz, co go rozśmieszyło.

- Trudno jest ci odmówić - poskarżyła się.

- Czyli się zgadzasz?

I tak było, choć pół godziny później zważył w siłę swojej perswazji. Nie chodziło o to, że przemknęła do łazienki zawinięta w sam pasiasty ręcznik plażowy, ale miał mieszane uczucia, czy w ogóle namawianie jej do tego nie było głupie. Nie włączył świateł, jak obiecał, lecz księżyc świecił tak jasno, że nawet pomimo głębokiej czerni lasu otaczającego dom jej nagie ramiona lśniły w ciemnościach niczym blask pereł, a blond włosy przypominały błądy płomień w mroku nocy.

- Zamknij oczy - poleciała, zbliżając się do wanny. Posłuchał, ale kiedy dobiegł go cichy odgłos ręcznika opadającego na podłogę, nawet mając mocno zaciśnięte oczy, potrafił sobie wszystko wyraźnie wyobrazić. Teraz była naga. A potem usłyszał cichy plusk wody. Poczul, jak fala omywa mu pierś. Wręcz widział, jak dziewczyna powoli się zanurza - kostki, kolana, uda, biodra, a teraz różowe sutki znikają przed oczu jego szalejącej wyobraźni.

Jego ciało odpowiedziało w naturalny sposób. Choć zdawał sobie sprawę, że mrok ukryje jego reakcję, na wszelki wypadek odsunął się nieco.

- Możesz już otworzyć oczy - westchnęła z ulgą. Może nie powinien? Może należałoby trzymać je zamknięte, by móc się skupić na informacjach, które zamierzał z niej wyciągnąć? Nie myśl o jej ciele! - przypomniał sam sobie. Myśl o uratowaniu Eagle Wireless. I o odpłacie.

- No to - zagaił, udając, że to tylko niezobowiązująca pogawędka - jak bardzo jesteś zaangażowana w firmie ojca?

- To znaczy w Conover Industries?

- A czy ma jeszcze inną firmę?

- Nie. - Zaśmiała się ironicznie. - Biorąc pod uwagę, jak bardzo jednotorowo myśli w biznesie, musi mieć tylko jedną.

-Mmm... - Luke znów spróbował niezobowiązującego tonu. - Czy rozmawia w domu o interesach? No wiesz, jak firma stoi, jakie planuje nowe przedsięwzięcia, tego typu rzeczy?

- Nigdy nie słucham, kiedy to robi. Co?

- Naprawdę nigdy?

- Jeśli sądzisz, że słuchanie, jak mój ojciec stopniowo przejmuje kontrolę nad rozmową, dochodząc do punktu, w którym doszczętnie zdominuje każdego, nawet nastoletnią córkę, która chce się tylko podzielić wieściami o nowej sztuce, w której gra, albo o nowej nauczycielce, albo o swojej nowej pasji, czyli projektowaniu stron internetowych, jest sympatyczne albo może sprawiać przyjemność, to powinieneś częściej spędzać czas przy stole z rodziną Conoverów.

- Ach... no cóż...

- Posłuchaj, moim zdaniem konwersacje obiadowe pod hasłem „made in Conover” są równie nie na miejscu jak rozmowa o moim ojcu i jego firmie w piękny, wiosenny wieczór podczas gorącej kąpieli. Powinniśmy milczeć i podziwiać niezwykłość gwiazd nad głową i smoliście czarnych sylwetek drzew dookoła.

Jeśli się nie mylił, właśnie kazała mu się zamknąć i... zrelaksować. Przypomnił sobie nagle jej poranną uwagę: Czy kiedykolwiek słyszałeś o spacerze? Najwyraźniej przez dzisiejszy wieczór też miał „przejsć spacerkiem”. Dobrze. Pilnując się, by nie ruszać zanadto nogami, rozrzucił szeroko ręce i podniósł wzrok. Okej. Oto gwiazdy, o których mówiła. I ten księżyc.

Co, u diabła, robi teraz mój brat?

To pytanie błysnęło mu w myślach i zamiast nieba zobaczył arkusze kalkulacyjne. Zamiast świeżego powietrza wciągnął w płuca ogień.

Jeśli zepsuje mój niemiecki interes, jestem zrujnowany.

Zerwał się na równe nogi. Lauren pisnęła. Zaskoczony opadł do tyłu na ławkę.

- O rany - zawołał. - Przeraziłaś mnie śmiertelnie. Co się stało?

- To ty mnie przeraziłeś.

- Słucham?

Machnęła niepewnie ręką w jego stronę.

- Znienacka wstałeś, a jesteś, hm... mokry.

Mokry i goły. Do diabła, w ogóle o tym nie myślał. Myślał wyłącznie o swoim przeklętym bliźniaku i właśnie wyruszał po

komórkę i bilet lotniczy do Niemiec, gdzie mógłby ukreć Mattowi łeb. Tylko że nie mógł tego zrobić. Przez resztę miesiąca musiał pozostawać w tym domu. Taka była ostatnia wola Huntera. Zdusił w sobie jęk frustracji i spróbował się rozluźnić.

- Nic ci nie jest? - spytała.

- Nie. - Skrzywił się, słysząc, jak obcesowo się odezwał. -

Wiem, że cię tu zaprosiłem, ale przyznaję się, że nie jestem dobry w wypoczywaniu. Nie ucinam sobie drzemek i nie medytuję. O ile wiem, to nawet nie biorę głębszych oddechów.

Roześmiała się.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

Pochylił głowę w jej stronę. W jej oczach lśniło światło gwiazd.

Była taka śliczna.

- Porozmawiaj ze mną, Lauren, bo od ciszy zwariuję.

- Powinieneś się po prostu do niej przyzwyczać.

Tym razem już nie powstrzymał jęku. Znów się roześmiała.

- No dobrze, już dobrze. O czym mamy porozmawiać? O moim ojcu czy...

- O Kaitlyn. - Zaskoczył sam siebie. - Opowiedz mi o swojej siostrze.

- Ach, Kaitlyn... - Lauren poprawiła się na ławeczce, wsuwając się głębiej pod wodę. Musiała wyciągnąć przed siebie nogi, bo prąd wody musnął jego stopy, informując go, że jej ciało jest oddalone o grubość palca... - Moja rozwścieczająca, słodka i genialna siostrzyczka.

- Genialna?

- IQ kwalifikujące do Mensy i jeszcze trochę. - Lauren znów zmieniła pozycję. Tym razem poczuł, jak jej stopa musnęła mu podbicie. Udał, że tego nie zauważył.

- Kaitlyn przeraża oboje moich rodziców.

- Ale ciebie nie?

- Och, mnie również, ale moi rodzice mogą się tylko bezsilnie zapluwać, kiedy wylicza im ich słabostki i błędy.

Przesunął stopę po śliskim dnie wanny i trafił na jej kostkę. Trącił ją lekko dużym palcem.

- A co robi Lauren?

- Pokornie przyznaje jej rację i obiecuje poprawę w przyszłości.

- Zamilkła, więc Luke trącił ją ponownie.

- Nie rozbudź mojej ciekawości. Jak ostatnim razem skrytykowała twój charakter?

- Powiedzmy, że nie jest entuzjastką sukienek dla nastoletnich druhen.

Mała siostrzyczka Kaitlyn uważała, że małżeństwo z nim nie jest najlepszym pomysłem. Małżeństwo z Mattem.

- Może jeśli Conoverowie i Bartonowie się połączą, sam będę musiał słuchać Kaitlyn. Czy ona ma jakieś ambicje związane z firmą ojca?

- Jej ambicją jest panowanie nad światem. Globalny pokój dla mas i Justin Timberlake dla każdej nastolatki. - Poruszyła nogami i musnęła go jedwabistą łydką. - Ale tak na serio, widzę ją jako prezeskę Conover w całkiem niedalekiej przyszłości.

Wyciągnął się nieco bardziej, żeby zahaczyć stopą o jej delikatną kostkę. Mieli teraz przeplecione nogi, ale najwyraźniej jej to nie przeszkadzało.

-A ty?

-Co ja?

Czyżby jej troszkę brakowało tchu?

- Czy jesteś zainteresowana uczestnictwem w rodzinnym biznesie?

- Żartujesz, prawda? Ojciec nie znalazłby zastosowania w Conover Industries dla mojej znajomości francuskiego i hiszpańskiego.

A co z niemieckim? Czy w tym języku też mówiła? Luke przypomniał sobie, że miał wyciągnąć każdą możliwą informację na temat interesów swojego brata, a nie poszukiwać jej nóg w ciepłej wodzie.

-Lauren...

- Nie powinieneś się czuć zaskoczony. Jestem pewna, że mój ojciec jasno dał ci to do zrozumienia. Pierwszy i jedyny raz zaakceptował cokolwiek związanego ze mną, kiedy zgodziłam się poślubić Matthiasa Bartona.

Lauren żałowała, że w ogóle użyła słowa „poślubić”. Wyrzuciło ono Luke'a z wanny. Zdążył ją tylko ostrzec, by zamknęła oczy. Owijając ręcznik wokół bioder - oczywiście podglądała przez rzęsy! - mamrotał coś o przyniesieniu wina, a potem znikł we wnętrzu domu. Wystraszyła go wspomnianiem o ślubie, co było zaskakujące, bo przyjechała do Hunter's Landing sama przestraszona tą perspektywą.

Ale teraz... teraz myśl o życiu z nim miała w sobie jakąś słuszość. Dziwne, bo nigdy niczego takiego nie czuła przy poprzednich spotkaniach z nim. Ale samo to uczucie było znajome.

Przy pierwszym spotkaniu współlokatorki w college'u od razu wiedziała, że będą przyjaciółkami na śmierć i życie. Na ostatnim roku, po godzinie pracy w wydawnictwie, dla którego tłumaczyła, miała biologiczną wręcz pewność, że znalazła swoje miejsce w życiu. Czy to działało tak samo, jeśli chodziło o pojmowanego za męża mężczyznę?

A jeśli tak, to dlaczego tego nie czuła, tańcząc z Matthiasem na Balu Klejnotów albo podając mu koszyk z pieczywem przy rodzinnym stole? Może to widok tych mokrych mięśni coś w niej poruszył? Tak. Patrząc na to wyraziste, lśniące od wody w świetle księżyca ciało, zdecydowanie odkrywała jego atrakcyjność. Kiedy się owijał ręcznikiem, zerknęła też na jego pośladki. Niegrzeczna Lauren! Ale przecież ona tylko podziwiała od tyłu zarys jego ramion, a potem wzrok jakoś tak sam się ześliznął po mokrej skórze w okolice pasa, a stąd już było tylko ciut-ciut do mocno zarysowanej pupy.

Może jej sprzeciw wobec małżeństwa przekształcił się w wątpliwość tylko pod wpływem czegoś tak płytkiego jak wygląd narzeczonego, kiedy nie miał na sobie nic poza odrobiną wody?

Ale to w ogóle nie tłumaczyło, dlaczego ostatniej nocy tak bardzo ją pociągał. Dlaczego tak ją cieszyło dzisiejsze śniadanie i późniejszy spacer, nawet pomimo ujawnienia w „Pałacu Gier” jego wady, jaką jest pragnienie wygrywania za wszelką cenę. Wyśmiał sam siebie z tego powodu, a dla niej takie humorystyczne lekceważenie

siebie miało tyle samo czaru co jego uśmiech, jego zainteresowanie Kaitlyn lub zrozumienie, że ona nie może wskoczyć mu do łóżka, nie poznawszy go lepiej, nieważne, czy są zaręczeni, czy nie.

Zaręczeni. Ani myślała teraz popełniać ten błąd. Teraz pragnęła z nim żyć.

Właśnie, gdzie on się podział? Na pewno otwarcie jednej butelki wina nie może zająć tyle czasu. Czując na plecach dreszczyk niepokoju, szybko wydostała się z wanny i owinęła ręcznikiem. Skoro wciąż się nie pojawiał, weszła do domu przez przesuwne drzwi.

- Matthias? - zawołała. - Wszystko w porządku?

Na kuchennym blacie stały dwa kieliszki na długich nóżkach, obok leżał otwieracz. Za to ani wina, ani mężczyzny.

Przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje piwniczka z winami, Lauren skierowała się w jej stronę. Bose stopy bezgłośnie pokonywały wyściełane stopnie prowadzące piętro niżej. Skręciła w prawo i znalazła się w niewielkim pokoju zastawionym półkami pełnymi butelek wina. Pośrodku znajdował się niewielki stół, a na jednym z jego rogów stała butelka merlota. To oczywiste, że Luke zapomniał o tym wszystkim. Jego całą uwagę pochłonęło kilkadziesiąt fotografii rozłożonych na drewnianym blacie.

Trzymając w dłoni gałkę drzwi, odezwała się cicho, żeby go nie zaskoczyć:

- Matthias?

Nie odwrócił się.

- Jest tutaj - powiedział, stukając palcem w fotografię.

- Hm? - odważyła się wejść głębiej. - To jest twoje zdjęcie?

Zamarł, potem odwrócił się gwałtownie, rozrzucając ręce, jakby chciał ukryć to, co oglądał.

- Och, przepraszam, zostawiłem cię samą. Oczywiście zżerała ją ciekawość. Przysunęła się bliżej do stołu.

- Nie szkodzi. Co oglądałeś?

Przez moment ani drgnął, aż zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak chroni przed nią to, co leżało na stole.

- Co to? - spytała, próbując minąć go wzrokiem i podejrzec cokolwiek. - Chyba nie nakryłam cię na podziwianiu stosu tajnych materiałów do szantażu?

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

- Ciepło. Kolejne zdjęcia Siedmiu Samurajów z college'u. Kopnąłem w pudełko.

Leżało pod stołem. Biały, kartonowy prostopadłościan opisany „Hunter - Samuraje” Przeniosła wzrok na blat.

- Mogę zobaczyć?

Miała wrażenie, że chciał odmówić, ale odsunął się.

- Nie poczuję się zszokowana? - spytała, podchodząc.

- Ty mi to powiedz.

Był dziwnie spięty, choć nie było ku temu powodów. Przynajmniej tak uznała po pobieżnym przejrzeniu zdjęć.

- Hm - mruknęła, zerkając na Luke'a spod rzęs. - Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że jako główne przedmioty studiów wybraliście piwo, koszykówkę i piersiaste studentki.

Naprawdę nie było na tych zdjęciach nic, co mogłoby wywołać w nim tak silne napięcie. Mnóstwo uśmiechów, czasem pijackich, na

twarzach młodych studentów pozujących kumplom do zdjęć, oraz kilka długonogich dziewczyn - czy w wieku dwudziestu lat każda żeńska istota jest długonoga? Kilka motywów w najrozmaitszych kombinacjach.

Luke był na wielu zdjęciach, najczęściej w towarzystwie przystojnego chłopaka z ostrzyżonymi na jeża piaskowo blond włosami i śmiejącymi się oczami.

- Niech zgadnę. Hunter?

- Tak. - Z lekko uniesionym kącikiem ust zabrał jej zdjęcie i przesunął kciukiem po jego krawędzi. - Hunter. Potrafił zamienić całonocną naukę w przygodę. Ustawiał budzik co godzina, a kiedy sygnał się odzywał, proponował coś kompletnie wariackiego, co mieliśmy zrobić w ciągu nie więcej niż dziesięciu minut. Krótka przerwa, połączona z zastrzykiem adrenaliny, pozwalała nam przez następne pięćdziesiąt minut skupić się na nauce.

Swoboda, z jaką mówił o przyjacielu, przekonała Lauren, że to nie wspomnienie Huntera tak go poruszyło. Jeszcze raz przyjrzała się zdjęciom, odsunęła kilka palcem i spostrzegła pod spodem jedno, dużo większe.

Na stole znajdowało się mnóstwo podobizn Matthiasa, jak sądziła, ale przyglądając się tej fotografii, zdała sobie sprawę, że może nie wszystkie przedstawiały jego. Bo tutaj były dwie twarze wykrzywione do kamery. Dwie identyczne twarze.

Oczywiście, miał bliźniaka, Luke'a. Tylko że do tej pory nie przeszło jej nawet przez myśl, że mogą być do siebie tak bardzo podobni. Wzięła zdjęcie do ręki.

Sprawiali na nim wrażenie, jakby lubili przebywać w swoim towarzystwie. Odwróciła je do Luke'a.

- Który z nich to ty?

- To nieważne. - Wzruszył ramionami, nawet nie spojrzawszy.

Ona też wzruszyła ramionami.

- Chyba masz rację. Obaj wyglądacie na tak samo...

- Pijanych?

Wróciła wzrokiem do fotografii.

- Chyba nie. Macie piłkę do kosza w rękach. Wyglądacie, jakbyście właśnie skończyli trudny mecz.

Skinął głową.

- To pewnie Hunter je zrobił. W wielkim turnieju trzyosobowych zespołów koszykówki graliśmy w jednej drużynie. Wygraliśmy.

- Byliście z bratem w jednej drużynie? -I z Hunterem.

- Obaj graliście po tej samej stronie? - Naciskała dalej.

- W college'u tak było.

Na te lata jakoś zdołali zostawić za sobą to chore współzawodnictwo, jakim przez całe dzieciństwo męczył ich ojciec. Czy był to wpływ Huntera, czy naturalna miłość braterska, że z dala od ojca zdołali odnaleźć promyk słońca?

- A co się stało potem?

- Wierz mi, że nie chcesz tego wiedzieć.

Akurat rzeczywiście nie chciała, szczególnie że nagły dreszcz, który ją przeszedł, jeszcze wyolbrzymił nowy, lodowaty ton w jego głosie. Nie. Właśnie o takich rzeczach pragnęła wiedzieć wszystko.

- Zmarzłaś - zauważył. - Wracajmy do wanny.

Była przemarznięta i naga. On też wciąż miał na sobie tylko ręcznik. Lecz w tej chwili widok jego ciała ani trochę na nią nie działał, bo teraz jedyne obnażenie, jakiego pragnęła, miało charakter emocjonalny. Chciała, aby mężczyzna dzielił się sobą z kobietą, która przyrzekła zostać jego żoną.

- Co się wydarzyło pomiędzy tobą i bratem, Matthias?

- Matthias - mruknął pod nosem. - Cholera. Matthias i Luke. Luke i Matthias. Równie dobrze mogłoby to być Kain i Abel.

-Matthias...

- Daj spokój, dobrze?

-Nie, ja...

- Powiedziałem, przestań. - Ruszył do wyjścia.

- Czekał, czekał, odpowiedz mi tylko na jedno pytanie.

Zatrzymał się w drzwiach, stojąc wciąż tyłem do niej. -Co?

- Dlaczego? Dlaczego nienawidzisz swojego brata?

Nie odwrócił się. Nie musiała jednak oglądać jego twarzy, bo wystarczyło, że w głosie usłyszała lodowatą wściekłość.

- Dlatego że tak często ma to, czego ja pragnę. A teraz daj spokój.

Powiedziawszy to, zostawił ją samą w piwniczce z winami. Samą i mającą pewność co do jednego: że chciała go lepiej poznać i udało jej się.

Westchnąwszy, zostawiła na stole i wino, i porzrzucone zdjęcia. Na nieszczęście podejrzewała, że to właśnie otwarcia się w sprawie relacji z bratem jej narzeczony potrzebował najbardziej ze wszystkiego.

O 2.45 Lauren zrezygnowała z prób zaśnięcia. W nogach łóżka leżał lekki, bawełniany szlafrok. Zrzuciła go na podobną koszulę nocną i bosą zeszła ze schodów. W domu było cicho i ciemno, lecz wymacała włącznik światła w kuchni.

-Och!

Pełen zaskoczenia męski okrzyk i jednoczesny mokry trzask powiedziały jej, że nie jest sama. Mrugała przez chwilę powiekami, oślepiona jarzeniowym światłem, a potem zobaczyła Luke'a stojącego przy zlewie z pustą szklanką w dłoni. Dwulitrowy karton z mlekiem wylądował w jednej z komór, ale biały płyn wystrzelił z otwartego opakowania w wystarczającej ilości, by pod nogami gospodarza zebrała się solidna kałuża.

- Przepraszam!- Lauren rzuciła się naprzód. - Nie ruszaj się, bo rozniesiesz mleko po całym domu.

Z kawałkiem papierowego ręcznika uklękła, by sprzątnąć płyn z podłogi.

- Nic sobie nie zrobiłeś? - upewniła się.

- Przeżyję kąpiel w mleku - mruknął ponuro. - Po prostu mnie zaskoczyłaś.

- Za to też przepraszam.

Wstała z garścią ociekających papierowych ręczników i wrzuciła je do zlewu.

- Nie mogłam zasnąć.

- Ja też.

Jaki był powód jego bezsenności?

- Przepraszam...

- To nie twoja wina - odparł, wycierając boki kartonu wilgotną gąbką.

Sięgając obok niego, wzięła nowe ręczniki i uklękła, by wytrzeć do sucha podłogę. Równocześnie żałowała, że jest przyczyną bałaganu, jak i cieszyła się z okazji porozmawiania z nim, zwłaszcza pamiętając o tym, co było wcześniej. Nie chciała, by niezręczność tamtej sytuacji wciąż wisiała pomiędzy nimi.

Po kolejnym przetarciu suchymi ręcznikami podłoga znów wyglądała nieskazitelnie.

- Teraz już możesz się ruszyć - oznajmiła. Odwrócił się do niej przodem.

- Och! - Oderwała kolejny ręcznik. - Jeszcze nie skończyłam, jak się okazuje.

Sięgnęła, by wytrzeć krople mleka, którymi spryskana była jego pierś. Jego naga pierś. Odsłonięta w całym swym męskim uroku dzięki temu, że jako jedyny nocny strój miał na sobie tylko lekkie spodenki od piżamy, tak nisko zsunięte na kości biodrowe, że ani trochę nie wyglądały jak od Brooks Brothers*, za to zasychało od tego w ustach i hormony zaczynały szaleć.

** Brooks Brothers - najstarsza w USA (założona w 1818 roku) firma sprzedająca ubiory męskie, raczej w bardzo tradycyjnym stylu, (przyp. tłum.)*

Lauren zdała sobie sprawę, że zastygła, gapiąc się, zaś temperatura w pomieszczeniu wzrosła tak, że mleko ściekające po jego nagiej piersi mogło w każdej chwili wyparować. Odchrząknęła i

wyciągnęła papierowy ręcznik w jego stronę, by go wytrzeć. Pod jej dotykiem dostał gęsiej skórki.

Spróbowała usunąć nagle erotyczne napięcie standardową metodą, czyli gadaniem od rzeczy.

- Naprawdę przepraszam, Matthias, że cię tak zaskoczyłam - zaczęła, wciąż ścierając z niego krople mleka. - I że nie mogłeś zasnąć. A potem jeszcze to mleko na podłodze, nie wspominając już o tych wszystkich fantastycznych mięśniach na twojej piersi....

Głos jej zamarł, kiedy treść wypowiedzianych słów przebiła się do jej mózgu. Skamieniała z uniesioną ręką, a jej wzrok opadł na własne, bose stopy.

- O rany, powiedz, że nie wymówiłam głośno tego, co mam wrażenie, że wygadałam....

Pod palcami poczuła, jak się śmieje.

- Lauren, Lauren, Lauren.

Ujął ją za rękę i poprowadził tak, że ręcznik wytarł mu twardego brzucha. Rozwarła palce. Papier wylądował na podłodze. Końce jej palców chłoneły ciepło jego skóry, a on prowadził je coraz niżej. Teraz dotykały włosów poniżej jego pępka. Teraz gumki spodenek pizamy. Drugą ręką ujął ją za podbródek, uniósł jej twarz i popatrzył jej prosto w oczy. Jeszcze goręcej. I pożądliej. A potem to niezaprzeczone, tak niepojęte, lecz tak bardzo cieszące poczucie słuszności.

- Lauren - powtórzył, muskając kciukiem jej dolną wargę. - Czy nikt ci nie powiedział, żeby nie płakać nad rozlanym mlekiem?

Trudno byłoby żałować choćby nanosekundy z tego, co się właśnie wydarzyło, uznał Luke, patrząc na głowę Lauren spoczywającą na jego piersi i blond włosy spływające po ramieniu. Byłoby niemożliwe żałować tego, że się widziało jej krągłości w blasku ognia z kominka, że się czuło żar jej pocałunków, trzymało jej piersi w dłoniach i że się słyszało ciche jęki, które się z niej wydobywały, gdy ją pieścił.

Pocałował ją w skroń.

- Lauren, wszystko dobrze?

- Mmm...

Uśmiechnął się, słysząc ten zadowolony pomruk, zaskoczony, że sam czuł się dokładnie tak samo. Lecz przecież powinien mieć wyrzuty sumienia?

- A u ciebie, Matthias?

W tym tkwiła jego wina. Poszła z nim do łóżka, myśląc, że on to jego brat. Musnął dłonią jej miękkie loki, zastanawiając się, czy rano będzie w stanie spojrzeć w lustro.

- Nie planowałem tego. Nie myślałem, że dzisiejszej nocy tu wylądujemy.

- Wiem.

- Zamierzałem dotrzymać słowa.

- Dotrzymałeś. Obiecałeś, że cokolwiek się między nami zdarzy, będzie zależeć ode mnie, a o ile pamiętasz, weszłam tu z własnej i nieprzymuszonej woli.

- Ubranie też zdjąłeś z własnej, nieprzymuszonej woli. To mi się szczególnie podobało.

Prychnęła cicho.

- Powinieneś zobaczyć wtedy swoją twarz. Wyglądałeś jak postać z kreskówki, która właśnie oberwała patelnią.

- Naśmiewasz się ze mnie?

Sięgnął w dół, żeby uszczypnąć ją w pośladek. Pisnęła.

- Tak! - Potem roześmiała się i została uszczypnięta jeszcze raz.

- Au! To boli!

Nie czując nawet śladu skruchy, pomasował to miejsce, rozkoszując się nie tylko gładkością jej skóry, ale i zrelaksowanym, bardzo intymnym śmiechem. Czy kiedykolwiek wcześniej spotkał taką kombinację seksu i poczucia humoru? Nie pamiętał, kiedy ostatni raz przed spotkaniem Lauren śmiał się z kimkolwiek z czegokolwiek. Na tę myśl znów ukłuło go poczucie winy.

- Lauren, wciąż jednak nie potrafię się uwolnić od przekonania, że to nie powinno było się zdarzyć. Nie jesteś pewna tego związku i...

Gorące palce zamknęły mu usta.

- Pozwól, że ci coś powiem. Coś ważnego. Skinął głową.

Zabrała dłoń z jego warg.

- Pamiętam, jak będąc małą dziewczynką, pytałam mamę, jak rozpoznam mężczyznę, którego powinnam poślubić.

- A ona powiedziała.

- Powiedziała, że nie powinnam się o to martwić. Że ona i tata będą wiedzieli i mi powiedzą, kiedy go znajdą.

Luke poczuł nagły błysk zrozumienia.

- Z jakichś powodów mama i tata wcale nie wybrali tego surfera, mechanika czy nawet Jacques'a Cousteau.

- Jeana Paula - poprawiła i westchnęła. - Ale tak, masz rację. Jesteś pierwszym narzeczonym wybranym mi przez rodzinę i miałbyś rację, podejrzewając, że wcale mi z tym nie było dobrze.

-Czyli...

Zmieniła pozycję, kładąc mu ręce na piersi. Oparła na nich podbródek i wpatrzyła mu się w oczy.

- Chciałabym na jakiś czas odłożyć narzeczeństwo na bok, dobrze? Zamiast tego bądźmy po prostu dwojgiem ludzi cieszących się swoim towarzystwem i nikim więcej. Damy radę?

- Tak - odparł powoli, świadom, że nie mógłby prosić o nic więcej, choć najprawdopodobniej zasługiwał na o wiele mniej. - Możemy tak zrobić.

- Dobrze.

Nie mógł się powstrzymać, by się nie uśmiechnąć, słysząc nowy, beztroski ton w jej głosie, znów zupełnie nieznanym, ale taki cudowny. Jednym ruchem ponownie znalazł się na niej.

- No to może dasz mi się nacieszyć tobą jeszcze raz, Złotowłosa, teraz, zaraz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lauren zostawiła kochanka śpiącego w zmiętej pościeli. Na palcach udała się do swojego pokoju, wzięła prysznic, ubrała się i znów na palcach zeszła po schodach zrobić kawę, najciszej, jak potrafiła. Coś jej mówiło, że nieczęsto pozwalał sobie na dłuższy sen i chciała mu dać szansę.

Odmierzając kawę i wodę, zauważyła nowy wygląd prawej dłoni. Zanim poszła pod prysznic, zdjęła pierścionek zaręczynowy z zamiarem niewkładania go więcej. Ostatniej nocy, kiedy poczuł się winny z powodu niedotrzymania danych jej obietnic, koniecznie musiała mu powiedzieć coś, co by odwróciło jego uwagę od tego tematu. Lecz kiedy złożyła tę propozycję - że ich narzeczeństwo zostaje zawieszone - spostrzegła, że i dla niej ma to sens. Przez resztę pobytu zamierzała nie pomyśleć o Matthiasie i o ślubie w jednym zdaniu.

Kiedy nalewała sobie filiżankę kawy, w leżącej na końcu blatu torebce odezwała się komórka. Otworzyła klapkę, uśmiechnęła się do małego ekranu i przyłożyła aparat do ucha.

- O co chodzi, Katy Wszystko potrafi?

Jej młodsza siostra przystąpiła od razu do rzeczy.

- Dzwoniła Connie. Nie ma cię w San Francisco. Wszystko w porządku?

- Och. - Lauren skrzywiła się, słysząc o swojej współlokatorce z college'u. Choć niedokładnie podała czas przyjazdu do domu

przyjaciółki, powinna była zadzwonić i uprzedzić, że się pojawi później. - Zadzwonię do niej i powiem, że trochę pobędę tu nad Tahoe.

- Z Matthiasem?

Lauren zawahała się.

- Obiecay, że nie piśniesz ani słowa mamie i tacie.

Intelektualistka klasy Mensy jęknęła potężnie.

- Niece... To nie brzmi dobrze. Powiedziałaś, że zamierzasz z nim zerwać.

- Wiem. - Lauren przygryzła dolną wargę. - Posłuchaj, Katy, bardzo ci zależało, żebym z nim zerwała. Czy uważasz. .. czy naprawdę sądzisz, że on jest zły?

Boże, płatała się jak panienka z gimnazjum, ale z kim jeszcze mogła o tym pogadać? Jej rodzice byli bez wątpienia nieobiektywni, a Connie nigdy go nie spotkała. Poza tym, uczciwie mówiąc, oprócz zauroczenia Justinem Timberlakiem jej młodsza siostra znakomicie umiała oceniać charaktery.

- Nigdy nie mówiłam, że jest zły. - Kaitlyn zachichotała lekko w słuchawkę. - Myślę, że jest śmieszny. Czy kiedykolwiek przyjrzałaś się, jak próbuje skorzystać ze swojej komórki?

Widziała, jak odbiera rozmowę, kiedy przedwczoraj szli brzegiem jeziora. Nie przypominała sobie niczego szczególnego.

- Nie rozumiem.

Siostra ponownie zachichotała.

- Raz, kiedy był u nas w domu, zadzwoniła jego komórka i nie miał pojęcia, co zrobić. Minę miał kompletnie ogłupiałą i na oślep

naciskał guziczki, w końcu tak namieszał, że aparat jednocześnie dzwonił i uruchamiał budzik. Wrzuciłby go do basenu w najgłębszym miejscu, gdybym mu go nie wyrwała.

- No to musiałaś być znakomitą nauczycielką, bo teraz najwyraźniej nie miał z komórką żadnych kłopotów.

- Naprawdę? Wcale nie wyglądał na zdolnego ucznia i powiedział mi, że we wszystkich sprawach technicznych polega na swojej asystentce.

Mimo że te informacje zupełnie się nie zgadzały z jej obserwacjami, machnęła na nie ręką i przycisnęła siostrę.

- Ale pomijając to, naprawdę go lubisz?

- Jako twojego męża?

- Nie, nie. - Pamiętasz? Miałaś nie myśleć o nim i o ślubie w jednym zdaniu. - Jako... osobę.

- Mówiłam ci, co sądzę. Tak, lubię go. Ale zaraz. - Kaitlyn ściszyła głos. - Lauren, czy ty uprawiałaś z nim seks?

- Co? - Prawie krzyknęła i uciekła z kuchni, jak najdalej od śpiącego na górze mężczyzny, usiłując ściszyć głos. - To nie twój interes.

- Dlaczego?

Lauren zerknęła w stronę piętra i zbiegła kolejnymi schodami prowadzącymi jeszcze niżej. W piwniczce z winami zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Co dlaczego?

- Dlaczego miałabyś mi nie powiedzieć, czy się z nim kochałaś?

- Mama cię nie nauczyła, żeby nie zadawać tego typu pytań?

- Owszem, ale sądziłam, że po pobycie w Paryżu straciłaś trochę swojego amerykańskiego purytyzmu.

Lauren zamknęła oczy.

- Nie ma nic purytańskiego w odmowie rozmowy na temat seksu z trzynastoletnią siostrą.

- No to niby kiedy mam się czegośkolwiek na ten temat nauczyć?

- Tak samo jak my wszyscy - odparła Lauren. - Kiedy będziesz dużo, dużo starsza.

- Purytanka - mruknęła Kaitlyn.

Lauren potarła nasadę nosa. Nie zamierzała roztrząsać tego z młodszą siostrą, ale ostatnia noc udowodniła, że w najmniejszym stopniu purytanka nie jest. Seks z Matthiasem był raczej nieprzeciętny, musiała to przyznać, i serce biło jej szybciej za każdym razem, gdy myślała, że mogłaby takie fajerwerki mieć przez resztę życia. Nie. Miała nie myśleć o spędzaniu z nim życia.

- Czy to znaczy, że w końcu będę musiała włożyć którąś z tych paskudnych sukienek dla małych druzhen? Mama znalazła jedną taką, którą może byłabym w stanie przeżyć. Jasnoniebieska z ciemniejszą, satynową szarfą...

Myśli Lauren popłynęły luźno. Kaitlyn w niebieskim wyglądałaby prześlicznie. Już widziała swoją siostrę w sukni do kolan. Ona sama zaś w czymś prostym i białym, z głębokim dekoltem na plecach, żeby wyglądać skromnie z przodu, ale wywołać u Matthiasa tę samą minę animka obrywającego patelnią, kiedy...

Z cichym jękiem odepchnęła się od drzwi. Podeszła do stołu stojącego pośrodku piwnicy i wzięła do ręki pierwsze lepsze zdjęcie,

żeby czymkolwiek zastąpić zakazany matrymonialny obraz. Była to fotografia bliźniaków, którą oglądała dzień wcześniej, i widok tych dwóch identycznych twarzy nasunął jej nowe rozwiązanie.

-Muszę iść, Katy - powiedziała, układając zdjęcia w dwa stosiki. Musiała coś zrobić.

Po kącie padania promieni słonecznych Luke zorientował się, że spał sporo dłużej niż do swojej zwykłej godziny pobudki o szóstej rano. Obróciwszy głowę, poczuł na pustej poduszce obok kwiatowy zapach Lauren i uśmiechnął się. Nie przeciągnął się, nawet się nie poruszył. Leżał po prostu w miękkiej pościeli i pozwalał sobie na nurzanie się w nieznaney dotąd kombinacji nasycenia i rozluźnienia. Satysfakcja. Tak, tak to nazywano. I zamierzał trzymać się tego obiema rękami.

Zamknął oczy i przywołał obraz roześmianej twarzy

Huntera. Dzięki. Bez ostatniej woli zmarłego przyjaciela nigdy by się nie znalazł w tym domu. Z tą kobietą.

Myśl o Lauren wygnała go z łóżka pod prysznic. Ubrał się i pogwizdując, ruszył na dół. Poświęcił kilka minut na wyglądanie przez okno na zielony las otaczający dom. Nie mógł jednocześnie gwizdać i pić kawy, ale radosny nastrój mu nie minął. Nic dziwnego. Wolny od poczucia winy, całonocny, wspaniały seks z cudowną kobietą. Lauren dała mu wolną rękę w sprawie zaręczyn, co z kolei jemu dało swobodę w kwestii tożsamości.

Opróżnił kubek i wyruszył na poszukiwanie kobiety, która dawała mu tyle radości. Nie znalazł jej nigdzie w pomieszczeniach mieszkalnych, wiedział też, że nie ma jej w żadnej z sypialni. Poszedł

na dół i nie znalazł jej też ani w piwnicy na wino, ani w domowej siłowni.

Otworzył frontowe drzwi i zobaczył jej samochód wciąż stojący na podjeździe. W porządku, pomyślał, uspokajając się. Nie rozszyfrowała go. Gdyby odkryła, kim jest, na pewno w najlepszym razie by go porzuciła. W gorszym zadałaby mu cios, od którego wykrwawiłby się na śmierć. Jednak wciąż tu była, a on ciągle żył.

Wciąż był pewny siebie, gdy ją w końcu znalazł, stojącą tyłem do niego w małym biurze, na najniższym poziomie. Podejście do niej w czterech bezgłośnych krokach trwało moment. Postawienie kubka, odsunięcie jej włosów z karku i przyciśnięcie ust do pachnącej skóry było niemal odruchowe. Zachnęła się, lecz zaraz odprężyła, czując jego dłonie na ramionach.

- Dzień dobry.

Odpowiedział jej takim samym uśmiechem i delikatnie musnął ją kciukiem.

- Obudziłem się sam - powiedział z wyrzutem, udając, że krzywi się groźnie. - Może powinienem przywiązać cię do łóżka?

- To kto by zrobił kawę? - spytała, skinąwszy głową w stronę kubka parującego na stole.

-W tym rzecz. - Sięgnął po swój gorący napój. -Chcesz trochę?

- Mhm. - Otoczyła palcami jego dłonie, przechylając kubek, by upić łyk.

Matt zapatrzył się na jej rozchylające się powoli usta. Jej oczy błysnęły nad krawędzią naczynia. Znow poczuł to istniejące między nimi seksualne napięcie.

- Lauren, kochanie...

Uśmiechnął się ponownie i pozwolił jej zobaczyć sprośne intencje w swoich oczach. Jej źrenice rozszerzyły się gwałtownie i cofnęła się, zrzucając coś na podłogę. Schylił się, by to podnieść, i zamarł, widząc, co ma w ręku. Jedno z tych zdjęć ze studiów. Matt i Luke wyglądający jak... Palce mu się zacisnęły, zgniatając kartonik. Sprawiali wrażenie szczęśliwych, tak samo jak on czuł się jeszcze dwie sekundy temu.

- Dlaczego, u diabła, to wywlokłaś? - zapytał ostrym tonem.

Lauren wyrwała mu odbitki.

- No i zobacz coś narobił - ofuknęła go, próbując wygładzić zdjęcie na okrytym dzinsami udzie.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie. Machnęła ręką za siebie.

- Pomyślałam sobie, że zrobię na korkowej tablicy coś w rodzaju kolażu z paru zdjęć z twoich studiów. W korytarzu jest ich trochę, ale te mi się też podobają.

Podążył wzrokiem za jej gestem. Długi blat był pod ścianą, na której znajdował się prostokąt z korkowych płytek, z już powbijanymi szpilkami, pokryty składanką ze zdjęć sprzed co najmniej dziesięciu lat, w większości przedstawiających Luke'a i jego brata. Wpatrując się w nie, odczuwał złość zmywającą ten wywołujący pogwizdywanie szczęśliwy nastrój sprzed kilku minut.

Lauren dotknęła jego policzka.

- Nie rób się taki. Przepraszam, jeśli ich oglądanie jest dla ciebie przykre, ale myślałam....

- Co myślałaś?

- Powiedziała ci o niezbyt dobrych moich eksnarzeczonych.
Myślałam, że mógłbyś mi powiedzieć o... o...

Jakoś nie był w stanie oderwać wzroku od jednego z wielu zdjęć przedstawiających jego z bratem. Zatrzymano na nim na zawsze chwilę, w której Matt kiwał się na ramionach Luke'a, gotów rozpocząć jakiś idiotyczny pojedynek w akademiku. Uśmiechali się wtedy do rozpuku... i podjęli razem wszystkie wyzwania do walki., i wygrali.

Lauren uścisnęła mu dłoń.

- Matthias?

Luke aż podskoczył, słysząc z jej ust imię brata. Chciał być jak najdalej od tych zdjęć i przeklętych wspomnień. Pragnął jej w swoich ramionach, by zabrała od niego całą frustrację i stary gniew.

- Co byś powiedziała, gdybyśmy zostawili tu całą przeszłość i znaleźli lepsze sposoby przyjemnego spędzania teraźniejszości?

Pocałował ją pod uchem i poczuł, jak zadrżała.

- Co się pomiędzy wami wydarzyło? - spytała z wargami tuż przy jego ustach.

Zamknął oczy, odsunął ją od siebie i cofnął się o kilka kroków.

- Nie pytaj.

- Matthias. - Jej głos był pełen zawodu. Znowu Matthias. To imię kłuło go jak ostrze piki.

- Lauren...

- Proszę, Matthias!

- No dobrze, dobrze! - Przeczesał włosy obiema rękami. - Nie zrezygnujesz, prawda? Nie zostawisz mnie w spokoju?

Podszedł do stojącej w głębi małej kanapy i opadł na nią. Może jeśli jej powie, będą mogli wrócić do tego okrytego kapą łoża i zapomnieć o wszystkim oprócz siebie nawzajem?

- Testament mojego ojca był taki... - zaczął i opowiedział jej o ostatniej woli Samuela Sullivana Bartona i ostatniej zorganizowanej przez niego rywalizacji. Że kto pierwszy zarobi milion dolarów, odziedziczy cały rodzinny majątek. O tym, jak Matt wygrał wszystko i zostawił Luke'a z niczym.

- Czyli ty - powiedziała Lauren, głaszcząc go dłonią po udzie.

Potrząsnął głową i spojrzał w jej pełną troski i współczucia twarz.

- Co mówiłaś?

- Powiedziałaś, że zostałeś z niczym. Ale to przecież Luke przegrał ostatnie współzawodnictwo, a ty, Matthias, wygrałeś.

- Tak. - Skinął głową. - Tak właśnie było. Matt wygrał, Luke przegrał.

Odwracając od niej wzrok, natrafił znów na te przekłete fotografie. Koszykówka. Walki na barana. Był taki krótki czas, gdy bracia Bartonowie stanowili niepowstrzymany zespół. Uciekając przed tą myślą, zerwał się z kanapy.

- Chodźmy stąd - powiedział, podnosząc ją. - Zrobimy, cokolwiek chcesz. Panie wybierają. Obiecuję, pod warunkiem że będzie w tym gorąca kąpiel albo łóżko.

Ale ona nie patrzyła na niego w erotyczny czy pożądliwy sposób. Miała zmarszczone brwi i wyraźnie więcej pytań na końcu języka. Żeby je powstrzymać, pochylił się i pocałował ją tak mocno,

że aż jęknęła i wtuliła się w jego ramiona. Lecz zaraz oderwała się od niego i cofnęła.

- Matthias...

Zawsze ten przekłety Matt. -Co?

- Jest jedna rzecz, której nie rozumiem. Jeśli dzięki warunkom testamentu twojego ojca otrzymałeś cały rodzinny majątek, to dlaczego wciąż jesteście z bratem tak daleko?

- Co masz na myśli?

- Kiedy przejąłeś majątek Bartonów, czy nie zaproponowałeś połowy bratu?

Patrzył na nią nieruchomo.

- Mój ojciec nie chciał, by tak się to potoczyło.

- No i? - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Twierdzisz, że nie zaproponowałeś bratu, by się przyłączył i żebyście razem prowadzili interes?

Cholera, dlaczego ona tak to draży?

- Tak, tak, zaoferowałem mu połowę wszystkiego.

Zaproponowałem mu współzrządzenie, a on... on odmówił.

Luke nigdy nie zapomni, jak wściekły był Matt tego dnia. Pomyśleć, że mógł postąpić tak szczerze, by zaproponować mu połowę tego, co mu ukradł!

- Odmówił?

- Tak. - Złapał ją za rękę i pociągnął do drzwi. - A jeśli znajdzie jakąś piankę do kąpieli?

Zaparła się nogami o podłogę.

- Cała ta opowieść jest bez sensu. Jeśli złożyłeś mi propozycję, a on odmówił, dlaczego wciąż ze sobą nie rozmawiacie? Przecież na pewno zdajecie sobie sprawę, że to ojciec was wrobił w to współzawodnictwo, a nie wy sami.

Luke puścił jej rękę i podszedł do okna.

- Nie rozmawiamy ze sobą, bo Luke uważa, że oszukiwałem, żeby wygrać. On... on wierzy, że przekupiłem dostawcę, żeby zrobił interes ze mną, a nie z nim.

Zapadła dłuższa chwila ciszy pełnej zdumienia.

- Przecież niczego takiego byś nie zrobił!

- Skąd taka pewność? - Gwałtownie zwrócił ku niej twarz.

- To oczywiste. Wasz ojciec wychował was obu tak, żebyście wygrywali, więc żaden z was nie byłby usatysfakcjonowany zwycięstwem uzyskanym nieczystymi metodami.

Na chwilę dziwne uczucie opanowało Luke'a. Wątpliwość? Lecz ona nie знаła Matta tak dobrze, jak jej się zdawało. Luke wiedział, co brat mu zrobił, prawda?

„Żaden z was nie byłby usatysfakcjonowany zwycięstwem uzyskanym nieczystymi metodami”.

Te słowa krążyły mu w głowie.

Patrząc w wielkie, błękitne oczy Lauren, nie mógł zapomnieć o tym, jak ta dziewczyna doszła do słusznego wniosku, że Matt zaproponował mu połowę wygranej. Nie mógł zapomnieć, jak natychmiast założyła, że Matt również nie był oszustem. Z pewnym oporem przypominał sobie, że właśnie teraz ją oszukiwał, udając, że jest tym mężczyzną, którego tak zaciekle broniła.

Obrazy z ostatniej nocy pojawiły mu się przed oczami. Oczy Lauren, szeroko otwarte i pociemniałe, kiedy uniosła rękę, by zetrzeć mu mleko z piersi. Jej perfekcyjne ciało, cudowne krągłości, różowe sutki, blond loki. Opadająca do stóp koszula nocna. I później, kiedy rumieniąc się, otworzyła się przed jego wzrokiem i jego ciałem.

Ciałem Luke'a. Tylko że o tym nie wiedziała.

Może powinien jej powiedzieć? Wy tłumaczyć, zanim zabrniesz za daleko? Jako Luke mógł się teraz o nią starać, zdobyć ją jako on sam. Wtedy już nic nie zagrażałoby satysfakcji, jaką mógł znaleźć w jej ramionach.

-Lauren...

Przeszedł przez pokój, by ująć ją za podbródek. Przysunęła się bliżej i poddała jego dotykowi. Jej zaufanie uderzyło go jak cios.

- Słodka Lauren.

Zadrgała komórka na jego biodrze. Skrzywił się, a ona zaśmiała się krótko.

- Czy to trzmiel? - spytała, dając do zrozumienia, że poczuła wibrację. - Czy też ktoś będzie bardzo szczęśliwy, kiedy cię dopadnie?

Bardzo niechętnie ją puścił, jednak instynkty biznesmena były w nim głęboko zakorzenione i kiedy sprawdził, kto to, wiedział, że musi odebrać ten telefon.

- Przepraszam - powiedział, cofając się. Potem unióśł aparat do ucha i odezwał się do swojej asystentki. - Elaine? O co chodzi?

- Rozmawiałam z Ernstem w Stuttgarcie. Dostawcą, z którym Eagle Wireless prowadziła od dawna rozmowy. Gdyby się zakończyły

sukcesem, poprawiłyby pozycję Eagle o rząd wielkości, a może i o dwa. Jeśli nie... Wyciszając telefon, spojrzął na Lauren.

- Odbiorę ten telefon na dole, dobrze? Wybaczysz mi te kilka minut?

Potrząsnęła głową.

- Zostań tutaj. Ja idę do kuchni sprawdzić, co się da przygotować na śniadanie.

- Czy już wspominałem, że na ciebie nie zasługuję? Stając na palcach, Lauren przycisnęła wargi do kącika jego ust.

- To lubię. Mężczyzna, który ma dług do spłacenia. Patrzył, jak wychodziła, a potem skupił się na rozmowie telefonicznej.

- Elaine? Co jest z Ernstem?

- Jest chłodny.

Europejczycy nigdy nie byli nadmiernie weseli.

- Wiesz dlaczego?

- Jeśli miałabym zgadywać, pojawił się jakiś inny chętny na te części, o których z nim rozmawiałeś.

Dłoń zacisnęła mu się na komórce.

- Wiesz kto to?

- Mam pewne podejrzenia.

- Tak - warknął Luke. - Ja też.

Matt. Był w Niemczech. Luke podejrzewał to już wcześniej, a teraz nie trzeba było geniusza, by wydedukować, że to brat był jego rywalem w negocjacjach z Ernstem. Niech go diabli.

Zacisnął powieki, poddając się napięciu. Lauren się myliła, broniąc Matthiasa. A choć to żadna niespodzianka, czuł się wręcz zszokowany, jak może boleć zdrada ze strony brata.

Otworzył oczy i podszedł do laptopa stojącego na rogu biurka. Usiadł na skórzanym fotelu, jednocześnie wsuwając go pod blat i przysuwając sobie komputer.

- Zamierzam zarezerwować lot do Niemiec.

- Sądziłam, że masz zostać w tym domu. Palce Luke'a zamarły na klawiszach.

- Coś wymyślę. - Będzie musiał powiedzieć „żegnaj, Tahoe” i „do widzenia, Lauren”, ale trudno. - Interesy są ważniejsze.

- Na nieszczęście dla nas obojga - powiedziała Elaine. - A mówię „dla obojga”, bo wiem, w jakim będziesz nastroju, kiedy ci to powiem, i że moje biedne, delikatne uszy będą zmuszone wysłuchać brutalnego ataku twojej złości i będę musiała wrócić na łono kochającej rodziny ogłuchła na prawe ucho, a więc niezdolna do wypełniania obowiązków macierzyńskich i małżeńskich, a to dlatego że....

- Wyduś to wreszcie - zażądał Luke, zbierając się w sobie, bo Elaine też była ambitna, tak samo jak on, i kiedy mówiła, że coś jest pechowe, zawsze takie było.

- Ernst będzie nieosiągalny przez cały następny tydzień.

Wyjeżdża na wielkie wesele w rodzinie na północ i będzie niedostępny w sprawach zawodowych, dopóki nie wróci.

- Jasna cholera. Tydzień?

- Tydzień.

Cały tydzień na hodowanie wściekłości na brata, na sposób, w jaki próbował usunąć dywan spod nóg Eagle Wireless.

Tydzień, który można spędzić z Lauren.

Jako Matt, niech to cholera. Jako Matt.

Jednak nie zamierzał się wycofać z planowanej na bracie zemsty. W żaden sposób. Teraz już na pewno nie. Jeśli Matt chciał być rywalem Luke'a w interesach z Ernstem, to on będzie kontynuował uwodzenie Lauren, tak jak to robił dotąd.

Zdjęła pierścioneł zaręczynowy, prawda? Byli po prostu dwojgiem ludzi, już nie dwojgiem narzeczonych. Pamięając o tym, wciąż mógł się cieszyć uszczęśliwianiem jej w łóżku, czekając na ten jeszcze szczęśliwszy dzień, w którym zobaczy twarz Matta, kiedy ten się dowie, że Luke miał jego narzeczoną pierwszy. Nie było to do pogardzenia, nieprawdaż? Czynił ją w łóżku równie szczęśliwą jak ona jego. Tego był pewien. A Lauren w końcu powiedziała, że lubi mężczyzn mających długi do spłacenia. Luke miał bardzo długie rachunki do przedstawienia Mattowi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mijały dni, a Lauren nie udało się już ani razu namówić Luke'a do rozmowy o bracie. Prawdę mówiąc, nie próbowała zbyt usilnie, bojąc się utraty tego, co we dwoje odnaleźli. Stworzyli sobie swój własny świat w obrębie domu z głazów i bali oraz małego miasteczka Hunter's Landing. Nie chciała, by cokolwiek przebiło tę bańkę.

Jednak nie wydarzyło się nic, co zmieniłoby opinię Lauren o tym, że Matthias to pracoholik, który musi się nauczyć odpoczywać, a wymuszone wakacje w domu Huntera stanowiły idealną okazję, by zwolnić dwa, trzy, a może i dziesięć razy. Ponieważ najwyraźniej w ciągu ostatnich lat nie wziął sobie ani razu wolnego na obejrzenie nawet najbardziej popularnego filmu, zdołała go przekonać do leniwych, przyjemnych popołudni spędzanych przed plazmowym ekranem na przedzieraniu się przez odkrytą ogromną kolekcję płyt DVD. W jego oczach pojawiały się błyski, kiedy zaśmiewała się z jakiejś komedii. A kiedy delikatnie ocierał jej łzy wylewane w czasie finałowych scen rozdzierająco tragicznej historii miłosnej, na widok czułości na jego twarzy jej serce topiło się jak воск.

- Kochanie, to tylko zwykły film - powiedział wtedy, ocierając jej kolejną łzę.

Pociągnęła nosem.

- Prawdziwa miłość to nie tylko coś zwykłego.

- Chyba uwierzę ci na słowo, ale uważam, że główny bohater poczułby się lepiej, gdyby wrócił do pracy albo przynajmniej poszedł

na piwo zamiast się pętać bez celu z zakurzoną nocną koszulą zmarłej kochanki.

- Z powrotem do pracy! Albo na piwo! Zakurzona nocna koszula!

Próbowała go odepchnąć, ale podniósł ją jak lalkę i położył na sobie, tak że nie mogła zrobić nic innego, jak tylko zaakceptować jego pocałunek i zastanawiać się, czy powinna się martwić, że on nie sprawia wrażenia zakochanego.

Może wyczuł jej nastrój, bo odwrócił jej uwagę wyzwaniem na kolejny mecz cymbergaja. Od pewnego czasu byli regularnymi gośćmi w „Pałacu Gier”. Cieszyła się, że to miejsce dostarcza teraz Luke'owi niekłamanej rozrywki, a przy okazji coś z jego ducha współzawodnictwa udzieliło się i jej. Stała się mistrzem w przedziale wiekowym do lat dwunastu. Czuła się wręcz zakłopotana, jak bardzo ją to cieszyło, mimo że została dopuszczona do zawodów z graczami o ponad połowę od niej młodszymi tylko dlatego, że najmłodsi zawodnicy oświadczyli - z pogardą graniczącą z obelgą - że pozwolą jej grać, bo jest „tylko dziewczyną”.

Ha! Teraz ta banda dzieciaków ze zgrozą wspominała dzień, w którym padły powyższe słowa, a ona wykorzystywała każdą okazję, by poprawić swoje umiejętności, przygotowując się do pokonania wielkiego, złego arcymistrza, czyli Luke'a.

Z packą w ręku zatrzymał się po drugiej stronie stołu.

- Nie podoba mi się ten bezlitosny błysk w twoim oku. Coś się zmieniło.

Poruszyła brwiami, po czym rzuciła mu swoje najlepsze spojrzenie snajpera.

- Już nie muszę się godzić z tą gadaniną, kto tu jest twardziel, a kto mięczak. Zamierzam zacząć działać twoją metodą: prosto do celu.

Przez moment miał zabawną minę.

- Czy mam przez to rozumieć, że zamierzasz wygrać?

- Przegrany stawia latte macchiato.

Pół godziny później podśpiewywała w kolejce w Java & More.

- Zrobiłam to, zrobiłam - zaczęła i nagle zamilkła na moment. - Nie dałeś mi wygrać, prawda? Powiedz, że nie pozwoliłeś mi wygrać!

- Nie pozwoliłem ci wygrać. - Potrząsnął głową. - Czysto i fair rozniosłaś mnie w puch, Złotowłosa.

Cieszyła się bardzo. Ktoś mógłby to uznać za nieistotne osiągnięcie, ale tkwił w nim głębszy sens. O tak. Jej zwykłą odpowiedzią na agresywne podejście Luke'a do cymbergaja było albo poszukanie mniej bezpośredniej metody walki, albo całkowite wycofanie się. Jednak tym razem nie spuściła z tonu i sięgnęła wprost po nagrodę. Odwróciła się do niego i położyła mu rękę na ramieniu. - Hej!

- Hej, co?

- Jesteś jak stworzony dla mnie. Zesztywniał pod jej dłonią.

- Lauren...

- Co państwu podać? - spytał człowiek zza kontuaru. Oboje rozejrzeli się, zaskoczeni. Byli już na początku kolejki.

-Dla mnie średnia kawa - poprosił Luke - a dla Lauren...

- Lauren?

Mężczyzna zza lady zamrugał powiekami, a potem przeniósł wzrok na nią. Miał spłowiałe od słońca blond loki niedbale zwisające do ramion i błękitne oczy w mocno opalonej twarzy.

- Lauren Conover?

Kiedy przyjrzała się uważnie obsługującemu, zaczerwieniła się i poczuła ukłucie. Uch, pomyślała, krzywiąc się. Jej bańka szczęścia właśnie została przebita. Luke stojący obok niej odchrząknął.

W porządku, to jej zadanie. Powinna coś powiedzieć albo zrobić. Przedstawić ich sobie? Sprężyć się i spolicz-kować człowieka, który miał im zrobić kawę? Zwinąć się w kulkę i wyzionąć ducha z nagłego przyływu dawnego upokorzenia? Milczenie się przedłużało. Luke wyciągnął dłoń nad ladą.

- Matthias Barton, narzeczony Lauren. Sprzedawca niepewnie szurnął nogami, akceptując uścisk.

- Hm, Trevor Clark, pierwszy narzeczony Lauren. Wstyd z powodu odrzucenia zalał ją znowu, tak samo wrzący jak tego dnia, kiedy odkryła, że wyjechał na miesiąc miodowy bez niej. Dostała jego liścik, kiedy przymierzała w swojej sypialni spódniczkę z trawy. Wiedząc, że jej matkę będzie to doprowadzało do szału, uśmiechała się do swojego odbicia w lustrze, a wtedy Kaitlyn dostarczyła jej kawałek kartki pokrytej niemal nieczytelnymi bazgrołami Trevora. Przez kilka chwil miała wrażenie, że jej zaproponował, by uciekli w trakcie ceremonii. Po pracowitym odcyfrowaniu i pominięciu błędów ortograficznych stało się jasne, że właśnie zerwał. Wciąż pamiętała szelest fałdów spódnicy z trawy, gdy się rzuciła na łóżko. Lista gości

była krótka, ale prezenty już doszły i nadal pamiętała każdą gorzką łzę wylaną nad pakowaniem ich do zwrotu.

Samotna.

Niechciana.

Niekochana.

Trevor odwrócił się, by przygotować napoje, a Lauren, wciąż skamieniała od przyływu wspomnień, nie miała pojęcia, co robić dalej.

- Wszystko w porządku? - Luke miał spokojny głos. Miły.

Zatroskany.

Nie było w porządku. Nie tylko wyjątkowo nieprzyjemnie było znaleźć się twarzą w twarz z pierwszym mężczyzną, który ją porzucił, ale... ale.. .Naprawdę nie chciała, by jej narzeczony numer cztery choćby przez chwilę się zastanawiał, dlaczego nie była w stanie zadowolić nawet tego człowieka o nieciekawych włosach obsługującego ludzi w barze kawowym.

Jedynym w miarę godnym wyjściem byłoby wyjść z Java & More i wrócić do bańki. Jak najszybciej. Kiedy Trevor podawał im napoje, usiłowała wyrwać mu je z rąk. Kto by pomyślał, że tak mocno będzie je trzymał, skoro lata temu nie miał zamiaru zatrzymać jej? Ponury wyraz jego ust był równie nieustępliwy jak chwyt na kubkach.

- Posłuchaj. Powinienem wytłumaczyć... - zaczął.

- Nie ma potrzeby.

Lauren szarpnęła napoje tak silnie, że przez dziurkę w pokrywce jej latte wypłynęła porcja piany. Może gdyby pociągnęła jeszcze

mocniej, wylałoby się dość płynu, by zmusić Trevora do puszczenia. Zacisnęła palce.

Druga para dłoni chwyciła papierowe kubki. Ciepła pierś oparła się o jej plecy.

- Ja je wezmę, Złotowłosa - powiedział Luke. - Idziemy, dziecinko.

Dziecinko. Nigdy wcześniej jej tak nie nazywał. Brzmiało seksownie. Jak przyzwisko, które mężczyzna nadaje kobiecie dającej mu rozkosz w łóżku. Miało intymny charakter.

- No, Trevor - zagaił Luke. - Cóż takiego masz do powiedzenia mojej przyszłej żonie?

Usłyszawszy to pytanie, Lauren miała ochotę uciec, a przynajmniej zamknąć oczy i znów spróbować udawać, że jej tu w ogóle nigdy nie było, ale nie miała dokąd uciekać. Jedyłą pociechą było to, że Trevor wyglądał gorzej, niż ona się czuła. Jego wzrok przeskoczył na Luke'a, a potem wrócił do niej.

-Lauren... Ja... Ja czułem się winny przez te lata. -Odrzucił poskręcane loki za ramiona. - Nie powinienem był uciec od ciebie w taki sposób. Zostawiwszy taki beznadziejny list i...

-I z tymi biletami na samolot w kieszeni, za które Lauren osobiście zapłaciła - dodał Luke bardzo uprzejmym tonem.

Trevor zalał się rumieńcem.

- Zwrócę ci kiedyś, przysięgam. Teraz nie zarabiam za dużo, ale ostatniej zimy całkiem nieźle sobie radziłem jako instruktor narciarstwa. Może latem, jeśli uda mi się dostać pracę przewodnika kajakowego...

Mówił dalej, a wszystkie jego usprawiedliwienia brzmiały tak samo beznadziejnie jak tamten list. Kiedyś Trevor był miłością jej życia, a teraz był tylko taki jakiś...

- Żałosny - rzucił Luke, gdy w końcu wyszli z Java & More. - Boże, jeśli to przykład mężczyzny, jakiego chciałabyś poślubić, to zaczynam się zastanawiać, czy twoje dotychczasowe wybory nie były typowym przypadkiem sprzeciwu wobec rodziców. Co ty w ogóle kiedykolwiek widziałaś w tym przerośniętym, głupkowskim Piotrusiu Panu?

- Kochałam go! - odcięła się Lauren. - On... On był takim wolnym duchem.

- Darmozjadem chyba. Zauważyłaś, jak powiedział, że mieszka z dziewczyną, której tatuś jest właścicielem lokalnego ośrodka wypoczynkowego?

- Tak - potwierdziła ponuro.

Nastąpiła chwila napiętej ciszy, po której schwycił ją za rękę i odwrócił ku sobie.

- Powiedz, że go już nie kochasz.

Miałaby być zakochana w Trevorze? Lauren zapatrzyła się w przestrzeń. Oczywiście kiedyś go kochała, lecz trudno byłoby odtworzyć tamto uczucie. O wiele łatwiej było sobie przypomnieć spódniczkę z trawy, przykrość z powodu odrzucenia, a także to, jak wielką ulgę odczuli jej rodzice, że nie poślubi mężczyzny, chłopaka właściwie, mającego tak mizerne perspektywy i ambicje.

Popatrzyła na obecnego narzeczonego. Ciepły i solidny - to charakteryzowało go znakomicie, choć pomijało, jak bardzo jest

seksowny. Oraz słodki i zabawny, dodała, przypominając sobie wszystkie pocałunki, kiedy leżeli, zaśmiewając się, na kanapie.

Znienacka ta bańka, w której ostatnio żyli, którą, jak się zdawało, Trevor przebił, wróciła. Zdała sobie sprawę, że to jej serce było tą bańką, szybko rosnącą, wypełniającą każdy zakamarek, jaki się dało w niej znaleźć, bo... bo miłość potrzebowała bardzo dużo miejsca.

Miłość.

- Słucham - ponaglił ją.

Jeszcze raz przełknęła ślinę. Czy padło jakieś pytanie?

- O co chodzi? - Głos ją zawiódł. Brzmiał jak rzeźący szept.

Krtań miała ściśniętą przez to niepowstrzymane uczucie, które w niej rosło.

- Czy wciąż jeszcze kochasz Trevora?

- Nie! - Jego nie. W jej ciele, umyśle i sercu nie było już miejsca na nikogo oprócz Luke'a. Tak, nie miała najmniejszych wątpliwości, że go kocha.

W ciągu kilku ostatnich dni Luke przyzwyczał się do Lauren. Wiedział, co ją rozśmiesza, co sprawia, że wzdycha, o co jej chodzi, gdy ich oczy się spotykały. Lubił jej nastroje. Jej umiejętność bawienia się cieszyła go i odwracała uwagę od innych spraw w tym okresie wymuszonego braku aktywności. Sentymentalna strona jej osobowości okazała się bardzo dziewczęca. Romantyczny film mógł spowodować, że miękła jak wosk w jego ramionach - a kto mógłby to uznać za wadę?

Stała się znakomitym graczem w cymbergaja, co byłoby tylko jeszcze jedną zabawną rzeczą, gdyby go nie przeraziła śmiertelnie po ich ostatnim meczu, mówiąc: „Jesteś jak stworzony dla mnie”. Wiedział, że to nieprawda. Nie był dla niej lepszy niż ten wiecznie przegrany Trevor, który zostawił ją przed ołtarzem. Ale ona o tym nie wiedziała. Nie potrafił jednak wymyślić innego powodu, dla którego miałyby nagle tak zamilknąć.

Otworzył frontowe drzwi. Weszła przed nim, wciąż otoczona nietypową aurą milczenia. Dlaczego?

- Lauren. - Usłyszał swój zachrypnięty głos.

- Hm? - Wciąż szła przed nim.

Nie wytrzyma dłużej. Już myślał, że ją rozumie. Teraz nie miał zielonego pojęcia, co chodzi po jej blond głowie. A od tej frustracji wręcz wariował, choć do tej pory nigdy głębiej nie wnikał w sprawy relacji międzyludzkich. Niewiele go to obchodziło.

Odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Jej jasne loki spłynęły do tyłu i nagle pomyślał o tej wysnionej kobiecie, o której marzył pierwszego dnia spędzonego w domu Huntera. Całą zewnętrzną charakterystykę wymyślił znakomicie, ale nie zdawał sobie sprawy, jak wiele można znaleźć w osobowości. Ciepło. Humor. Ożywczą szczerość niczym głęboki oddech, którego do tej pory nigdy nie brał.

- Czegoś ci trzeba? - spytała.

- Nie - zaprzeczył najszybciej, jak potrafił.

- Okej, idę się wykapać.

No i dobrze, powiedział do siebie. Nie mając jej na głowie, mógł się poświęcić zastanawianiu się i obawom. Przemyśliwaniu i

analizowaniu. Może włączy telewizor? Znajdzie ESPN* albo jakiś stary western. Lauren zawsze je lubiła.

Mógł się zatracić w oglądaniu i przestać myśleć w ten nietypowy dla siebie sposób.

** ESPN - Entertainment and Sports Programming Network to amerykańska całodobowa stacja telewizyjna poświęcona tematyce sportowej, (przyp. tłum.)*

Dobrze. Powtórka teleturnieju „Jeopardy!”*. Niedobrze. Pierwsza kategoria: seksowne blondynki.

O czym w tej chwili myśli jego seksowna blondynka?

** „Jeopardy!” - istniejący od ponad czterdziestu lat amerykański teleturniej, w którym odpowiada się na pytania z historii, literatury, kultury masowej i różnych dziedzin nauki. Cechą wyróżniającą ten program jest konieczność udzielania przez graczy odpowiedzi w formie pytań, (przyp. tłum.)*

Na końcu stołu leżała sterta wysypanych z pudełka fragmentów układanki. Chcąc przestać myśleć o Lauren, zaczął niemrawo w nich grzebać i wybierać te z prostymi krawędziami. Ona najprawdopodobniej wyśmiałaby taką logiczną metodę. Przypuszczał, że chciałaby to zrobić spontanicznie, losowo wybierając jeden fragment i szukając sąsiada wśród pozostałych 999 sztuk. Na pewno zrobiłaby to spontanicznie.

Nie chciał się zastanawiać, o czym teraz myśli albo co robi. Kapie się, przypomniał mu wewnętrzny głos. Do diabła. Wiedząc o tym, jak mógł się spodziewać, że cokolwiek innego zajmie mu myśli?

I wtedy przyszedł mu do głowy jedyny sposób na uciszenie rozszalałego umysłu. Popędził na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Już pierwszy rzut oka do środka dał mu taki obraz, jakiego pragnął... Obraz, który wyrzucił z jego głowy wszystko inne: Lauren mająca na sobie tylko krople wody i mydlaną pianę.

Odwróciła głowę w jego stronę.

- Wszystko w porządku?
- Nie. - Podszedł bliżej. - Potrzebuję...
- Czego? - Ściągnęła brwi.

O czym on mówił? Luke nie potrzebował niczego. Oprócz bezmyślności. Oprócz seksu, który odsunąłby na bok wszystko, co mu dziś sprawiło tyle przykrości.

„Jesteś jak stworzony dla mnie”.

„Nie kocham już Trevora”.

Jedną ręką chwyciła się brzegu wanny i wstała. Po bokach spływały jej strumyki wody, a na skórze zostały resztki piany jak owoce bawełny. Luke patrzył, zafascynowany, jak jeden z nich spłynął powoli po brzuchu, by się zatrzymać na włosach łonowych. Uniosła nogę i wyszła z wanny, na moment obdarzając go widokiem swojego kobiecego raję, po czym zniknęła za wielkim ręcznikiem kąpielowym.

Objął ją. Popatrzyła na niego z lekkim grymasem na twarzy.

- Potrzebowałam trochę czasu w samotności, żeby pomyśleć.
- Och, dziecinko, to kiepski pomysł.
- Jeślibym o to poprosiła, czy wyszedłbyś?
- A prosisz o to? - spytał, wdychając jej słodki zapach.

Odpowiedź była w jej oczach, w błysku płomienia, który rozgorzał pomiędzy nimi. Zawiniętą w ręcznik łatwo było podnieść i zanieść do łóżka. Równie łatwo było ją tam odwinąć. Mokre końce jej pukli układały się w ciemne wzory na jasnej poduszce. Zapatrzył się na jej nawilżoną w kąpieli skórę, a jej zapach otoczył go, jakby się znalazł na ukwieconej łące po deszczu. Wypełnił mu głowę do tego stopnia, że myślał tylko o Lauren, o jej cudownej skórze, o ciepłym promieniującym z jej ciała...

Kiedy wróciła mu zdolność myślenia, doszedł do wniosku, że jednak przeżył. Lauren leżała przytulona do jego piersi, a jej ciało zdawało się równie pozbawione kości i bezsilne, jak on czuł swoje. Jednakże jeden jej palec jeszcze zachował zdolność ruchu. Wyrysowywała mu na piersi dziwne, skomplikowane wzory.

- Dlaczego Hunter to zrobił? - spytała, łaskocząc go oddechem we wrażliwe miejsce pod obojczykiem.

-Co?

- Dlaczego zażądał od Samurajów tych miesięcznych pobytów tutaj?

Nie przygotował sobie zawczasu odpowiedzi na takie pytanie. Wciąż jeszcze w ogóle nie myślał. Nie chciał myśleć.

- Bo przekroczyliśmy trzydziestkę? Może doszedł do wniosku, że w tym okresie naszego życia coś jest nam potrzebne?

Oparła obie dłonie nad jego sercem i popatrzyła mu w twarz.

- No i? Tobie coś było potrzebne?

-Tak - odpowiedział bezwiednie. - Potrzebowałem ciebie.

To nie były przemyślane słowa. Tylko po prostu prawda.
Cholera.

Nadszedł świt, a Luke nie mógł zasnąć. Zupełnie jak dawniej, zanim przyjechał nad jezioro Tahoe, kiedy cały czas żył na najwyższych obrotach. Wtedy ciągle napędzała go praca, zarabianie pieniędzy i udowadnianie sobie, że potrafi osiągnąć sukces, nie potrzebując wsparcia od nikogo ani od niczego. Teraz, przez całą tę długą noc, rozmyślał o swoim bracie Matcie i o swojej kochance Lauren.

Zostawił ją śpiącą w łóżku i przeniósł pudło ze zdjęciami z piwniczki do kuchni. Włączył górne światło, nastawił kawę i otworzył kartonowe wieczko. Popatrzyła na niego jego własna twarz. Podwójna. Kiedy powiedział Lauren o sytuacji panującej pomiędzy nim i bratem, zdjęła kolaż z korkowej tablicy.

Wyciągnął garść fotografii i rozłożył je na kuchennym blacie jak wielką talię kart. Kiedy współpracowali z Mattem, zawsze zwyciężali. Zobaczył to na zdjęciach zachowanych na kliszy Huntera. Bliźniacy, wystarczająco jednakowi, by na większości z nich nie potrafił odnaleźć siebie. Każda z twarzy uśmiechnięta, triumfująca, w świetnym zdrowiu, pełna pogody ducha, przepelniona... braterstwem?

Czy to magia Huntera zbliżyła ich do siebie przez te lata, czy prawdziwe poczucie więzi rodzinnej? Jeśli było to prawdziwe uczucie, jak ich ojciec mógł pragnąć je zniszczyć? Lecz wymagania testamentu ojca nie zniszczyły go. To Matt. Oszukał Luke'a, żeby jako pierwszy zdobyć ten milion.

„Wasz ojciec wychował was obu tak, żebyście wygrywali, więc żaden z was nie byłby usatysfakcjonowany zwycięstwem uzyskanym nieczystymi metodami”.

Słowa Lauren.

Patrzył na zdjęcia na stole, nie widząc ich. Jego myśli biegły do kobiety śpiącej w łóżku na górze. Gdyby nie wymóg testamentu Huntera, nigdy nie wzięłby sobie tygodnia, a co dopiero miesiąca wolnego od pracy. Owszem, miał randki, kiedy ktoś zwracający uwagę pojawiał się w jego świecie. Potrafił też w razie potrzeby znaleźć chętne partnerki do łóżka, lecz nigdy nie poświęcił dość czasu na to, by dobrze poznać kobietę. Dowiedzieć się, jaki jest jej ulubiony film, jaką poranną kawę lubi i czym się różni od tej, którą lubi wieczorem, i jak wygląda głupawy uśmiešek, który ma na twarzy, gdy ją przyłapie na gapieniu się na niego.

Opadł na oparcie, przemyślując wszystko jeszcze raz i próbując zrozumieć, jak te elementy układanki do siebie pasują.

Pukanie do kuchennych drzwi wyrwało go z zadumy. Podniósł wzrok znad zdjęć i wyjrzał przez złożone z wielu szybek okienko w drzwiach. Zobaczył samego siebie. Zaskoczony Luke zerwał się. Ochłonął ze zdumienia, gdy gałka drzwi się obróciła i zdał sobie sprawę, że do kuchni wchodzi Matt, a nie jego własny duch.

- Bracie - odezwał się gość. - Dawnośmy się nie widzieli.

Luke stanął, opierając się o stół i wykorzystując swoje ciało jako parawan zasłaniający zdjęcia przed wzrokiem swego bliźniaka. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to żeby Matt uznał go za

sentymentalnego idiotę. Przed bratem nie zamierzał ujawniać żadnej słabości.

- Co tu, u diabła, robisz?

Gość podszedł do blatu i nalał sobie kubek kawy.

- Pomyślałem, że zajrzę. Zobaczę, czy ci czego nie potrzeba. -

Rozejrzał się po pomieszczeniu, prześlizgując się wzrokiem po granitowych blatach i lśniących, nierdzewnych przyborach. - Hunter odwalił kawał dobrej roboty, jeżeli sądzić po wyglądzie domu z zewnątrz i tego pomieszczenia.

Luke skrzyżował ręce na piersi.

- Będzie ci wystarczająco wygodnie, kiedy nadejdzie twój miesiąc. A teraz idź i poczekaj na swoją kolej.

Matt oparł się o blat, naśladując pozę Luke'a przy stole.

Przechylił głowę.

- Ty też świetnie wyglądasz. Wypoczęty.

- Nie ma tu wiele do roboty poza odpoczywaniem.

- Jest w tym coś więcej - rzekł Matt. - Nie bardzo wiem, na czym to polega, ale...

- Ale uważam, że twoją ocenę mojego wyglądu można wytłumaczyć faktem, że nie widzieliśmy się... jak długo?

- No, w zeszłym roku wpadliśmy na siebie na tym parkingu koło opery. Obaj mieliśmy bilety na...

- Wagnera - powiedzieli jednocześnie.

- Boże, ratuj! - znów w tandemie.

Uśmiechnęli się na to równocześnie. I obydwu uśmiechy znikły w tej samej chwili, jakby w jednym momencie przypomnieli sobie o długotrwałej wrogości.

- Twoja towarzyszka była olśniewająca - oznajmił Matt.

- Twoja też - odparł Luke. - Kobieta, z którą byłem... Przerwał, jakby nagle pomyślał o kobiecie, z którą jest teraz. Śpiącej na górze, w jego łóżku. Zacisnął zęby, oderwał się od stołu i skierował do kuchennych drzwi.

- Choć odwiedziny były miłe, najwyższa pora, żebyś sobie poszedł.

Lecz wzrok jego brata padł na zdjęcia, które chciał ukryć. Nie wypuszczając kubka z dłoni, Matt podszedł do stołu, zamiast do drzwi, które Luke trzymał znacząco otwarte. Podniósł fotografię i przyjrzał się jej.

- Gdzie się to wszystko podziało? - powiedział cicho, odwracając zdjęcie w stronę Luke'a. - Ty i ja, zaśmiewający się razem.

- Poszło do diabła, dokładnie tam, gdzie chciałbym cię odesłać teraz - odparł Luke, przymrużonymi oczami obserwując mężczyznę, który przyrzekł poślubić jego Lauren.

Nie mógł się pozbyć z myśli tego obrazu: jej idącej nawał prosto w ramiona człowieka, który zawsze zabierał to, czego Luke pragnął. Uznanie ich ojca. Rodzinny majątek. Kobietę śpiącą na górze.

- Czas na ciebie, Matt.

- Cymbale, powtarzam po raz ostatni, nigdy nic ci nie zrobiłem, rozumiesz? Wiem, że nie wiadomo dlaczego, jesteś przekonany, że w jakiś sposób pozbawiłem cię szansy na zdobycie majątku Bartonów,

ale nie zrobiłem tego. I to ty odmówiłeś później przyjęcia swojej połowy.

Luke nie miał czasu na roztrząsanie tego wszystkiego. Lada moment Lauren się obudzi, poczuje zapach kawy i zejdzie na dół, gdzie znajdzie jego i... jego. W dwóch egzemplarzach.

- Wyjdź, Matt.

Ani myślał się ruszyć.

- Nie, dopóki się nie rozmówimy na ten temat. Chory już jestem od tych twoich fałszywych oskarżeń i pełnych goryczy aktów zemsty ciągle wiszących mi nad głową.

Ze złości Luke'owi aż zabrakło tchu. Fałszywe? Pełne goryczy? Jak brat mógł tak zlekceważyć jego krzywdy? Wciąż jednak to nie był właściwy czas - a ściślej mówiąc, w ogóle nie było czasu - na wyjaśnianie sobie tego. Gwałtownym ruchem głowy wskazał otwarte drzwi.

- Mówię ci, żebyś wyszedł.

Kiedy Matt potrząsnął głową, z góry odezwał się kobiecy głos:

- Obudziłam się w pustym łóżku. Czy mój najulubieńszy na świecie mężczyzna już wstał i przygotowuje mój ukochany, najlepszy we wszechświecie poranny napój?

O Boże! Wszystkie mięśnie Luke'a wręcz rozboleły go z napięcia. Nie. Nie teraz!

Przypomniał sobie, jak chciał zobaczyć twarz Matta, gdy ten się dowie, że Luke miał Lauren pierwszy. Przypomniał sobie, jak uważał wtedy, że właściwie nikogo to nie skrzywdzi oprócz tego łajdaka, który tak mu zaszkodził, oszukując wiele lat temu. Ale nigdy nie

wyobraził sobie widoku twarzy Lauren, kiedy się zorientuje, co zrobił. I nie chciał zobaczyć jej teraz. Dopóki nie wymyśli sposobu na wytłumaczenie jej, że to miało sens i że jest mniejszym draniem, niż się czuje.

Kompletnie oszołomiony i pewien, że tylko sekundy dzielą go od katastrofy, zdesperowany Luke wysłał bliźniakowi myślowy przekaz. Kiedyś to działało. W starych, dobrych czasach, kiedy stanowili zespół. Jeśli Matt nie rozpoznał głosu Lauren, mogło zadziałać i teraz.

Rób, co każe, braciszku, ponaglił milcząco Luke bliźniaka. Zdołał jeszcze raz skinąć głową w stronę drzwi. Proszę.

Luke zdumiał się bardzo, ale skinąwszy szybko głową, jego brat odstawił zdecydowanie kubek i skierował się do drzwi. Kiedy przeszedł próg, salutując dwoma palcami, Luke znów zaczął oddychać. Kryzys zażegnany.

Wtedy znów rozległ się głos Lauren. Silniejszy. Bliższy. - Matthias? Jesteś w kuchni?

Matthias zamarł. Powoli się odwrócił, w samą porę, by zobaczyć Lauren wchodzącą do pomieszczenia.

Zatrzymała się w pół kroku, przenosząc wzrok z jednego na drugiego. Jeśli wyczuwała nadciągającą katastrofę, nic w jej minie na to nie wskazywało. Za to zacisnęła mocniej poły szlafroka i podeszła do Marta, wyciągając rękę.

- Dzień dobry - powiedziała ciepłym głosem.

Tak, pomyślał Luke, wciąż znieruchomiały. Nadciągająca katastrofa dopiero miała zmrozić atmosferę.

- Chyba jednak nas przyłapałeś - dokończyła.

Och, do diabła, ona w ogóle się nie zorientowała.

Dłoń Matta pozostała przy jego boku. Po prostu patrzył na nią przez długą, pełną napięcia chwilę, dokładnie zauważając krótki szlafrok i przebłyskującą spod niego cieniutką koszulkę nocną. Potem przeniósł wzrok na Luke'a, który miał na sobie tylko spodnie od piżamy. W końcu Matt roześmiał się, bez śladu radości, tak ostrym tonem, że można by nim ciąć szkło.

- Chyba rzeczywiście was przyłapałem, wiecie? Od jak dawna się to ciągnie? Ty i mój brat, za moimi plecami, pie...

- Nie! - Paraliż Luke'a zniknął, więc by nie dopuścić do wypowiedzenia niewłaściwych, paskudnych słów, rzucił się na brata, wymierzając mu cios w twarz. Uderzony Matt zatoczył się do tyłu. Lauren wrzasnęła, a Luke'owi pociemniało przed oczami. Złapał brata za koszulę, zanim uderzył głową w szafkę.

- Nie mów tego! - warknął, trzymając go mocno. - Pomiedzy mną i Lauren jest coś więcej.

Lewe oko Matta już zaczynało puchnąć, ale nie na tyle, by ukryć gniewny błysk.

- Ja to widzę inaczej - odparł. - Jeśli naprawdę między tobą i Lauren coś jest, to zostałem nieziemsko...

- Nie mieszaj do tego Lauren. - Luke wtrącił się ponownie, napiętym głosem. - Ona nie... nie wiedziała, że ja to ja.

- Co... Co ty mówisz? - Tym razem był to głos Lauren.

Luke patrzył na swoją pięść zaciśniętą na koszuli Matta. Nie był w stanie odwrócić głowy i spojrzeć na Lauren. Nie mógł wydusić z siebie słowa.

- Niech to szlag, cymbale - powiedział Matt, cofając się tak, żeby się uwolnić z chwytu. - Coś ty, u diabła, zrobił?

Co, u diabła, zrobił? Uderzyło go to jak seria spadających cegieł. Udawał brata. Przez długi czas. Kochał się z Lauren, która myślała, że to Matt. Wiele razy. Nawet bez zaręczyn, nawet jeśli powiedziała „czy nie możemy być po prostu dwojgiem ludzi”, wciąż była to najpaskudniejsza, najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobił. Coś, co teraz, w chłodnym świetle poranka, nie dawało się usprawiedliwić. Nieważne, jak wstętne rzeczy zrobił, czy próbował zrobić Matt z interesami Luke'a.

Przełykając nerwowo ślinę, zmusił się, by się odwrócić. Odnalazł wzrokiem Złotowłosą, bladą i z oczami ciemniejącymi wskutek narastającego podejrzenia.

- Cymbał? - powtórzyła. - Ty... ty powiedziałeś, że nie wiedziałam, że ty to ty. Czego nie wiedziałam? O co tu chodzi?

-Jestem Luke - przyznał się. - Matt chciał, żebym wziął ten miesiąc, a potem... Lauren uniosła dłoń do szyi.

- Chciał, żebyś wziął też jego narzeczoną?

- Mnie do tego nie mieszaj - zaprotestował Matt, wyciągając z zamrażalnika torbę mrożonej fasoli. Skrzywił się, przykładając ją do oka. - Tak samo jak ty nie miałem pojęcia o intrydze braciszka.

Lauren rzuciła okiem na Matta, powróciła wzrokiem do Luke'a. Na jej twarzy zgroza zaczęła zastępować zaskoczenie.

- Ty... ty byłeś...

Mnóstwo wymówek przemknęło mu przez głowę. Słowa, które mogłyby w jakiś sposób uratować sytuację. Lecz nie był w stanie ich z siebie wydusić. Zdołał jedynie powiedzieć:

- Źle zrobiłem.

To właśnie te słowa spowodowały, że uciekła od niego-

Lauren pracowicie usuwała ślady swojego pobytu w domu Huntera. Może, choć to mało prawdopodobne, jeśli doprowadzi wszystko do takiego stanu, jakby jej tu nigdy nie było, to ostatnie dni staną się czymś jak sen, koszmar, z którego będzie się mogła obudzić.

Jednak nie oznaczało to, że ten potwór nie odnajdzie jej jeszcze ostatni raz. Choć miała nadzieję, że po wyznaniach poczynionych w kuchni Matthias... nie, Luke będzie się trzymał od niej z daleka, to gdy poczuła na karku specyficzne mrowienie i się odwróciła, zobaczyła mężczyznę, który ją oszukał. Opierał się o framugę. Oderwała od niego wzrok i kontynuowała zdejmowanie prześcieradeł z materaca.

- Co robisz? - spytał cicho.

Pomyślała, że widząc na środku podłogi stos ręczników i poszewek powinien się domyślić.

- Nie martw się, pościelę łóżko z powrotem - powiedziała.

Napięcie w pokoju wzrosło.

- Lauren... - zaczął, lecz tylko westchnął i wyszedł. Wypuściła wstrzymywane dotąd powietrze i wytarła dłonie o dzinsy. Zachowanie godności w jego obecności było najważniejsze, choć prawie niemożliwe. Jednak nie zamierzała opuszczać domu, zanim nie

skończy tej oczyszczającej czynności. Prześcieradło dołączyło do stosu brudnej bielizny. Odwróciła się do drzwi, by poszukać czystej, i zastała Luke'a w wejściu, z naręczem świeżej pościeli.

- Wezmę to - warknęła, wyrywając mu płótna. Omijała wzrokiem jego nagą pierś, nawet pomimo tego że przez dłonie przeszedł jej dreszcz, gdy się otarła o jego rękę. Bez słowa zniknął w garderobie, ale za moment wrócił, ubrany w dzinsy i koszulkę, na której widniał napis „Pałac Gier. Gdzie faceci chodzą pograć”. Pograł z nią, to prawda.

Ta myśl przebiła się przez jej oziębiające emocje i zadała cios prosto w serce. Wyglądane prześcieradło wysunęło jej się spod rąk. Uniosła wzrok i zobaczyła Matthiasa, czyli Luke'a, naciągającego je na przeciwległy róg.

- Sama to zrobię - syknęła. Poczuli, że się rumieni zawstydzona utratą zimnej krwi. Niech myśli, że to nic dla ciebie nie znaczyło. Że masz w nosie pójście do łóżka z niewłaściwym mężczyzną. Tylko dlatego tak silnie czuła, że dobrze robi, wiążąc się z nim?

Ścieląc dalej łóżko, przygryzła mocno dolną wargę. Myliła się już trzy razy. Czwarty był właściwie nieunikniony. Przyjechała tu, nad jezioro Tahoe, zerwać zaręczyny, a spotkała Luke'a, który sprawił, że jej plany legły w gruzach.

Kiedy podnosiła poduszkę, ręce jej się trzęsły.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Powiedziałem ci to raz, kiedyś. Miałem dość tego, że mój brat dostaje wszystko, czego ja pragnę.

A jednak jej nie pragnął. Nie tak naprawdę. Po prostu pożałował czegoś, co miał jego brat. Teraz jasno to widziała.

- Naśmiewałeś się ze mnie w duchu?

- Nie, nigdy. - Zamknął oczy, lecz zaraz je otworzył. Kąciki ust zadrgały mu w mizernej próbie uśmiechu. - No dobrze, czasami, kiedy płakałaś w czasie tych tragicznych filmów.

- To nie jest śmieszne, Matthias. - Aż jęknęła z powodu swojej pomyłki i łzy zakreśliły jej się w oczach. - Luke. Luke! - Opadła na brzeg łóżka i potarła dłonią czoło.

- Zabawne. Zaczęłam myśleć o tobie jako o tym złym bliźniaku. Chyba miałam rację.

- Chyba tak - zgodził się. - Bo teraz widzę, że moje pobudki...

- Naprawdę uważasz, że możesz znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienie dla tego, co zrobiłeś? - Osłupiała wpatrywała się w niego, po czym poruszyła palcami zachęcającym gestem. - No, już, nie mogę się doczekać.

Przetarł twarz dłonią.

- Mówiłem ci, co się stało z testamentem ojca, jak Matt oszukał dostawcę, żeby zarobić milion przede mną.

- To twoja wersja wydarzeń.

- Teraz dzieje się to samo. Przez ostatnich kilka miesięcy prowadziłem rozmowy z niemieckim handlowcem, próbując sfinalizować interes stanowiący „być albo nie być” dla mojej firmy Eagle Wireless. Wszystko wyglądało dobrze i było na dobrej drodze, więc kiedy brat zadzwonił z prośbą, bym wziął jego miesiąc w domu Huntera, zgodziłem się. I już drugiego dnia pobytu dowiedziałem się,

że Matt jest w Stuttgarcie, urabiając mój kontakt i próbując przechwycić mój interes.

A dla człowieka, który nienawidził przegrywać... Rozumiała nawet to, czego nigdy nie powiedział. Zdumiała ją, że przez ostatnie dni tak dobrze potrafił ukrywać swoją złość i frustrację. Nic dziwnego, że tak trudno mu było się rozluźnić. Każda chwila spędzona z nią oznaczała czas zagrożenia dla jego firmy.

- Lecz musisz wiedzieć, że to - ciągnął, wskazując na zaścielone do połowy łóżko - że nic nigdy nie zrobiłem po to, żeby zranić ciebie.

- No cóż, nie mogłeś mnie zranić - zadrwiła.

Jesteś odrętwiała, pamiętasz? Znieczulona. Dzięki Bogu, bo działania jego brata absolutnie nie tłumaczyły sposobu, w jaki ją wykorzystał.

- Nie jestem zraniona.

- Zaręczyny...

- Usunęłam je z równania, prawda? Przypomnij sobie, to ja już zerwałam z tobą. Nie mam na palcu twojego pierścionka. - Spojrzała na swoje puste dłonie i zaśmiała się. - Och, ale to był pierścionek Marta.

Teraz wydało jej się to śmieszne. Tak zabawne, że roześmiała się jeszcze mocniej na myśl o zerwaniu z Lukiem, który nie był Matthiasem; o pójściu do łóżka nie z tym bratem, który jednak wydawał się tak właściwy; o zdjęciu pierścionka Matta po to, by to Luke się nie obawiał złamania danej jej obietnicy. O tym, co czuła do swojego narzeczonego, który wcale nim nie był. Wciąż się śmiejąc,

wtuliła twarz w dłonie i zapomniała o jakichkolwiek pozorach godności. To wszystko było zbyt komiczne.

- Lauren? - Luke szybko obszedł łóżko i usiadł obok niej. -

Wszystko w porządku?

Policzki miała mokre od łez.

- Czy nie widzisz, że to jest śmieszne? - wykrztusiła z trudem.

- Co? - Podniósł dłoń, jakby chciał dotknąć jej twarzy, ale opuścił ją na udo. - Dlaczego płaczesz?

- Ja się śmieję - poprawiła go.

Wciąż się w niej kotłowało. Dla uspokojenia musiała się przytrzymać jedną dłonią za brzuch.

- Śmieję się, bo po raz pierwszy w mojej karierze niechcianej narzeczonej zakochałam się w mężczyźnie, który nałożył mi pierścionek, by potem się dowiedzieć, że i tak to nie ten. - Otarła dłońmi mokre policzki. - W ogóle cię nie obchodziłam, tak samo jak wszystkich innych.

Za późno do niej dotarło, co mu zdradziła. Za późno zdała sobie sprawę, jak bardzo ucierpiała jej godność. Za późno przypomniała sobie jedno z pierwszych słów, które od niego usłyszała: „Nigdy nie pokazuj mi swoich słabości. Wykorzystam je przeciwko tobie”.

Luke znalazł brata w kuchni, przygotowującego kolejny dzbanek kawy. No, niecałkiem przygotowującego. Miał wszystkie składniki pod ręką, ale ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w ekspres, który rano był absolutnie sprawny, a teraz wrogo migał czerwoną lampką uszkodzenia.

Odsunął Matta ramieniem.

- Pozwól się tym zająć komuś ze zmysłem technicznym.

- Kendall zawsze robi kawę.

-Kto?

Matt opadł na krzesło stojące obok stołu.

- Kendall, moja asystentka. Nawet mi ją przynosi.

Luke przewrócił oczami. Jego asystentka Elaine rzuciłaby w niego zszywaczem, gdyby się ośmielił poprosić, by mu zrobiła kawę. Zaś współpracownica brata nawet mu ją podawała.

- Jedna na milion - mruknął. Miliard.

Poczuł gorycz w ustach. Miliard. Przypomniał sobie Lauren używającą tego słowa dla określenia, ile by zarobili, gdyby im się udało sprzedawać puszkowane napięcie erotyczne panujące między nimi. Zamknął oczy. Przytrzymał się brzegu blatu i zwiesił głowę, czekając, aż mu przejdą mdłości.

- No to gdzie jest moja narzeczona? - spytał Matt lekkim tonem.

Luke zwrócił gwałtownie głowę w jego stronę.

- Zdjęła twój pierścionek.

Matt wyciągnął nogi przed siebie.

- Bo myślała, że ty to ja. Rozumiem ją.

- Niech to szlag. Przyjechała tu zerwać zareczyny! Matt ziewnął, przysłaniając usta dłonią.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie. Gdzie jest moja narzeczona?

- Wyjechała, okej ? Opuściła...

- Ciebie. Porzuciła ciebie.

Luke stał przy blacie z ekspresem przez jakąś minutę. Potem złapał brata za wykrochmaloną koszulę i wyszarpnął go z krzesła.

- Nigdy nie chciała za ciebie wyjść!

-I co z tym zrobisz, cymbale? Podbijesz mi drugie oko? To w taki sposób teraz rozwiązujesz problemy?

Luke pchnął Matta z powrotem na krzesło. Podbite oko brata było czerwone i opuchnięte, ale nie czuł się ani trochę winny z tego powodu.

- To wszystko twoja wina - warknął. - Niech to diabli, Matt, gdybyś mnie nie oszukał...

- Nie chce ci się już rzygać od powtarzania tej śpiewki? - spytał Matt ostrym tonem, wstając. - Już wtedy ci powiedziałem, że cię nie oszukałem. Dziś rano też i nie zamierzam się więcej powtarzać. Do cholery, ja załatwiłem swoją część tej sprawy.

Podszedł do drzwi, lecz zatrzymał się na dłuższą chwilę. Wzruszył ramionami i odwrócił się.

- Przyjechałem tu, by być w porządku. Oddałeś mi przysługę, zamieszkując tu zamiast mnie. Czy chcesz, żebym teraz ja się wprowadził, żebyś mógł wrócić do pracy?

„Przyjechałem tu, by być w porządku”. Luke wpatrywał się w brata, a potem w jego głowie odezwał się głos Lauren. Czy już zawsze będzie ją słyszał? „Żaden z was nie byłby usatysfakcjonowany zwycięstwem uzyskanym nieczystymi metodami”.

- No jak? - ponaglił go Matt. - Wracasz do pracy?

Praca. Eagle Wireless. Luke przetarł dłonią twarz. Z powrotem u steru firmy wszystko nabrałoby sensu. Byłyby spotkania, konferencje, inżynierowie potrzebujący kopniaka. A co najlepsze, mógłby

natychmiast polecieć do Stuttgartu i zrobić wszystko, co się da, by uratować swoją umowę z Ernstem.

Wbił wzrok w brata.

- Gdzie byłeś?

- Mówiłem ci, kiedy rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu. W Niemczech.

- Stuttgart? Ernst?

- Znasz Ernsta? - Matt przymrużył oczy.

Luke roześmiał się. To by było na tyle, jeśli chodzi o braterstwo.

- Ubijam z nim interes. Jakbyś tego nie wiedział.

- Co? - Matt miał dziwną minę.

- Musiałeś wiedzieć, że starałem się go namówić do współpracy z Eagle Wireless. Z czego zresztą wynika, że masz szpiega w mojej firmie. Kogoś, komu płacisz, żeby zdobyć przewagę.

- Nie opłacam nikogo w twojej firmie - zaprzeczył Matt i zastanowił się chwilę. - A przynajmniej o nikim takim nic nie wiem.

Luke znów się roześmiał, lecz kiedy ponownie zobaczył dziwną minę brata, powstrzymał się przed okazywaniem pogardy.

- Posłuchaj, od jesieni jestem w kontakcie z Ernstem. Kiedy ty o nim usłyszałeś?

- Od jesieni? Ja zacząłem rozmowy z Ernstem w zeszłym miesiącu. - Odwrócił wzrok, zaciskając ; zęby tak samo jak Luke, kiedy był wściekły. - Jasna cholera.

- Niech to diabli, Matt - odezwał się Luke. - Powiedz mi, że mnie nie oszukałeś siedem lat temu.

Brat popatrzył natychmiast na niego.

- Mówiłem ci to i mówiłem.

- Powtórz to jeszcze raz.

Luke zgarnął kilka zdjęć ze stołu, znów czując ściskanie w dołku. Wiedział, że znalazł się na krawędzi czegoś wielkiego. Czegoś naprawdę bardzo wielkiego.

- Tu, w domu Huntera, przysięgnij na braterską więź, która nas kiedyś łączyła.

Matt sięgnął po zdjęcia, nie odrywając oczu od twarzy Luke'a.

- Wolałbym odgryźć sobie rękę, niż to przyznać, Luke, ale to, co powiedziałeś o Ernście, oznacza, że będę musiał bardzo dokładnie sprawdzić, co się dzieje. Ktoś, komu ufałem, mógł solidnie nabrać nas obu. Uwierz mi jednak, przez wzgląd na pamięć o naszym przyjacielu Hunterze Palmerze i na to, jakimi braćmi byliśmy, że nigdy z rozmysłem cię nie oszukałem. Przysięgam.

Ostatnie słowo przebiło się przez mur gorzkiego gniewu Luke'a. Uwolniło dawno zapomniane emocje, napełniając go ulgą, smutkiem i dziwnym uniesieniem. Jego brat go nie oszukał.

- Matt.

Choć czuł się oszołomiony tym odkryciem, jakoś lepiej mu się oddychało. Po raz pierwszy od tylu lat mógł odetchnąć głęboko.

- Wierzę ci, Matt.

Na ustach brata zaigrał delikatny uśmiezek.

- Powiedz: wierzę ci, tumanie.

Tuman i cymbał. Przewiska z dzieciństwa, kiedy byli wrogami.

- Jemu i tak nie byłoby przykro z powodu tego, co nam zrobił - powiedział Luke.

Matt wiedział, o kogo chodzi i o czym mowa.

- Kochany tatuś i te jego niszczące gierki, do których nas zmuszał.

- Mam nadzieję, że znów możemy dać sobie radę i z nim, i z tymi gierkami. - Luke popatrzył na trzymane przez brata zdjęcie. - W college'u nam się to udało.

- Spałeś z moją narzeczoną. Lauren. O Boże, Lauren.

Po zniknięciu emocjonalnej blokady nie miał już żadnej ochrony przed poczuciem winy i skrucą przepelniającymi go niczym fala powodziowa. Zranił Lauren. Lauren, która go kochała i która teraz myśli, że w ogóle go nie obchodziła, tak samo jak wszystkich innych. Lecz było inaczej. Obchodziła go jak diabli i nie mógł pozwolić, by szła przez życie przekonana, że był tylko kolejnym nieudanym narzeczoną. Tylko że tym nieudanym narzeczoną byłby Matt...

Jakoś poprawiło mu to humor, nawet jeśli ponownie sobie uświadomił, jakim aroganckim, pozbawionym uczuć draniem się okazał, wykorzystując Lauren, by uderzyć w brata.

Kocham cię, powiedziała.

A on złamał jej serce.

Ale wszystko będzie dobrze. Wystarczy dać jej parę dni i zrozumie, że jego paskudna dusza nie była warta jej uśmiechów, dotyku, serca.

Niech to diabli.

Nie był w stanie z tym żyć.

- Zostaniesz tutaj - polecił bratu, podejmując szybką decyzję. - Muszę się znaleźć w innym miejscu.

- Musisz się z kimś zobaczyć? - spytał, przykładając do twarzy torebkę mrożonej fasoli.

- Nie kochasz jej.

Będąc bliźniakiem wiedział, że to prawda.

- Nie Kocham jej - potwierdził Matt, odsuwając paczkę, żeby popatrzeć na brata obydwojma oczami. - Ale miałem na myśli Ernsta.

- Ernsta? - Luke już zdążył zapomnieć o locie do Niemiec.

Machnął ręką. - Ja myślę o Lauren.

Matt potrząsnął głową i z powrotem przyłożył mrożonkę do twarzy.

- Dlaczego sądzisz, że ona się ucieszy na twój widok?

- Naprawię wszystko - oznajmił. Musiał to zrobić. - Niezależnie od wszystkiego. To motto rodziny Bartonów, pamiętasz? Oczekuj sukcesu, odrzuć porażkę.

- W porządku. Może ci się uda. Może wystarczy, że wsadzisz nogę między drzwi.

Luke przygasł. Nawet nie pozwoli mu wsadzić nogi między drzwi. Na pewno zanim dojechała do domu, przekonała samą siebie, że nigdy więcej nie chce go widzieć. Jeśli Luke spróbuje się z nią skontaktować, n mu się zbliżyć do niej nawet na dziesięć metrów.

Ale jeżeli...

Popatrzył na brata.

- Jest jeszcze coś, co mógłbyś dla mnie zrobić -- I myślę, że ci się to spodoba.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pora obiadowa, casa Conoverów. Lauren popatrzyła na siedzących przy stole: młodszą siostrę, matkę i ojca, na którego wszyscy czekali, bo musiał skończyć rozmowę telefoniczną. Chociaż była w domu dopiero od dwudziestu czterech godzin, miała wrażenie, że nigdy nie wyjeżdżała.

- Ten niekompetentny Bilbray - wymamrotał, kiedy ich pomoc domowa, June, postawiła przed nim talerz z gorącym kotлетem de volaille. - Zupełnie jakby nie rozumiał praw popytu i podaży. Czy nie chodził do szkoły biznesu? Czy nie pracuje dla mnie od piętnastu lat? Czyżbym musiał go uczyć, nie tylko jak korzystać z arkuszy kalkulacyjnych, ale i jak wiązać buty?

Lauren zwróciła się do siostry, głośno, by przekrzyczeć bezustanne mamrotanie ojca:

- Co mówiłaś, Kaitlyn? Że pan Beall chciałby, żebyś zaprojektowała stronę kółka dramatycznego na szkolnej witrynie internetowej?

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się do ojca.

- Tato, słyszałeś? Szef kółka dramatycznego Kaitlyn zapłaci jej prawdziwe pieniądze za projekt strony internetowej.

Na dźwięk słowa „pieniądze” ojciec przerwał bezmyślną gadaninę o Bilbrayu i raczył spojrzeć w stronę młodszej córki.

- Teraz, kiedy Lauren zerwała z Matthiasem Bartonem, dodatkowe pieniądze się przydadzą. Choć może jeszcze się da coś z tym zrobić. Może zadzwonię do tego młodego człowieka i...

- Tato - przerwała mu Lauren - nie chcę wyjść za Matthiasa Bartona.

- Prawdopodobnie da ci jeszcze jedną szansę. Bardzo mu zależy na powiązaniach z Conover Industries, tak samo jak nam na związku z nim, więc...

- Tato, nie wyjdę za Matthiasa Bartona.

Matka Lauren, z błyskiem w oku, odezwała się znad swojego kotleta:

- Ralph, czy naprawdę sądzisz, że zdołałbyś przekonać Matthiasa, by jeszcze się zastanowił nad możliwością związku z Lauren? Pomimo jej nierozważnej reakcji na skutki kolejnego z jej Złych Pomysłów? Jeszcze nie miałam okazji odwołać rezerwacji na przyjęcie...

- Co? - Lauren wpatrywała się w matkę. - Nie powiedziałaś mi, że zarezerwowałaś miejsce na przyjęcie. Jeszcze nawet o tym nie rozmawialiśmy.

Carole Conover machnęła wypielegnowanymi dłońmi.

- Od lat miałam oko na tę winiarnię w dolinie Napa.

Mogłabyś również tam wziąć ślub, gdybyś chciała, choć może Matthias będzie wolał w kościele.

Lauren potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Tak, koniecznie skonsultuj się z Matthiasem - mruknęła pod nosem.

Z drugiej strony stołu dobiegł ją głos Kaitlyn:

- Widziałam ładną suknię drużyny. Przeżyję jakoś tę niebieską, z szarfą.

Wzrok Lauren spoczął na siostrze. I ty? Matka uśmiechnęła się do młodszej córki promiennie.

- Myślę, że masz rację. Definitywnie niebieska z szarfą.

Lauren miała ochotę wrzeszczeć, sprzedać ubrania, znaleźć kompletnie bezsensownego pana młodego i zwiać z nim na Litwę. Może Trevor da się przekonać do porzucenia dla mnie tej dziedziczki ośrodka narciarskiego? -pomyślała. Dopiero by rodzicom było głupio.

Zdała sobie sprawę, że właśnie dlatego za pierwszym razem chciała za niego wyjść. I dlatego powiedziała „tak” mechanikowi ojca, a potem „oui” Jeanowi Paulowi. Luke jej to sugerował, prawda? A teraz sama to dostrzegła.

Czy naprawdę próbowała stawić czoło apodyktycznym rodzicom, raz po raz usiłując poślubić niewłaściwego mężczyznę? Dobry Boże. Jeśli to prawda, mądrzejsze było mamrotanie jej ojca o Bilbrayu.

- Jak zamierzasz to rozegrać, Ralph? - pytała matka. -

Może w najprostszym sposobie, mówiąc Matthiasowi, że Lauren miała mały atak tremy?

W czasie którego spała z twoim bratem i zakochała się w tym draniu, dokończyła Lauren w myśli za matkę. Nie podzieliła się z rodzicami tą częścią informacji o pobycie nad Tahoe. Może mieli rację? Może nie powinna decydować o swoim życiu, skoro tylko potrafiła wszystko zepsuć?

- Zawsze sądziłam, że wrześniowe małżeństwa są wyjątkowe - westchnęła matka. - To taka wspaniała pora roku na miesiąc miodowy.

Twarz Lauren wykrzywił grymas. Nieważne co, nieważne z kim, na pewno nie wydarzy się to we wrześniu.

- Mamo, w tym miesiącu mam konferencję w wydawnictwie. Niczego już wtedy nie wcisnę w terminarz.

Ojciec machnięciem widelca zbył jej protest.

- Nonsens. Możesz rzucić tę durną robotę, jeśli koliduje z twoim ślubem.

- Durna robota? - powtórzyła Lauren, choć ojciec spokojnie wrócił do posiłku. - Tato, dobrze zarabiam jako tłumacz. Gdybyś mi pozwolił, mogłabym wykorzystać swoje umiejętności w Conover.

- Tak? A niby w jaki sposób?

- Tłumacząc. Wiesz, co umiem? Co robię od kilku lat? Mam na dowód saldo konta. Nie tylko wydawnictwa, ale i inne firmy dobrze mi płacą za tłumaczenia tekstów technicznych i biznesowych.

Niełatwo znaleźć kogoś, kto nie tylko potrafi tłumaczyć, ale też orientuje się w żargonie technicznym.

Ojciec się zacietrzewił.

- Mamy umowę z firmą...

- Linguanotics. Znam ich. Znam Jeremy'ego Clouda, który wykonuje większość pracy dla ciebie. Ja jestem lepsza. I mogę przygotować prezentację, która ci udowodni, dlaczego powinieneś zatrudnić mnie, a nie konsultantów. Gwarantuję ci, że byś nie pożałował.

Cała rodzina wpatrzyła się w nią, zdumiona. Lauren czuła się pełna energii i skoncentrowana. Zmysły miała tak wyostrzone jak w trakcie meczu cymbergaja z Lukiem. Uświadomiła sobie, że to wynik frontalnego ataku na problem, z przekonaniem o sukcesie. Podobało jej się to. Mogła zapisać Luke'owi na plus to, że jej pokazał, jaka moc tkwi w oczekiwaniu na sukces i odrzuceniu porażki.

- No cóż... Ja... Ja... - Ojciec zaciął się, szukając wzrokiem pomocy u żony.

- Jestem pewna, że ojciec chętnie poświęci czas na obejrzenie twojej prezentacji - powiedziała gładko Caro-le. - Ale dlaczego nie zaczekasz do zakończenia miesiąca miodowego?

Znów nadszedł czas na mówienie wszystkiego bez ogródek. Puls przyspieszył Lauren, kiedy przytrzymała się brzegu stołu i pochyliła w stronę matki.

- Mamo, musisz mnie uważnie posłuchać. Nie wyjdę za tego człowieka. Nie będzie ślubu we wrześniu. Odwołaj rezerwację w winiarni, odwołaj krawcową i porzuć wszelkie inne plany, jakie poczyniłaś za moimi plecami.

- Lauren...

- Nie będzie ślubu - przerwała jej Lauren, twardym głosem. - Nie wyjdę za Matthiasa, a on też na pewno nie zamierza się ze mną żenić.

Ciche chrząknięcie spowodowało, że wszyscy podskoczyli na krzesłach. June stała w progu jadalni, mnąc w dłoniach brzeg fartuszka. Na twarzy miała rumieniec.

- Hm... ktoś przyszedł.

- Kto taki? - zapytał ojciec, rzucając okiem na zegar dziadka stojący w kącie pokoju.

- Pan Matthias Barton.

Lauren jęknęła, kiedy matka rzuciła jej triumfujące spojrzenie.

Przyduszony ciasnym krawatem Matta Luke został wprowadzony do salonu Conoverów przez zarumienioną gosposię. Pierwszą osobą, którą zobaczył, była młoda dziewczyna - Kaitlyn, oczywiście. Skrzywiła się lekko na jego widok, a on odpowiedział jej uśmiechem. A potem sam się skrzywił, bo uśmiech bolał jak diabli.

- Barton! - Ralph Conover wstał i wyciągnął rękę. - Jadł pan już obiad?

Luke nie widział go od lat, lecz nawet jeśli go nie rozpoznał od razu, to i tak wiedziałby, kto to jest, bo miał błękitne oczy, takie same jak Lauren.

- Dziękuję, sir. Przepraszam za najście, ale chciałbym spytać, czy mógłbym zamienić kilka słów z pańską starszą córką.

Zerknął w bok, ale siedziała wpatrzona w swój talerz, jakby ją zahipnotyzowała porcja szparagów.

- Lauren - odezwała się matka. - Może zabierz Matthiasa do biblioteki, na dłuższą pogawędkę.

Po chwili, z rezygnacją kiwnąwszy głową, odsunęła krzesło. Kiedy wychodzili, Kaitlyn zawołała za nimi:

- Nie zapominaj o błękitnej sukience, Lauren. Jest naprawdę ładna.

W bibliotece zamknęła za nimi podwójne drzwi i zagaiła, nie patrząc na niego:

- Zostawiłam pierścionek zaręczynowy na toaletce w sypialni. Powinnam była ci to powiedzieć, zanim wyjechałam. A teraz, jeśli nie masz już nic więcej...

Luke znieruchomiał, kiedy zaczęła obracać gałki w drzwiach. Wychodziła z pokoju? Znikała z jego życia?

- Zaczekaj... Zaraz... Odwróciła się do niego.

- No co? Czego jeszcze chcesz?

Był durniem. Miał tyle godzin na przemyślenie, co powiedzieć w tej chwili, a zdołał wykombinować tylko sposób na znalezienie się z nią jeszcze raz sam na sam.

- Jeśli chodzi o mojego brata...

- Nieźle ci podzelował oko. -Tak.

Matt miał o wiele mniejsze opory przed uderzeniem Luke'a odpowiednio mocno w twarz. Luke był jednak świadom, że swoim postępowaniem zasłużył sobie nawet na więcej. I co ważniejsze, był absolutnie pewien, że Lauren nie zgodziłaby się z nim spotkać, gdyby przyszedł jako Lukę. W rezultacie ponownie uciekł się do najstarszego triku bliźniaków - podmiany.

- Posłuchaj - zaczął, mając nadzieję na jakąś inspirację.

- Mojemu bratu naprawdę jest przykro...

- Że był tak głupi jak ja, zgadzając się poślubić kogoś praktycznie nieznanego?

- Też potrafi być nadmiernie skoncentrowany na biznesie i pomyślał... - przerwał, zdając sobie nagle sprawę z tego, co powiedziała. Że przejrzała trik. - Czyli wiesz.

- Jeśli oszukasz mnie raz, to ty się wstydz - odparła z twarzą pozbawioną wyrazu. - Ale jeśli dwa razy, to ja się powinnam wstydzić. Co teraz planujesz, Luke? Dalszą zemstę?

Twarz go rwała i wszystko na nic, psiakrew. W dodatku ból utrudniał myślenie.

- Chciałem jeszcze raz wyjaśnić, co się stało. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Brat ci coś ukradł, więc ty chciałeś podwędzić coś jemu. Rozumiem.

Luke potrząsnął głową.

- Ta sprawa z Mattem... Nie wiemy dokładnie, co się stało, ale to coś mocno podejrzanego. I wiem teraz, że on mi nic nie zrobił.

Jej twarz na moment złagodniała.

- Och, Luke, odzyskałeś brata.

- Tak. Może. Mam nadzieję. - Potarł dłonią potylicę.

- Choć w ciągu ostatnich lat nabrał krzepy. Kiedy mnie uderzył, przewróciłem się i rozbiłem sobie głowę o stół. Do południa następnego dnia widziałem podwójnie, dlatego na dotarcie tutaj potrzebowałem dodatkowego dnia.

Gdyby miał nadzieję na współczucie z jej strony, to by się rozczarował. Jej twarz była znów zimna. On sam też czuł chłód, trząsł się z... z... do diabła. Ze strachu.

A jeśli nie zdoła do niej dotrzeć?

- Lecz jednak ktoś mnie z czegoś obrabował - wyrzucił z siebie.

- Powiedziała ci, gdzie jest pierścionelek.

- Jest Matta i świetnie wiesz, że nie obchodzi mnie ta przekłeta biżuteria.

Jak mógł żyć dalej bez niej u boku? Z kim by oglądał łzawe filmy? Kto by go przywołał do porządku, gdyby się za bardzo zaangażował w rywalizację?

Po śmierci Huntera nie było nikogo, kto mógłby mu pokazać szerszą perspektywę, dopóki nie zjawiała się Lauren. Nawet jeśli Matt krył jego plecy, kto stałby u jego boku?

To musiała być Lauren. Pragnął tylko Lauren. Kochał ją.

Ta myśl przebiegła mu przez głowę jak płomień przez śnieżną zaspę.

- Luke, dlaczego tu przyszedłeś?

Zduślił panikę wywołaną jej zimnym, gniewnym tonem. Nie wpadała mu w ramiona, jak mógł mieć nadzieję, ale to nie oznaczało, że ma się poddać. Bartonowie nigdy się nie poddawali. Podziękował za to w duchu ojcu.

Zdumiewające, że miłość do Lauren mogła nawet dać mu nowe spojrzenie na Samuela Sullivana Bartona.

- Luke...

- Zabrałaś mi coś - powiedział.

- Co? - Zmarszczyła brwi.

Stało się. Nadszedł czas zrezygnowania z samokontroli. W interesach nauczył się ujawniać jak najmniej, zawsze mieć coś w zanadrzu, ale teraz... teraz, jeśli naprawdę chciał ją zdobyć, musiał wyłożyć wszystkie karty na stół.

- Ale nie chcę tego z powrotem - rzekł z ociąganiem. - Możesz to zatrzymać. Możesz mieć to na zawsze.

Zmarszczyła brwi mocniej.

- No dobrze, co to takiego?

Teraz.

- Moje serce.

Lauren przypomniała sobie, jak mówiła Luke'owi, że wygląda jak postać z kreskówki uderzona patelnią i była pewna, że teraz sama ma taką minę. Na pewno czuła się jak po ciosie, który pozbawił ją oddechu.

-C... co?

- Nie wiem, czy to ty zabrałaś moje serce, czy ja sam ci je oddałem, nie wiem, kiedy to się stało ani jak to możliwe, że miałem takie szczęście. Może to jak te reguły Kaitlyn i to, że prawdziwe piękno zawsze nas zaskakuje. Nie spodziewałem się tego, Lauren, ale przy tobie mam perspektywę, której brakowało mi przez całe życie. Będąc z tobą, potrafię myśleć o oddychaniu zamiast o zwycięstwach. Z tobą mogę zapomnieć o interesach i krzątaniu dla zdobycia kolejnego dolara.

Było to najdłuższe przemówienie, jakie kiedykolwiek od niego usłyszała. W jego głosie, trochę zachrypniętym, trochę bez tchu, czuło się szczerłość. Potrząsnęła głową i przyglądała mu się, próbując zrozumieć. W jego oczach widziała powagę i skupienie.

Ale... ale.

- Ty... twój brat... ty zawsze pragniesz tego, co on ma - przypomniała. - Teraz tylko próbujesz go dopaść za tę sprawę ze Stuttgartem.

- Tu już w ogóle nie chodzi o niego, Lauren - zaprzeczył. - Proszę, proszę, uwierz mi, choć wiem, że nie zasługuję na zaufanie.

- Uwiodłeś mnie, posługując się oszustwem.

- Tak.

- Dziś tu przyszedłeś, robiąc dokładnie to samo.

- Tak, i przepraszam za to, bardzo przepraszam. Choć za dzisiaj dużo mniej. Musiałem się z tobą zobaczyć i dlatego zrobiłem to, co niezbędne. Chciałem spróbować wyjaśnić...

- Nie powinieneś się kłopotać - przerwała mu z goryczą w głosie. - Nawet jeśli może mi być trudno ci wybaczyć, wierz mi, że rozumiem. Jestem, o ile pamiętasz, córką Ralpa Conovera, więc bardzo dobrze wiem, do czego mężczyźni są zdolni w imię interesów.

Zawsze podkpiwała sobie, choć nieco niepewnie, z ojcowskiego myślenia wyłącznie o biznesie, które przez całe życie było dla niej udręką. A jeszcze bardziej, gdy podrosła i zaczęła zauważać, jaki miało ono wpływ na Kaitlyn. Cała rodzina tak wiele straciła przez tę jego bezustanną pogoń za wszechwładnym dolarem. Biorąc pod uwagę sposób wychowania, nic dziwnego, że Luke miał w sobie tę samą obsesję pozbawionej uczuć walki o zwycięstwo.

- Więc odejdz - ciągnęła, odwracając głowę, by na niego nie patrzeć. - Złap pierwszy samolot do Stuttgartu i pokonaj brata.

Zapadła długa cisza. W końcu się odezwał:

- Lauren - poprosił pełnym napięcia głosem. - Lauren, spójrz na mnie.

To był błąd. Bo pomimo tej bezwzględnej obsesji miał wygląd człowieka bardziej obawiającego się porażki niż pragnącego wygrać.

- Gdyby to było dla mnie ważne, już byłbym w Stuttgarcie - oznajmił. - Matt siedzi w domu Huntera, żeby wypełnić postanowienia testamentu i gdybym chciał, już bym w Europie pracował z Ernstem. Bez podbitego oka i bez guza wielkości piłki baseballowej na potylicy. Nie poleciałem do Niemiec. Przyjechałem do ciebie.

Serce zabiło jej mocniej i przez sekundę brakowało jej tchu. Nie poleciał do Stuttgartu. Nie opuścił domu Huntera natychmiast, gdy tylko mógł sfinalizować negocjacje. Jak to możliwe? Jak ten walczący oko za oko, bezlitosny Luke mógł zrezygnować z czegoś dla niego najważniejszego na świecie?

- Nie poleciałeś do Stuttgartu - stwierdziła, żeby się absolutnie upewnić. Głos ją zawiódł i wyszedł z tego szept.

- Od chwili gdy mnie opuściłaś, nie poświęciłem Niemcom nawet jednej myśli - odparł. - Nie poleciałem do Stuttgartu, bo chciałem być z tobą. Chcę być z tobą, bo gdy jesteśmy razem, naprawdę czuję radość życia, którego Hunter nie może już z nami dzielić. W końcu pojąłem, dlaczego tak zaaranżował ten pobyt Siedmiu Samurajów, a przynajmniej czemu to miało służyć w moim przypadku. Potrzebne mi było odzyskanie kontaktu z ludźmi, Lauren. Miałem sobie zdać sprawę, że ja też jestem człowiekiem, pełnym emocji, potrzeb, obaw... i... i miłości. Tak bardzo cię kocham.

Kochał ją! Przed chwilą mówił, że zabrała mu serce, ale ona wciąż próbowała sama siebie przekonać, że nigdy go nie miał. A jednak powiedział to, powiedział, że ją kocha. I zrezygnował z tak ważnego dla siebie interesu, żeby...

To prawda. To musi być prawda.

Postąpiła wolno krok do przodu. Zamarł, obserwując ją poważnymi, pełnymi niepokoju oczami, jakby się bojąc uwierzyć w to, co widzi.

Wspomniała długie, słodkie godziny spędzone w jego ramionach. Dziesiątki rozmów o filmach, o podróżach i o niczym. Nieważne, jak się nazywał. Zauroczyło ją nie imię, tylko człowiek. Przy kolejnym kroku przypomniała sobie tę chwilę, w której to sobie uświadomiła - gdy z jej powodu wściekł się na Trevora.

Zatrzymała się, ze stopami zanurzonymi w miękkim dywanie. Luke musiał odczytać niechęć z jej twarzy. Na moment przymknął oczy, jakby pod wpływem silnego bólu. Gdy je otworzył, rzeczywiście zobaczyła w nich cierpienie.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- O co chodzi, Złotowłosa? Co tkwi pomiędzy tobą a moimi ramionami? - mówił przez ściśnięte gardło, ujawniając, jak jest spięty.

- Kocham cię. Nie wierzysz mi? Nie wierzysz, że mężczyzna, który był z tobą w domu Huntera, nieważne Matt czy Luke, zakochał się w tobie?

Potrząsnęła głową w milczeniu.

- Co mogę zrobić? - spytał zduszonym głosem. - W jaki sposób mogę cię zdobyć? Chcę się z tobą ożenić, Lauren.

- Boję się - wyjaśniła. Myśl o Trevorze otworzyła tę puszkę Pandory. - Trzy razy byłam zaręczona. Za każdym razem to był błąd.

- To były cztery razy, kochanie. - Uśmiechnął się Luke. - Pamiętasz? Nie jestem Mattem.

Szeroko otworzyła oczy. Znów ją zapiekło pod powiekami.

- Masz rację, cztery pomyłki. Luke...

Zacisnęła dłonie w pięści. Widziała, jak stara się opanować. Luke zawsze był i będzie człowiekiem reagującym działaniem, którego pierwszym odruchem będzie wziąć sprawę w swoje ręce i wymusić korzystne dla siebie rozwiązanie. Jednak stał, pozwalając jej samodzielnie podjąć decyzję. Kochała go za to jeszcze bardziej... i jeszcze bardziej była niepewna co robić.

- Lauren, kochanie - odetchnął głęboko. - Zaufaj sobie.

- Sobie? Zaufać sobie? Gdzie tu logika? To ja wybrałam Trevora, Joego i Jeana Paula.

- Wiesz, co sędzę? Uważam, że wybrałaś tych trzech, myśląc o rodzicach, i jeżeli mam rację, to byli to wyjątkowo niewłaściwi mężczyźni. Ale dokładnie o to ci wówczas chodziło.

O Boże. To była prawda. Czyż nie przyznała tego sama przed sobą w trakcie obiadu? Idealni mężczyźni dla jej wzorcowego buntu przeciw rodzicom. Tak dobrze ją znał. A jednak wciąż ją kochał. Jak mogłaby się od czegoś takiego odwrócić? Czterech narzeczonych powinno ją czegoś nauczyć.

- Tym razem, Złotowłosa, jeśli mogę coś zasugerować, dlaczego nie wybierzesz mężczyzny, który jest dla ciebie idealny? -

Lauren uwielbiała bibliotekę. Gdy była małą dziewczynką, lubiła się chować za jednym z klubowych foteli i zagłębiać w starych atlasach, pełnych egzotycznych nazw takich jak Persja, Wołoszczyzna czy Travancore. Wyobrażała sobie mieszkających tam ludzi, dźwięki używanych przez nich języków. Później marzyła o odwiedzeniu tych miejsc z mężczyzną, któryby dzielił jej ciekawość i dzięki któremu w głowie by się jej kręciło ze szczęścia.

Oczywiście nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie tulić głowę swojego ukochanego na kolanach, przykładając mu torebkę mrożonek do sińców na twarzy, ale w ramach rekompensaty nuciła mu po francusku i po hiszpańsku.

Otworzył zdrowe oko.

- Czy właśnie nazwałaś mnie ropuchą?

- Tylko z powodu tych guzów na głowie - wyjaśniła, z trudem powstrzymując się od śmiechu, żeby nie ruszać kolanami i nie obijać o nie guza, który miał na potylicy. - Czy nie powinieneś jednak pójść do lekarza?

- Twoja matka za żadne skarby nie wypuści mnie teraz z domu, skoro przekonaliśmy ją, że nasze zaręczyny to nie wielka mistyfikacja, żeby się na niej odegrać za niepoważne traktowanie twojej pracy.

- Dziękuję, że poruszyłeś ten temat, kiedy znowu zaczęła swoje na temat ślubu we wrześniu. Jestem zdecydowana od tej pory traktować ją właśnie tak bezpośrednio.

Lauren pochyliła się, by pocałować go lekko w usta. Kiedy próbował pogłębić pocałunek, cofnęła się.

- Nie. Masz odpoczywać.

Zamknął oczy i uśmiechnął się.

- Jutro wracamy do domu Huntera i odpoczniemy sobie przez resztę mojego miesiąca.

- Trochę się jednak obawiam pozwolić ci zasnąć - powiedziała. Jej wzrok badał twarz, która stała się dla niej synonimem szczęścia. - A co będzie, jeśli z powodu tych guzów na głowie obudzisz się rano i nie będziesz mnie pamiętał?

Znów otworzył zdrowe oko i to, co w nim zobaczyła, spowodowało taki wybuch miłości w jej duszy, że już nie starczyło miejsca na oddech.

- No to poznamy się od nowa, Złotowłosa, bo Wielki Zły Wilk w końcu dopadł swojego Czerwonego Kapturka i nigdy go już nie wypuści.

Lauren i Luke po raz ostatni oglądali dom Huntera przed wyjazdem. Zajrzała pod łóżko i dokładnie pośrodku zauważyła pod nim jednocentówkę leżącą za daleko, by jej dosięgnąć, nawet gdyby się położyła na podłodze.

Uśmiechając się do siebie, zostawiła ją w spokoju. Może ta moneta przyniesie następnemu Samurajowi tyle samo szczęścia, ile - jak przysięgał - znalazł tu Luke?

Rozglądając się po raz ostatni po sypialni, odkryła notatkę przyklejoną taśmą do lustra. Pismo Luke'a było równie agresywne jak on sam. Nie zdziwiło jej też, że nie tracił czasu na powitania czy pożegnania. Na kartce widniały tylko takie słowa:

Dev, pamiętasz naszą rozmowę o kobietach w sylwestra na ostatnim roku? Myliliśmy się, człowieku. Bardzo się myliliśmy. Nie mieliśmy o niczym pojęcia.

Luke stanął za nią, gdy czytała kartkę. Podniosła wzrok, by popatrzeć w jego oczy w szklanej tafli.

- No i co? - spytała.

- Co i co? - Skrzywił się lekko.

- Co to znaczy? O czym nie mieliście pojęcia?

W jego oczach czułość zastąpiła rozbawienie. Owinął sobie wokół palca pasmo jej włosów.

-Na pewno niedługo spotkasz Devlina Campbella, Złotowłosa. Wtedy będziesz mogła go sama spytać.